



OLSZTYŃSKI Biuletyn Informacyjny

MIESIĘCZNIK ZARZĄDU ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SEiRP W OLSZTYNIE



Komendant Wojewódzki Policji w Olsztynie
nadinsp. Tomasz Klimek w Bartoszycach

[Bartoszyce: Odznaczenia i awanse dla policjantów z okazji Święta](#)

Rota przysięgi policjanta.

„Ja, obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, świadom podejmowanych obowiązków policjanta, ślubuję: służyć wiernie Narodowi, chronić ustanowiony Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej porządek prawny, strzec bezpieczeństwa Państwa i jego obywateli, nawet z narażeniem życia. Wykonując powierzone mi zadania, ślubuję pilnie przestrzegać prawa, dochować wierności konstytucyjnym organom Rzeczypospolitej Polskiej, przestrzegać dyscypliny służbowej oraz wykonywać rozkazy i polecenia przełożonych. Ślubuję strzec tajemnic związanych ze służbą, honoru, godności i dobrego imienia służby oraz przestrzegać zasad etyki zawodowej.”

Rota przysięgi policjanta. Wg.

[Art. 27. policja - Rota ślubowania - Ustawa o Policji \(arslege.pl\)](#)

LIPIEC 2022

Makowski

- o święcie w Giżycku
- o zebraniu Koła

Malicki

- o nadziei w FSSM RP
- o emergency

Rapicki

- o katalogu IPN

Gałczyńska

- o przegranej Polski

Wybieralska

- o archetypowym kacu
- o wykrzyknikach
- o bliźnach

Jastrzębski

- o modlitwie
- o pomocy spiesznej

Gidziński

- o posiedzeniu Koła
- o otwarciu sezonu

Wyszyński

- o rejsie i wędkowaniu
- o drogach do Elbląga

Paga

- o pobycie w Luksusie

Karaś

- o byciu milicjantem

Trzeciecki

- o Golfie pułkownika

Czarnecki

- o wierze w siebie

Kostrzewski

- o emeryturach

„Trumwirat”

- o tym kim jest

Spis treści miesięcznika

2 Od Redakcji	- Jerzy K. Kowalewicz	24. Rejs po trawie	- Karol Wyszyński
5. Święto Policji w Giżycku	- Bohdan Makowski	25. Wędrowanie w Elblągu	- Karol Wyszyński
6. Święto Policji Polskiej - Święto polskiej Policji - Policja.pl - Portal polskiej Policji		26. Mragowiaczy w Krynicy Morskiej	- Edward Paga
7. Zdarzyło się w lipcu 2020 r.		27. EO! EO! EO!	- Mieczysław Malicki
	- Jerzy K. Kowalewicz	29. Wszystkie dodatki do emerytury	
8. Cała nadzieja w Federacji	- Mieczysław Malicki		- Leszek Kostrzewski
12. Oświadczenie byłej Komisji Prawnej FSSM RP		30. „Golf” pułkownika	- Wojciech Trzeciecki
13. W katalogu IPN...	- Adam M. Rapicki	31. Jak zostałem milicjantem	- „Krzyś Karaś”
14. Polska przegrywa w Strasburgu		33. Wykrzykniki!	- Aneta Wybieralska
	- Magdalena Gałczyńska	34. Wierzyć tylko sobie	- Radosław Czarnecki
16. Archetyp na kacu	- Aneta Wybieralska	35. Wszystkie drogi prowadzą do Elbląga	
18. My – to znaczy kto?	- Trumwirat		- Karol Wyszyński
19. Modlitwa obskuranta		37. Polska Ludowa jaką pamiętam	
	- Janusz Maciej Jastrzębski		- Karol Wyszyński
20. Wezwania na spotkanie	- Bohdan Makowski	43. Spieszę w sukurs rządowi	
22. Posiedzenie Koła SEiRP przy WSPol w Szczytnie			- Janusz Maciej Jastrzębski
	- Ryszard Gidziński	44. „Demolka”	- Janusz Maciej Jastrzębski
23. Otwarcie sezonu w Kole SEiRP przy WSPol w Szczytnie	- Wojciech Ostrycharz, Ryszard Gidziński	46. Szpila w szpilki cz. 19.	- Aneta Wybieralska
		47. „Tajne blizny” odc. 10	- Aneta Wybieralska

Od Redakcji

W SEiRP, w całej Polsce zaczynamy nowy, po pandemiczny okres działalności. Rozpoczynamy przygotowania do zakończenia, przedłużonej przez wspomnianą pandemię kadencji, by zacząć, nową właśnie, z nowymi władzami i nadziejami na ożywienie działalności, które - jak mamy wszyscy nadzieję, nastąpi.

Zebranie Krajowego Zebrania Delegatów zaplanował Zarząd Główny na przełom października/listopada. Do tego czasu wszystkie oddziały i okręgi SEiRP mają się przeorganizować, a taka zachęta, jaką w zawiadomieniu o planowanym zebraniu, zamieścił kol. Makowski Bohdan ([patrz str. 20](#)) zbierze na posiedzeniu sprawozdawczo-wyborczym Koła w Giżycku wszystkich jego członków.

Wszystko to wymaga czasu i pokonania pewnych zasadniczych problemów.

W czasie pandemii, kiedy Koła przerwały swoje działania integracyjno-towarzyskie nastąpił wyraźny spadek ich członków. Najwięcej „ubytków” dostrzec można w Kołach o niewielkiej ilości emerytów w nich stowarzyszonych. Co za tym idzie nastąpił spadek wpłacanych składek (bo, za co, jak się nic nie dzieje). Są Koła którym grozi rozwiązanie z tego, opisanego wyżej powodu.

Wróć przy okazji odpisów części składek, które przekazywane są ZOW SEiRP Olsztyn. Koła wpłacają składki tylko odpisane od członków, którzy je w danym roku wpłacili, i nic więcej. Prezydium ZOW odprowadza ich część do ZG naliczając je od ilości członków Kół wykazanych na koniec minionego roku, a

więc znacznie wyżej niż wpływy. Za członków Kół, którzy nie zapłacili składek, a są członkami nadal, zmuszony jest pokrywać Oddział, jeżeli ma jakieś oszczędności. Oszczędności niebawem się skończą i co wtedy?

Latem tego roku działalność Kół ożyła co widać chociażby w korespondencjach, jakie napływają do OBI. Nie sposób przy tej okazji wspomnieć, że zwykle „tam się coś dzieje” gdzie prezes ma wsparcie w prezydium Koła i w jego członkach.

Jak zawsze dziękuję z całego serca i pięknie wszystkim korespondentom „starym” i „nowym”, zwłaszcza tym „nowym”, którzy próbują dosyć skutecznie zasilać łamy OBI swoimi tekstami.

Dziękuję! Jesteście społecznością mundurowej bardzo potrzebni! Dajecie najlepszy z możliwych przykładów otwarcia się na innych swoimi wspomnieniami, przeżyciami i doświadczeniem. Nie chcecie się „kisić we własnym sosie”, zachęacie tym wielu z nas do przekazania tego co przeżyli całej społeczności byłych funkcjonariuszy, tych co skrzywdzono ustawami represyjnymi i tych których, póki co, „oszczędzono” łaskawie.

Wyniki uzyskane przez C-19 w lipcu 2022. Ukośnik oddziela liczby światowe od polskich.

Zakażenia: 36 984 664/54 612

Zgony: 62 805/146

Wyzdrowiało: 23 300 682/167

Zaszczepianych: 31 078 482/367 510

Jerzy K. Kowalewicz

Sprawą oczywistą jest, że opinie i poglądy zawarte w publikowanych w OBI tekstach, są osobistymi opiniami i poglądami ich autorów



STOWARZYSZENIE
EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO
W OLSZTYNIE

10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41, Tel. 519 340 125

*Szanowny Pan Komendant Wojewódzkiej Policji
w Olsztynie*

nadinsp. Tomasz Klimek

korzystając z okazji przypadającej na dzień 24 lipca 2022 r.

103 rocznicy Powstania Policji

Życzymy Panu

*Kolejnych sukcesów w kierowaniu Warmińsko-Mazurskim Garnizonem Policji
Poprawa poczucia bezpieczeństwa niechaj dalej wzrasta jak do tej pory.*

*Na Pańskie Ręce składamy też życzenia
policjantom i pracownikom cywilnym Policji, spokojnej, pełnej zadowolenia, z
osiąganych wyników służby, bezpiecznych powrotów do domu,
a także zdrowia w tym pandemicznym czasie.
Zdrowia dla Ních i Ich rodzin.*

Wszystkiego najlepszego!

*Prezes
ZOW SEiRP w Olsztynie
Jerzy K. Kowalewicz*

Olsztyn, dn. 24 lipca 2022 r.

Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych Koło przy KPP w Giżycku

Z okazji **Dnia Policjanta** wszystkim funkcjonariuszom, pracownikom cywilnym oraz weteranom służby na misjach przekazujemy najwyższe uznanie i podziękowanie za codzienne realizowanie zadań, poświęcenie w ochronie bezpieczeństwa, życia, mienia ludzkiego oraz stałe wzbogacanie dorobku wykrywczego.

Jednocześnie życzymy niewyczerpanej siły i mnóstwa wytrwałości, wyrozumiałości bliskich, licznych sukcesów oraz wiele satysfakcji ze służby i pracy społeczeństwu.

Niech **Święto Policji**, Wasze awanse i odznaczenia będą źródłem satysfakcji i powodem do dumy. Niech zasłużone poczucie spełnienia i satysfakcji towarzyszy Wam każdego dnia, a Wasze Święto niech przypomina o wielkim zaufaniu i uznaniu, jakim cieszą się w społeczeństwie.

W imieniu
Zarządu Koła SEiRP
Prezes



Giżycko 13 lipca 2022





Święto Policji w Giżycku

Jest czas służby, jest czas świętowania a i niekiedy zadumy nad efektami pracy w minionym okresie. Do takich zdarzeń można zaliczyć obchody Święta Policji w giżyckiej Komendzie. A działo się to w dniu 13 lipca br. Uroczystość miała miejsce na Strzelnicy Myśliwskiej. W skrytości ducha Szefostwo jednostki ma cichą nadzieję, że po otrzymaniu stosownych środków dojedzie do remontu zaplecza Komendy i w przyszłości tego typu imprezy odbywać się już będą na „własnym podwórku”. Oczywiście samo miejsce w żadnym stopniu nie umniejszało powagi i splen-

doru uroczystości. Na placu zebrali się zaproszeni goście, rodziny, przyjaciele a głównie wyróżnieni, odznaczeni i nowo awansowani. To oni mieli ten swój dzień. Rangę i powagę uroczystości podkreślał fakt, że na uroczystość przybył sam Komendant Wojewódzki Policji nadinsp. Tomasz Klimek. Otrzymane z jego ręki odznaczania, awanse, dyplomy, tak jak to on sam powiedział w swoim wystąpieniu są jednocześnie wyrazem uznania dla wszystkich policjantów i parowników cywilnych giżyckiej Komendy jej kierownictwa. W dowód dobrej służby Komendant Powiatowej Policji w Giżycku insp. Prze-

mysław Rawa został awansowany na wyższy stopień, a jego zastępca nadkom. Sławomira Ozygała podtrzymał Złotą Odznaką „Zasłużony Policjant”. Łącznie awansowanych na wyższe stopnie było 27 Policjantów. Wręczane były też listy gratulacyjne i życzenia. Giżyckie Koło SEiRP również przyłuszczo się do życzeń (patrz zdjęcie). Obiektywnie oceniając poczynania naszej giżyckiej policji, my emeryci tu na miejscu, na bazie naszego doświadczenia zawodowego, kontaktów z ludźmi możemy z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że nasi Policjanci spełniają oczekiwania mieszkańców. Pomimo obciążenia biurokratyczną pracą, której przybywa z roku na rok dają sobie racje i uzyskują wymierne efekty wykrywcze i prewencyjne. I za to im jako mieszkańcy i byli towarzysze służby serdecznie im dziękujemy. I chciało by się stwierdzić, jak to powiedział (-ła) klasyk: Wam się te medale, odznaczenia i wyróżnienia w pełni należą...



*Tekst i zdjęcia:
Bohdan Makowski s. Władysław*



Trochę to wszystko „stare” jakoś, ale na stronie: Policja.pl Portal policji Polskiej, tylko te informacje, z roku 2014 można znaleźć. Więc o Policji z okazji, jej święta nieco stary, ale rzeczowy rys historyczny. Warto przecież wiedzieć „skąd nasz ród”.

[Święto polskiej Policji - Policja.pl - Portal polskiej Policji](http://Święto_polskiej_Policji_-_Policja.pl_-_Portal_polskiej_Policji)

Policja Państwowa została powołana ustawą Sejmu II Rzeczypospolitej z 24 lipca 1919 r. Na pamiątkę tego wydarzenia współczesna Policja obchodzi swoje święto właśnie 24 lipca.

W 1939 r. korpus policyjny liczył około 30 tys. funkcjonariuszy. Na początku II Wojny Światowej, w czasie kampanii wrześniowej, zginęło prawie 2 tys. policjantów. Około 12 tys. funkcjonariuszy trafiło do sowieckiej niewoli. Prawie 6 tys. z nich, zamordowanych wiosną 1940 r., leży na Polskim Cmentarzu Wojennym w Miednoje, największej na świecie policyjnej nekropolii, która została otwarta i poświęcona 2 września 2000 r.

17 grudnia 1939 r. w Generalnym Gubernatorstwie powołano Policję Polską (zwaną niekiedy granatową), podległą niemieckiej policji porządkowej.

Polskie Państwo Podziemne tworzyło struktury policyjne przy Komendzie Głównej Armii Krajowej,

a 1 sierpnia 1944 r., w dniu wybuchu Powstania Warszawskiego, polskie władze rozwiązały formalnie Policję Państwową.

7 października 1944 r. dekretem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego komunistyczne władze powołały Milicję Obywatelską, w której służbę pełniło na początku prawie 60 tys. funkcjonariuszy. W 1952 r. Polska zerwała wszelkie kontakty z Interpołem, który zakładała w 1923 r. jako jedno z 20 państw.

6 kwietnia 1990 r., po transformacji ustrojowej, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej powołał Policję. Formacja wróciła do przedwojennych korzeni i weszła do struktur międzynarodowych. 27 września 1990 r. Polska została ponownie członkiem Interpolu, a 23 grudnia 1991 r. wstąpiła do International Police Association (IPA).

Policja polska jest scentralizowana, uzbrojona i jednolicie umundurowana formacja.

Nad bezpieczeństwem ludzi oraz utrzymaniem porządku publicznego czuwa blisko 100 tys. poli-

cjantów wspieranych przez prawie 25 tys. pracowników cywilnych.

Data publikacji 01.07.2014

Linki do obchodów Święta Policji ze strony:

[Obchody Święta Policji na Warmii i Mazurach - Aktualności - Policja Warmińsko-Mazurska](#)

KMP w Elblągu - 21.07.2022

[Obchody Święta Policji 2022](#)

KPP w Giżycku - 13.07.2022

[Odznaczenia, awanse i gratulacje dla giżyckich policjantów](#)

KPP w Bartoszycach - 14.07.2022

[Odznaczenia i awanse dla policjantów z okazji Święta Policji](#)

KPP w Mrągowie - 15.07.2022

[Uroczyste obchody Święta Policji](#)

KPP w Nowym Mieście Lubawskim - 26.07.2022

[Uroczystości Święta Policji w Nowym Mieście Lubawskim](#)

KPP w Węgorzewie - 18.07.2022

[Powiatowe obchody Święta Policji. Były awanse i medale](#)

KPP w Olecku - 19.07.2022

[Święto Policji w Olecku](#)

KPP w Nidzicy - 20.07.2022

[Powiatowe obchody Święta Policji w Nidzicy](#)

Zdarzyło się w lipcu 2022

Jak zostało zapowiedziane w poprzednim, zmienionym wydaniu OBI, w tym dziale nie będą publikowane informacje o pozytywnych, dla represjonowanych, wyrokach sądowych. Decyzję tę podjąłem po tym, jak członkom grupy na FB Represjonowani nie spodobało się, że informacje tego rodzaju będą docierały do szerszego kręgu społeczności mundurowych niż ich własny. Szanując Tych Państwa decyzję rozumiem, że powody utajnienia „Ich sukcesów”, powinny takimi zostać i żadnemu innemu „mundurowemu” nic do tego.

Nieprzerwanie toczy się wojna na Ukrainie i nie widać jej końca. UE (Ukraina i Mołdawia) i NATO (Finlandia i Szwecja) otacza Rosję wzmożeniem sankcji, dostawami Ukraincom broni i przyjmowaniem nowych państw na swoich członków a więc krajów graniczące z Rosją. Zaczynają się tworzyć dwa kraje, dwa imperia nienawistne w stosunku do siebie wzajemnie i oba są w posiadaniu broni atomowej.

Polsce ma zagrażać kolejna plaga w postaci dziłkoświń będących skutkiem celowych działań, których populacja zaczyna wypierać i wchodzić w miejsce ich przodków, „dzików właściwych”. Więcej na: [Coraz więcej świniodzików w Polsce. "Trzeba to zatrzymać" - Informacje \(onet.pl\)](#) Nie doszukuję się w tej informacji jakichś porównań do zachowań i działań innych grup ssaków żyjących w Polsce.

Konsultacje mailowe „Julii P” z Rządowym Dworczykiem (lub odwrotnie) nie znajdują odzewu w komentarzach PiS. Są to: „nie sprawdzone” insynuacje Rosji oczywiście! Sposób, jak każdy inny stosowany przez...: jak nie Niemcy, to Rosja albo dla przzerwiania monotonności przekazu, Tusk. Mówią tak, że zawsze [przez żołądek](#) dociera się tam gdzie się chce - lub odwrotnie.

W MSWiA szybkoitko (pewno z jakimś zastanowieniem?) do „swojej listy sankcyjnej” dopisała różne zakłady pracy współpracujące z Rosją. I cóż z tego że na tym tracą firmy polskie i Polacy w nich zatrudnieni. I jak zawsze najpierw się w PiS decyduje, a później dopiero skutki tych różnych zapisów pokazują czym jest woluntaryzm prawniczy na polityczne zapotrzebowanie. [Sankcje MSWiA. Setki milionów złotych strat, możliwa interwencja dyplomacji USA - Lublin \(onet.pl\)](#)

Pan prezydent poprosił „wszystkich” o „zaciśnięcie pasa” na okres galopującej inflacji i spadku wartości złotego. Miał odwagę, bo chyba też do swoich pisowców też się zwrócił... [Inflacja w Polsce najwyższa od 25 lat. Prezydent Andrzej Duda radzi Polakom, by "trochę zaciśnęli pasa" - TVN24 Biznes](#). Nie po dał terminu tego pasa zwolnienia czy popuszczenia, ale po nadzisiaj planowanym podniesieniu stóp procentowych w przyszłym roku będzie OK. Takie apełowanie o zaciskanie przypomina, jako żywo, homilie odzianych w złotogłów - „złoty ale skromny” - kapłanów namawiające wiernych do skromniejszego i bezgrzesznego życia - określenie „bezgrzeszne” w ustach kleru jakieś dwuznaczne takie jest.

Pegasusa polskiego od nowa wykopano (7.07.) na powierzchnię publiczną, tym razem w europarlamentcie. Powiedziano wprost: ["Pegasus był używany w Polsce z powodów politycznych". Niemiecka eurodeputowana o inwigilacji polityków \(wyborcza.pl\)](#) A ten program

mogą i powinni używać kraje gdzie „które respektują prawa człowieka i mają szerokie mechanizmy kontroli”. I co ma do takich państw Polska? Trudno zgadnąć.

Z dniem 15 lipca 2022 r. w życie wchodzi prezydentka ustawa o zmianach w [Izbie Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego](#). Konkretnie, o jej likwidacji, na wyraźne żądanie Komisji Europejskiej i europejskich trybunałów, uznającej Izbę Dyscyplinarną za „nie-sąd”, nie dający żadnych gwarancji rzetelnego postępowania. Tyle że członków tej izby nie dotkną żadne nieprzyjemności, bo mają przed sobą wybór typu: będzie dobrze albo jeszcze lepiej. I co z tego? - chciałoby się zapytać kiedy, spodziewana zmiana może dotyczyć tylko nazwy.

Nieco przyzwyczailiśmy do C-19. On tam gdzieś jest, zaraża, zabija, ale go nie widać. Jak ludzi błakali się w maseczkach to jeszcze niby był, a jak uśmiech na buziach widoczny szeroki to C-19 zdechl! Więc nie ma o czym gadać.

A tu masz! C-19 ukryty w omikronie (niby łagodniejszy jest!) I zaraża i coraz więcej z nas umiera. [Fachowcy przestrzegają](#), że tzw. szczyt zakażeń (szósty) wypadnie w sierpniu.

Szczepcie się Państwo, szczepcie! Antyszczepionkowcy wyraźnie doświadczają braku szczepień dopiero pod respiratorem.

Jeszcze nie zakończył swojego hasania po ludzkiej populacji C-19 (ponad 6,5 mln. Zgonów), a już z Afryki zaczyna po świat sięgać śmiertelnymi łapskami „małpie ospa”. Odmiana ospy, o której wiadomo już, [„że przenosi się w kontakcie osobistym, przez kontakt skóry ze skórą, głównie poprzez kontakty intymne”](#).

Na wieczną służbę odszedł kolega Ryszard Orzół. Uroczystości pogrzebowe odbędą się w czwartek 21.07. 2022 r. o godz. 10:00 na cmentarzu przy ulicy Poprzecznej w Olsztynie.

Dzisiaj napisano [w onet.pl](#): „W rosyjskiej telewizji propagandowej...” o tym co propagandyści w tej telewizji myślą, mówią, przekonują o wojnie na Ukrainie. Jeśli chodzi o tego typu telewizję, czyli propagandową znam jej polską edycję rządową tych mediów.

Coraz więcej i więcej faktów [seksualnego zachowania księdza z Białegostoku](#) wychodzi na jaw. Coraz więcej innych mniej efektywnych wyczynów niewyżytych seksualnie panów w sutannach przewija się w mediach i dociera do świadomości „owieczek”. I póki co KK ma się dobrze a nawet lepiej niż dobrze. Można przypuszczać, że celibat zamiast tworzyć ludzi czystych i wiernych jego zasadom, przyciąga w szeregi kleru coraz więcej osób homoseksualnych - bo w tej kompanii jest łatwiej, bogaciej, i w sekrecie.

Coraz drożej, coraz gorzej, zaczynamy oszczędzać? Nie mamy tak wiele, by oszczędzać jeszcze bardziej. A taka wypowiedź: [- Gdzie my k...a żyjemy, żeby emeryci jedli karmę dla psów. Co za kraj? - skwitowali kasjerka z ochroniarzem](#). To jedna z wielu surowych ocen rzeczywistości i nie taka bardzo drastyczna zresztą. Chociaż [planowane podwyżki apanaży polityków](#) nieco bardziej podbijają bębenki niezadowolenie i frustracji z obecnymi rządami.

Wybrał: Jerzy K. Kowalewicz

Wańkowiczowskie chciejstwo.

Cała nadzieja w Federacji?

Pokładam wielkie nadzieje w nowych władzach Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych (w ich obecnej, trwającej cztery lata kadencji). Co wcale nie przeszkadza, bym zabrał głos oraz wywołał dyskusję w kwestiach najistotniejszych dla roli i idei tego gremium.

Mietek Malicki tak zaczął, w imieniu „Trumwiratu” temat nowego otwarcia Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych.

Po pierwsze, cele powołania do życia Federacji.

Zapewne nie wszystkie tu wymienię, ale znajdę jednak kilka nie określonych w dokumencie statutowym.

Otóż, moim zdaniem, Federacja powinna:

- **jednoczyć** wszystkie stowarzyszenia mundurowe. (A przynajmniej uparcie dążyć do ich jednoczenia);
- **spełniać rolę nadrzędną**. Nie tyle przywódczą (ciągoty przywódcze stanowczo odradzam), a w każdej sferze swojej działalności dawać innym przykład jednomyślności, przejrzystości, jednoznaczności, otwartości;
- **zapobiegać sporom**. Łagodzić waśnie, a w przypadku zaistnienia takowych, występować w roli negocjatora. (Przy czym sama FSSM nigdy nie powinna występować jako strona w sporze z innym członkiem Federacji).
- nigdy **nie posiadać prawa do uzyskiwania dochodów własnych** (działalność OPP czy działalność gospodarcza – Federacja powinna być utrzymywana jedynie ze składek swoich członków); środkami na pomoc dla emerytów i rencistów mundurowych (niekoniecznie członków stowarzyszeń) dysponują jedynie członkowie Federacji, nie Federacja.

Naczelnym i głównym prawem, jakby swoistym „wyznaniem wiary” Federacji powinna być proklamacja typu:

- nie opowiadamy się za istnieniem w polskim systemie prawnym przepisów

stanowiących o odpowiedzialności zbiorowej;

- w słowniku Federacji nie występują pojęcia: pozytywnie „zweryfikowany” lub „niezweryfikowany”, „nie poddał się weryfikacji”, „nie byłem ubekiem” (lub esbekiem).
- Nie dzielimy się w ten sposób. Wszyscy jesteśmy emerytowanymi i „mundurowymi” i wszyscy pełniliśmy służbę dla kraju.
- wyrażamy jednoznaczny pogląd o niezbywalności praw nabytych, opowiadamy się przeciwko działaniu prawa wstecz.

*

Chciałbym zwrócić uwagę Koleżeństwa na przykłady negatywne. Zdarzenia oddziałujące destruktywnie na spójność środowiska. A to w odniesieniu do przeszłości, i dotyczące nie tylko samej Federacji:

1. W statucie SEiRP deklarowano początkowo całkowitą apolityczność, co zostało zmienione po uchwaleniu pierwszej ustawy „dezubekizacyjnej” w 2009 r. Uważam, że taka deklaracja w ogóle nie jest potrzebna. (Zarówno w odniesieniu do stowarzyszeń, jak i do samej Federacji).
2. Federacja powinna unikać angażowania się w udział jej przedstawicieli w jakiegokolwiek uroczystościach religijnych. FSSM RP jest instytucją świecką, taki też charakter powinna zachować. Wiara zaś (lub jej brak) jest kwestią indywidualną.
3. Federacja (jak i zrzeszone w niej stowarzyszenia) nie powinna stawiać w obronie czynnych zawodowo funkcjonariuszy, żołnierzy lub

pracowników. Nie powinna deklarować występowania w obronie czci obecnych funkcjonariuszy, czy apelować o zaprzestanie hejtu w odniesieniu do sytuacji naruszeń przez nich prawa i zasad demokracji. Od tego są organy powołane ustawą oraz zwiazki zawodowe, wreszcie przełożeni.

4. Wykluczam ewentualność wystąpienia ze strony Federacji lub jej członków z jakimikolwiek oskarżeniami wobec emerytów lub rencistów mundurowych (zrzeszonych lub nie). Dotyczy to ich stosunku do władz poszczególnych stowarzyszeń, władz Federacji, do partii politycznych bądź posłów oraz senatorów. Nasza „etyka” winna wykluczać także przypadki wygrażania innym emerytom i rencistom mundurowym (zrzeszonym lub nie) pociągnięcia do odpowiedzialności prawnej.

5. Wykluczam powtórzenie przypadków swoistej konkurencyjności i ukazywania tylko „naszych dokonań, najlepszych, jedyńskich”, itd. Zalecam pilnie zastanowić się nad potrzebą zjednoczenia w jedną komórkę prawną kilku istniejących (w stowarzyszeniach i samej Federacji) gremiów, tu: komisji zajmujących się opracowywaniem szablonów-wzorów prawnych. Skłaniam się ku koncepcji umiejscowieniu jej w strukturach Federacji.

6. Radziłbym unikać sytuacji komercyjnego wykorzystania wzoru-szablonu opracowanego przez kancelarię prawną zewnętrzną. Takie bowiem przypadki miały miejsce.

7. Zarówno w Federacji, jak i w zrzeszonych stowarzyszeniach powinny zniknąć stanowiska płatne. Przynajmniej należy dążyć do zmniejszenia ich ilości. Nie może być sytuacji, w któ-

(Ciąg dalszy na stronie 9)

(Ciąg dalszy ze strony 8)

rych struktury same „zjadają” swoje środki finansowe. Apeluję także o jawność [finansów \(wpływy i wydatki\)](#).

*

Gdy mówimy o Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych, nie możemy pominąć naszych oczekiwań co do postaw i poglądów jej przewodniczącego oraz członków zarządu. (Ponieważ tu nic nie można narzucić).

I tak:

- ♦ przewodniczący raczej nie powinien należeć do żadnej partii i wykluczam (zwłaszcza) aspiracje w zakresie kandydowania do Parlamentu RP i UE.
- ♦ przypadki „zachwalania” oczywistości intelektu przewodniczącego (byłego, obecnego), jego nieomyślności i niepowtarzalności w odniesieniu do działań Federacji lub stowarzyszeń, to czyste wazelinierstwo;
- ♦ w przypadku zaniechania działań (niewywiązywania się z obowiązków) przez członka władz Federacji przewidzieć należy zawieszenie tegoż i możliwość „zastąpienia” przez dooko-optowanie innej osoby.

W tej ostatniej „sferze” także odnotowałem negatywne przykłady.

Mietek Malicki

Ad vocem, Anety Wybieralskiej czyli jednak polemika.

Pozwolę sobie na zgłoszenie zdania odrębnego w dwóch kwestiach.

Nie lubię pozostawać w opozycji do moich Przyjaciół, których wielbię i szanuję, jednakowoż tutaj, na łamach, zaprezentuję nieco inny, kobiecy oraz poniekąd mniej „ortodoksyjny” punkt widzenia. (A może siedzenia?).

Primo:

przewodniczący raczej nie powinien należeć do żadnej partii i wykluczam (zwłaszcza) aspiracje w zakresie kandydowania do Parlamentu RP i UE.

Zasadniczo nie mam nic przeciwko przynależności kolegów (i koleżanek) do partii politycznych oraz do zacnego grona kandydatów do parlamentu RP i EU. Może to czytać Przewodniczący, mogą człon-

kowie Zarządu i władz FSSM RP, mogą członkowie stowarzyszeń zrzeszonych w Federacji.

Wprost przeciwnie, całym sercem kibicować będę kandydatom, bardzo chętnie zagłosuję na znanych, oczywiście w miarę możliwości i przekonań, jak też zgodnie z moimi sympatiami politycznymi.

Miałbym tylko jeden warunek: nie może być to partia, która łamie zasady wynikające z Konstytucji RP, działa przeciwko dogmatom demokracji oraz unijnemu porządkowi prawnemu. Co więcej, która kilkakrotnie skrzywdziła wielu byłych funkcjonariuszy resortów mundurowych, w tym mnie. To kłóci się zresztą z misją oraz Statutem FSSM RP. Jak też z deklaratywnymi przekonaniem nowo wybranych władz, na czele z Panem Przewodniczącym Piotrem Iwatem.

Uzasadnienie powyższego stanowiska ograniczę do kilku ważkich kwestii:

- 1. Żaden z funkcyjnych (i członków) wszystkich struktur Federacji nie pozostaje obecnie w czynnej służbie. Co do zasady. Z formalnego punktu widzenia nic nie stoi na przeszkodzie, by kandydować oraz należeć, działać, realizować się.
- 2. Ufam, że „nasi” reprezentanci wspierać będą realizację celów Federacji oraz działać na rzecz całego środowiska.
- 3. Koledzy nie noszą munduru, a, według mnie, stopień (na pagonach munduru) nadany w wojsku, policji, służbach specjalnych, więziennych itp. wszyscy my powinniśmy nadal nosić z dumą. Dożywotnio. I posługiwać się nim na dowód, że nadal służymy Ojczyźnie i jej obywatelom. Teraz jako emeryci. Niestety, obecne władze są przeciwnie temu niezbywalnemu (dla mnie) honorowi oraz jasno określiły się w tej kwestii.
- 4. Byli mundurowi wspólnie realizują się dla ogółu jako sołtysi, radni, członkowie zarządów poważnych

gremiów służących społecznościom lokalnym, samorządom itp. Prowadzą firmy, są członkami rad nadzorczych, doradcami. Podnoszą kwalifikacje, choć nie muszą. Dali się poznać jako kompetentni oraz prawni, pełnoprawni członkowie społeczeństwa.

- Może zabrzmi to perfidnie, ale zapytam uprzejmie:
- - dlaczego nie moglibyśmy wykorzystać ich do lobbingu na rzecz naszych interesów?
- Jesteśmy cynicznie zwozzeni, indoktrynowani, ba, wręcz wykorzystywani przez polityków. (Z prawa, ze środka i z lewa). Toteż, zasadniczo, dlaczego nie mieć tam naszych zaufanych przedstawicieli? W „zbożnym” celu należy wykorzystać nasz głos wyborczy. I nasze prawa.
- 5. Aby uniknąć kryptoreklamy, przekupstwa, synekur, nepotyzmu, też częściej dyskusji, obrazy majestatu i lobbowania za konkretnym politykiem reprezentującym jedną z obecnych partii opozycyjnych, a równocześnie zachować się fair, proponuję, żeby przed przyszłorocznymi wyborami powszechnymi zamieścić na stronie FSSM listę „naszych”, (tzn. wywodzących się ze struktur Federacji) kandydatów do Sejmu, Senatu, Parlamentu Europejskiego. Potem do gremiów samorządowych. W kolejności alfabetycznej. Nakreślić: krótkie mundurowe CV, wystawiające listę ugrupowanie polityczne (opozycyjne!), pokazać facytę. Wtedy będzie uczciwie, transparentnie. My – członkowie i sympatycy FSSM RP, zostaniemy rzetelnie poinformowani, zapoznamy się z kandydatem, nasza ciekawość zostanie zaspokojona. Unikniemy plotek, pomówień i niepotrzebnych emocji. Następnie sami zdecydujemy, na kogo oddać nasz cenny głos.

W jedności siła! A tej tezy ja trzymam się jak pijany płotu.

(Ciąg dalszy na stronie 10)

(Ciąg dalszy ze strony 9)

Secundo:

- Zarówno w Federacji, jak i w zrzeszonych stowarzyszeniach powinny zniknąć stanowiska płatne. Przynajmniej należy dążyć do zmniejszenia ich ilości. Nie może być sytuacji, w których struktury same „zjadają” swoje środki finansowe. Apeluję także o jawność finansów (wpływy i wydatki).

Tak i nie. Powyższe stwierdzenie (Mietka M.) jest zatem niezłym przyczynkiem do dyskursu, w którym i ja dorzucę moje trzy grosze.

Uważam, że zawsze **warto zainwestować w fachury** – jakich wiele wśród resortowych emerytów oraz ich rodzin. Np.: W informatyka, który ogarnie narzędzia, komputery, bajery, prawidłowo poprowadzi stronę, skataloguje oraz uporządkuje porozrzucone chaotycznie zbiory dokumentów. Naprawi, udroźni, odzyska pliki utracone. W lojalną asystentkę, która wiedzieć będzie kto, co, jak i gdzie. Przy okazji elegancko przyjmie gości, umówi spotkanie, poprawi, co trzeba. Będzie przydatna i pomocna (nie tylko dla funkcyjnych). W profesjonalnego prawnika, w księgowego, ponieważ na tym ostatnim oprze się to, co najważniejsze: kasa. Niech ta zapłata będzie adekwatna do zaangażowania, acz symboliczna, albowiem nie stać nas na godziwą. Niech czyni dobro.

Fakt, że pieniądze mogą rozbestwiać. Szczególnie kogoś, kto wyciąga rękę po nieswoje, kto przywykł do otrzymywania łatwego szmalu, bo kumpel (kumpela). Albo szwagier, dobra koleżanka, narzeczona, współbiedniak. Takim nasze pieniądze nie należą się, podobnym złym nawykom należy przeciwdziałać.

*

Mam nadzieję, że nowy zarząd Federacji SSM RP dokładnie przyjrzy się okrzepłym wcześniej praktykom, wyciągnie wnioski i raz na zawsze ukróci „kolesiostwo”. Albowiem, jak wieść gminna niesie (a warszawskie wróble ćwierkają) bywało różnie. (Jak, nie przymierzając, u obecnej miłośnicy panującej nam władzuni, tylko na wiele mniejszą skalę). Z tych „płatnych” stanowisk rozliczać będzie rozumnie i po gospodarsku. (W sensie, że z działań rozliczy Szef, odpowiedzialny za dany obszar czło-

nek Zarządu, Komisja Rewizyjna, jak też... zdrowy rozsadek).

Ps. W opublikowanym na stronie FSSM dokumencie przypominającym jakieś urzędowe sprawozdanie z elementami rozliczenia finansowego znalazłam określenie „płatny wolontariat”, przy nim widniała kwota w PLN. No... chyba nie tędy droga. (Przypominam: Wolontariat (łac. voluntarius – dobrowolny) to nic innego jak: **dobrowolna, bezpłatna, świadoma praca na rzecz innych osób** lub całego **społeczeństwa**, wykraczająca poza związki rodzinno-koleżeńsko-przyjacielskie.

Wolontariusz powinien być wolontariuszem. Co do zasady. Pracować dla wspólnego dobra i za darmo. Mieć jasno określony zakres obowiązków i uprawnień. W tym sensie zgadzam się z przedmówcą. Jak najbardziej.

*

Nadmieniam uprzejmie, że ja, podobnie do moich Przyjaciół - Mietka i Marcina, pokładam wielką nadzieję w skuteczności i mądrości nowych władz FSSM RP. Że uda się im demokratycznie współdziałać, zażegnać spory, pogodzić zwaśnione strony, zjednoczyć ludzi, zachęcić do wstąpienia w szeregi i działalność dla wspólnego dobra nowych członków. (I do powrotu do „macierzy” starego członka, jakim jest SEiRP).

Jednoczyć, nie dzielić.

Pozdrawiam. Aneta Wybieralska

Mietka gadania cd.

Anetko!

I bardzo dobrze.

Propozycje mają na celu uświadomienie ogółowi, że to nie konferencje i kongresy mają moc, pre dyspozycje oraz prawo do stanowienia zapisów i zmian w statutach a my, jako ludzie ze środowisk mundurowych. To nie może być tak, że kilku naiwniaków pisze teksty – jak określił to słusznie odpowiednim terminem Marcin - zawierające wańkowiczowskie chciejstwo”, a szanowne „góry” z szacunkiem idiotów milczą...i nadal robią swoje po staremu. Nigdy nie będzie w naszym kraju dobrze, jeżeli takie podejście do wielu spraw będzie temu podobne. Może i jest to chciejstwo wańkowiczowskie, ale góry należy

wręcz przymusić, aby odnosiły się do tego, co te doły piszą. Do *vox populi*, o czym już napisaliśmy. I nie odnosić się milczeniem, ale pisanie. Może to być polemika, dyskusja, jak zwał tak zwał, ale nie może być tak, że jakiś delegat jedzie na zjazd czy kongres, i nie wie, po co jedzie, co tam będzie stanowione, itd. Dziś wystarczy, że władzunia obecna rzuca projekt ustawy pod dyskusję (a właściwie od razu pod głosowanie), a nikt spoza kręgów władzuni nie wie, co w owym projekcie się znajduje. A było już w praktykach SEiRP-u i Federacji, że ZG czy istotne zebrania delegatów zaskakiwano niespodziewanymi koncepcjami.

*

Co do kwestii, w których masz – Anetko – inne zdanie, to także zgadzam się w pełni.

Dlaczego jestem za pozbawieniem prawa kandydowania na posła przewodniczącego Federacji – jak i przewodniczących stowarzyszeń? Dodam, że nic nie mam do kandydowania innych osób, poza grupą przewodniczących. Ano dlatego, że taka osoba-kandydat będzie (bezwiednie) wykorzystywać możliwości i atuty zarówno organizacji, jak i jej członków, by „cała para” szła w jego gwizdek. A ja nie mam pewności, czy popieram np. Platformę Obywatelską, czy jej kandydatów. A właściwie mam pewność, że nie popieram (!)tego ugrupowania. Nie popieram dla zasady, bo nie słyszę i nie czytam, aby ktokolwiek w tej partii wypowiedział słowa: „nie opowiadamy się za istnieniem w polskim systemie prawnym przepisów stanowiących o odpowiedzialności zbiorowej”!!! Te słowa byłyby takim wyrażonym politycznie określeniem-deklaracją, że my – mundurowi, skrzywdzeni ustawami dezubekizacyjnymi, możemy się po nich spodziewać wycofania zapisów ustawy uchwalonej przez nich w 2009 roku.

Mietek Malicki

Marcin Szymański

To i ja dorzucam parę swoich ocen.

W zasadzie Federacji powinny wystarczyć składki członków zbiorowych ją tworzących. Pytanie zasadnicze: czy wysokość tych składek jest na takim pozio-

(Ciąg dalszy na stronie 11)

(Ciąg dalszy ze strony 10)

mie, żeby zabezpieczyć finansowo potrzeby zarządu federacji? Mam na myśli potrzeby wynikające z realnie potrzebnych czynności, takich, jak podróże służbowe – te uzasadnione, a nie towarzyskie, członków zarządu. Po drugie – jeśli pod egidą federacji ma powstać zbiorczy zespół prawnie doradczy, to z jakich pieniędzy miałby zostać opłacony za konkretne czynności, bo nie wierzę, aby dało się to załatwić na zasadzie wolontariatu. Czy składki na to wystarczą? Kolejna sprawa – z natury rzeczy i z przepisów statutu federacji wynika potrzeba okresowych spotkań – konferencji, konsultacji, itp. działań. Za darmo, lub za środki prywatne zrobić tego się nie da – znów kłaniają się składki, albo inne, alternatywne i sensowne zarazem źródła dochodów własnych federacji.

Co byliby, gdyby...?

Przewodniczący Zarządu FSSM w trybie pilnym zwołuje zebranie szefów organizacji, które Federację utworzyły. Szefom towarzyszą z głosem doradczym ich przedstawiciele oddelegowani do reprezentowania swoich macierzystych organizacji w Federacji. Przewodniczący Iwat zapoznaje towarzystwo z zaistniałą sytuacją, po czym proponuje rozwiązanie problemu np. przez poprzez podniesienie składek członkowskich członków zbiorowych.

Proponuję też utrzymanie zapisu, mówiącego o możliwości korzystania przez federację z zapisu o 1% odpisie podatkowym. Dlaczego – ano dlatego, żeby nie zamykać tej furtki, która umożliwi wpłacanie pieniędzy osobom, które z emerytami mundurowymi sympatyzują, a nie są zdecydowane z takich, lub innych powodów, zrobić tego odpisu na rzecz konkretnie innej organizacji OPP spośród „mundurowych”. Nie sądzę, aby z tego tytułu federacja miała jakieś znaczące środki, ale myślę, że są one „neutralne” w porównaniu z innymi sposobami na dodatkowe dochody.

Jeśli chodzi o ewentualną organizację sugerowanego spotkania, proponowałbym kol. przewodniczącemu wstrzymanie się z okre-

śleniem konkretnego terminu. Oczywiście tylko w sytuacji, kiedy zdecyduje, że niepotrzebny mu członek zbiorowy pod nazwą SEiRP. Bo nie warto zawalczyć o ściąganie go z powrotem do federacji. Otóż moim zdaniem warto, bo to największa liczebnie i ciągle chyba najbogatsza emerycka organizacja mundurowa – 30 lat istnienia. We wrześniu odbędzie się zjazd delegatów i wybór nowego zarządu. Tenże nowy zarząd będzie, jak myślę, chciał powrócić do FSSM RP. Dlatego na obecnym etapie sugerowałbym kol. Iwatowi prowadzenie konsultacji z innymi organizacjami i oczekiwanie na wynik wyborów w SEiRP.

- Zgadzam się, co do zasady eliminowania wazeliniarstwa, czyli wżadupstwa.
- Generalnie zgoda, co do neutralności światopoglądowej. Niepotrzebni są nam ani kapelani, ani inni szamani.
- Podobnie pozostałe punkty, poza ostatnim. Tu zgadzam się z Triumwiratką, że niektóre czynności powinny być opłacane, i to godziwie. Przede wszystkim związane z prowadzeniem księgowości, czy strony internetowej. Nie zapominajmy, że osoba wykonująca bilans (księgową) ponosi przed sądem taką samą, albo nawet większą, odpowiedzialność co szef firmy. W tym także karną. Poza tym ma funkcjonować zasada: płace, więc mam prawo wymagać.
- Natomiast co do zaangażowania politycznego, bądź na niższym szczeblu – społecznego, mam wątpliwości. Chodzi mi mianowicie o to, że aktualnie, z uwagi na funkcjonowanie w obiegu prawnym dwóch bandyckich ustaw nas krzywdzących, **możliwość działań politycznych widzę jako szansę**. Jako broń. Jako środek do zmiany prawa. Nie powinniśmy tej szansy marnować. Nie powinniśmy zostawiać tego w rękach tzw. zawodowych polityków. **Musimy działać tak, żeby nareszcie zaczęto nas słuchać**. Żeby nareszcie do tych tępych pseudopolitycznych główek dotarło, że oni są dla nas, a nie odwrotnie. Dlatego też wprowadzajmy naszych ludzi wszędzie tam, gdzie widzimy szansę na korzystne dla nas zmiany. Jak to zrobić?

Podpowiadam w III części mojej pisanki zatytułowanej „My - to znaczy kto?”. (Mam nadzieję, że będzie zamieszczona w tym samym numerze OBI, w którym może i ten tekst znajdzie miejsce). A schodząc na szczebel niższy, czyli na działalność społeczną, zwyczajnie **róbmy swoje, to znaczy bądźmy użyteczni i widoczni**, bo to w sposób naturalny eliminuje, albo chociaż kruszy negatywny obraz, jaki nam ci zaszrańcy przez lata namalowali. Czyli to, co wszyscy cenimy – pracę organiczną. Bez zadęcia.

Pozdrawiam Was i ja
Marcin Szymański
zebek86@interia.pl



Od Redakcji

Dorzucę kilka zdań do tekstów moich Szacownych Przyjaciół z „Trumwiratu” nie dlatego by „dorzucić”, ale określić, czy raczej przedstawić moje stanowisko, jak członka ZG SEiRP.

1. Słuszne nawoływanie do „jednoczenia frontu” skierowane do SEiRP - bo „przewodniczący FSSM RP się zmienił” - niweluje wprost powody dla jakich SEiRP z Federacji „wyszedł”. A tych „powodów” jest sporo! Ich precyzyjny zapis zainteresowani znajdą na stronie: <https://www.seirp.pl/informacja-seirp-o-wyjsciu-z-fssm-rp>. Znaczący jest fakt owe „powody” nie zostały, nie doczekały się do tej pory wyjaśnienia.

2. FSSM RP nie posiada „własnych” członków, a jedynie łączy w działaniu organizacje i stowarzyszenia mundurowe. Organizacje te finansują Federację poprzez wpłaty ustalonych składek w wysokości zależnej od ilości ich członków. Uzyskanie FSSM RP statusu OPP umożliwiającej wpłaty 1% od podatku, stawia przed członkami Stowarzyszeń dosyć ważny dylemat: „płacić na swoje OPP, czy zasilić OPP Federacji?” - uszczuplając w ten sposób własne dochody.

Jerzy K. Kowalewicz

Warszawa, dnia 6 lipca 2022 r.

**OŚWIADCZENIE
byłej Komisji Prawnej FSSM RP**

W związku z wyborem nowych władz Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP, z dnem 27 maja 2022 r. zakończyła działalność Komisja Prawna FSSM w dotychczasowej formule organizacyjnej i składzie osobowym.

Nowo wybrane władze mają niezbywalne prawo do wypracowania nowej wizji funkcjonowania Komisji i zespołów zadaniowych FSSM oraz sformowania ich składów osobowych, w sposób adekwatny do celów działania Federacji przedstawionych w *Uchwale programowej IV Kongresu Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych Rzeczypospolitej Polskiej*, z uwzględnieniem aktualnej sytuacji politycznej. Na chwilę obecną nie znamy rozstrzygnięć w tym zakresie.

Działania Komisji Prawnej FSSM w dotychczasowym układzie osobowym koncentrowały się głównie na pomocy prawno-doradczej osobom poszkodowanym ustawą represyjną z 16 grudnia 2016 r. Realizowaliśmy także zadania z innych obszarów dotyczących ogółu emerytów i rencistów służb mundurowych, zgodnie ze Statutem FSSM. Większość efektów naszej pracy była publikowana na stronie internetowej Federacji.

Jako wolontariusze robiliśmy wszystko co w naszej mocy aby tym zadaniom sprostać. Mamy nadzieję, że w poważnym zakresie nam się to udało.

Uważamy, że szczególnego zainteresowania i troski wymagają nadal osoby represjonowane, których odwołania od decyzji Dyrektora ZER są w trakcie procedowania przed sądami oraz te, których sprawy pozostają jeszcze w stanie zawieszenia. Jako osoby często w podeszłym wieku i samotne oczekują prawnego wsparcia, także z powodu braku możliwości finansowych zaangażowania profesjonalnych pełnomocników procesowych. Nie można ich pozostawić bez pomocy.

Takie przesłanie pozostawiamy nowo wybranym władzom FSSM RP.

Dziękujemy wszystkim tym, którzy inspirowali pracę naszej Komisji zgłaszając problemy prawne wymagające wyjaśnienia i skomentowania, także poprzez udostępnianie swoich dokumentów procesowych, które wykorzystywaliśmy w naszej pracy dla dobra ogółu.

*Komisja Prawna
przy byłym Zarządzie FSSM RP*

*Powyższy Komunikat jest odpowiedzią na liczne
pytania naszych Koleżanek i Kolegów - czytelników strony internetowej FSSM*

Powyższe „Oświadczenie” Komisji Prawnej przy byłym Zarządzie FSSM RP dotarło przez moje konto na FB od pana Henryka Grobelnego ([\(5\) Henryk Grobelny | Facebook](#)). Nie sama treść wzbudziła moje zainteresowanie, bo jest rozsądna i zrównoważona - wszak takie sformułowania i przekazy ustępującego gremium powinny się tam znajdować, ale fakt że nie zostało ono opublikowane na stronach FSSM

RP. [Federacja Stowarzyszeń Służb Mundurowych Rzeczypospolitej Polskiej \(fssm.pl\)](#) - przynajmniej jest tak na dzisiaj (31.07.2022 r. godz. 10:17). Fakt właściwie bez większego znaczenia, gdzie „Oświadczenie” jest publikowane by tylko dotarło do szerszej, mundurowej publiczności, nawet przez FB, i teraz OBI. Niepokój jednak budzi właśnie to, że Oświadczeniu Komisji Prawnej, tak zasłużonej w pomocy dla po-

krzywdzonych przez represyjne ustawy, nie znalazło się miejsca na wspomnianej stronie.

Nie potrafię zrozumieć co za tym się kryje i co ma oznaczać, oby nie były to jakieś drobne niesnaski, czy ambicjki. Chciałbym dostać informację, że wynikło to wszystko przez przeoczenie.

FSSM RP ma przecież nas łączyć, a nie...

Jerzy K. Kowalewicz

W katalogu IPN na wieki wieków – ale czy na pewno? Światelko nadziei i uchylona furtka

W katalogu IPN...

W katalogu IPN na wieki wieków - ale czy na pewno? Światelko nadziei i uchylona furtka - Bractwo Mundurowe RP

W maju i w czerwcu zapadły dwa (jeszcze nie prawomocne) wyroki Sądu Okręgowego w Warszawie – Wydziałów XXIV Cywilnego i Wydziału II Cywilnego w procesach o naruszenie dóbr osobistych, wytoczonych prezesowi IPN. Wyroki mój i Kolegi Kubasa. Pod względem merytorycznym są absolutnie tożsame. W obu sprawach IPN został zobowiązany do usunięcia wpisów w internetowym katalogu b. funkcjonariuszy oraz nakazujące zamieszczenie komunikatów z przeprosinami.

Adam M. Rapicki

Tak obaj dobraliśmy się do samego „jadra ciemności”, bez znaczenia czy cytować Conrada, czy Coppolę.

Oczywiście, obydwójce czekamy na uzasadnienia wyroków i na apelacje – nie mając cienia wątpliwości, że będą. Moim – skromnym zdaniem – warto będzie śledzić losy obu spraw w Sądzie Apelacyjnym, gdyż na pewno będą znamienne.

Mniemam, że sprawy zasługują na głębszy komentarz, mający znaczenie dla ogromnej rzeszy innych pokrzywdzonych.

Uchwalona jeszcze w latach 90' ustawa o IPN daje tej instytucji „prawo” (a nawet obowiązek) opublikowania w internetowym katalogu danych osobowych dziesiątków tysięcy ludzi, których jedyną „winą” była legalna praca w legalnych instytucjach państwowych legalnego i uznawanego międzynarodowo Państwa Polskiego.

Wszystko w imię tzw. „prawdy historycznej”. To znaczy jakiej? Bo pracowali na rzecz państwa? Wszak w minionym ustroju praktycznie wszyscy pracowali w instytucjach państwowych. Taka sama „prawda historyczna” może dotyczyć: murarzy, ślusarzy, hydraulików, pielęgniarzy itd., (niepotrzebne skreślić). A więc ludzi ciężkiej pracy, podnoszących z ruin wojny polskie miasta, budujących mieszkania, fabryki. Leczących chorych, a nawet zbrodniczo dostarczającym innym rozrywki.

A jaka to „prawda historyczna” sprowadza się do ułożonego alfabetycznie wykazu nazwisk, w tym ludzi, którzy, z których już dawno niektórzy nie żyją. Co ta „prawda historyczna” mówi o historii?

Kryminalistyka (wybaczenie „odbicie” zawodowe) zna pojęcie siedmiu złotych pytań. Jednym z nich jest *qui bono* – czyli, wulgaryzując, po co.

Ale ad rem.

Wpis katalogowy IPN ma zadanie stygmatyzujące, poniżające dobra osobiste ludzi „gorszego sortu”. Prawo karne zna takie pojęcie, ujęte w katalogu środków karnych, w poprzednich kodeksach lepiej sformułowanych: kar dodatkowych. Jedną z nich jest „podanie wyroku do publicznej wiadomości”. Jest to kara stygmatyzująca (notabene, rzadko stosowana) w stosunku do kogoś wyjątkowo odrażającego przestępcy, np. pedofila. Ale kara ta jest poprzedzona dokonaniem w przewodzie sądowym dowodem winy, zaś wyrok zapada po niezawisłym i obiektywnym procesie sądowym, przy zachowaniu wszelkich procedur, określonych w kodeksie postępowania karnego i z zapewnieniem wszelkich możliwości odwoławczych.

A jakież to procedury określają pozycję prawną delikwenta, który w przeszłości pracował w SB, milicji, Straży Granicznej, BORze, czy, zaiste wyjątkowo zbrodniczym – departamencie PESEL? Który sąd prawomocnie i niezawisłe określił winę takiego delikwenta? Gdzie i kiedy odbyło się jakiegokolwiek postępowanie odwoławcze?

W praktyce IPN nie istnieją żadne procedury. Ani sądowe, ani nawet administracyjne. Stygmatyzujący „wyrok” zapada kapturowo, inkwizycyjnie, bez jakichkolwiek procedur prawnych. „Skazany” ma pełne szanse poznać własną „historię”, gdy przypadkowo otworzy Internet, chyba że wcześniej uświadomią go niewątpliwie „życzliwi”. A odwołać

się może najwyżej do składu węgla (przy ulicy Opalowej 2).

Wszak nawet uproszczone w stosunku do procedur sądowych postępowanie administracyjne – daje człowiekowi określone prawnie gwarancje praworządności. Delikwent musi być powiadomiony o wszczęciu postępowania, ma możliwość uczestnictwa w postępowaniu, poprzez złożenie zeznań, składanie wniosków, poznanie treści akt, czynności dowodowych, pełną gwarancję obiektywnego postępowania dowodowego, określonego w art. 77 kpa. A wreszcie do postępowania II instancji, odwoławczego. No to proszę mi wymienić te wszystkie gwarancje w postępowaniu IPN.

Mój proces oparłem na czterech prawnych filarach: art. 51 ust. 4 Konstytucji, art. 23 kodeksu cywilnego, dyrektywie unijnej o „prawie do bycia zapomnianym” oraz ustawie o RODO. I wyrok mógł być tylko jeden! Pojmam dodatkowe postanowienia – orzeczeniu nawiązki („wychowawczo” wybrałem jako cel społeczny Fundację Wdów i Sierot po poległych policjantach), a także zadośćuczynienie. Jako żywo, nie o pieniądze mi chodziło, ale chyba mam jakieś prawo do honorarium za korepetycje prawne. Nie moja wina, że są to najdroższe znane mi korepetycje!

Z kronikarskiego obowiązku uzupełniam, że obok naszych spraw – zapadł jeszcze jeden wyrok – tym razem Naczelnego Sądu Administracyjnego (kasacyjny). Dotyczy oficera Straży Granicznej, który wybrał drogę administracyjno-prawną a NSA stanął na wysokości zadania (wspaniałe i bardzo głębokie uzasadnienie). A co dalej? Pożyjemy, zobaczymy....

Kraków, 6 lipca 2022 r.

Adam M. Rapicki



Polska przegrywa w Strasburgu w sprawie dezubekizacji. Powodem opieszałość TK

[Polska przegrywa w Strasburgu w sprawie dezubekizacji. Powodem opieszałość TK - Wiadomości \(onet.pl\)](#)

Działanie polskiego państwa związane z ustawą dezubekizacyjną łamie prawa człowieka — taką decyzję podjął w czwartek Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu. Chodzi głównie o zbyt długi czas oczekiwania na rozstrzygnięcie sprawy, gdy osoba, której obniżono emeryturę, odwołuje się od tej decyzji. A sprawy są zawieszane, bo od 2018 r. TK kierowany przez Julię Przyłębską nie może podjąć decyzji w sprawie dezubekizacji.

Magdalena Galczyńska

- Złamanie art. 6 oraz art. 13 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, mówiących o prawie do sądu i prawie do skutecznego odwołania się na długi czas oczekiwania na rozstrzygnięcie TK — taki wyrok w sprawie przeciwko polskiemu rządowi wydał w czwartek Europejski Trybunał Praw Człowieka (ETPCz)
- Chodzi o sprawę dezubekizacji. Skarżący, były milicjant, w PRL pracownik MSW, a w wolnej Polsce zatrudniony przez Urząd Ochrony Państwa — czyli pozytywnie zweryfikowany — miał na mocy ustawy dezubekizacyjnej autorstwa PiS emeryturę obniżoną o połowę. Odwołał się do sądu, ten jednak przez trzy lata nie rozpoznał sprawy
- Proces został zawieszony, bo sąd czekał na decyzję TK w sprawie zgodności ustawy dezubekizacyjnej z konstytucją. Trybunał sprawą zajmuje się od lutego 2018 r. — do dziś nie zdołał wydać rozstrzygnięcia
- — Oczywiście jest, że możemy się spodziewać kolejnych wyroków ETPCz, z rozstrzygnięciami analogicznymi do tych, o jakich trybunał zawyrokował w czwartek — mówi Onetowi dr Marcin Szwed z Helsińskiej Fundacji Praw

Długotrwałe zawieszenie spraw w oczekiwaniu na rozstrzygnięcie Trybunału Konstytucyjnego narusza prawa człowieka — taką decyzję podjął w czwartek [Europejski Trybunał Praw Człowieka \(ETPCz\)](#). Chodzi o uchwaloną przez PiS ustawę dezubekizacyjną. [Na jej mocy](#)

[obniżono emerytury i renty około 40 tys. osób, także tym, które w wolnej Polsce zostały pozytywnie zweryfikowane](#). Cięcia objęły też renty dla rodzin poległych funkcjonariuszy, nawet jeśli zginęli w służbie III RP.

Jedną z osób pozytywnie zweryfikowanych w wolnej Polsce był były milicjant, pracownik MSW w PRL, a po 1990 r. pracownik Urzędu Ochrony Państwa. Złożył on skargę do ETPCz, gdy po obniżeniu mu emerytury o połowę — z około 4 do 2 tys. zł — warszawski sąd okręgowy zawiesił postępowanie po jego skardze, bo czekał, aż decyzję w sprawie ustawy dezubekizacyjnej podejmie Trybunał Konstytucyjny. Do TK sprawa trafiła w lutym 2018 r., wskutek pytań prawnych zadanych właśnie przez stołeczny SO. Tyle że [do dziś kierowany przez Julię Przyłębską sąd konstytucyjny nie zdążył podjąć decyzji w tej sprawie](#).

W przypadku skarżącego, w sprawie którego ETPCz wydał w czwartek korzystną dla niego decyzję, warszawski SO nie rozpoznał jego sprawy od 2018 do 2021 r. — wciąż była zawieszona, w oczekiwaniu na decyzję TK. W końcu, w 2021 r. postępowanie przed warszawskim SO zostało wznowione, mimo braku wyroku TK. Sąd uchylił wtedy zaskarżoną decyzję o obniżeniu świadczeń należnych skarżącemu, przywrócił mu obniżoną emeryturę i zasądził wyrównanie strat z okresu, gdy skarżący walczył o swoje prawa w sądzie.

Bohater tej sprawy złożył także skargę do trybunału w Strasburgu, a ten uznał, że ewidentnie naruszone zostało prawo tej osoby do sądu. Więcej, ETPCz stwierdził również, że w polskim systemie prawnym powinien pojawić się mechanizm, pozwalający na skuteczne odwoływanie się w

sytuacji, gdy TK ewidentnie działa w sposób przewlekły i długie lata nie rozpoznaje sprawy.

Ekspert: będą kolejne takie wyroki

Ten wyrok to czubek góry lodowej, bo, jak pisaliśmy, ustawa dezubekizacyjna objęła około 40 tys. osób.

— Oczywiście jest, że możemy się spodziewać kolejnych wyroków ETPCz, z rozstrzygnięciami analogicznymi do tych, o jakich trybunał zawyrokował w czwartek — mówi Onetowi dr Marcin Szwed z [Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka](#). — Ta sprawa, którą teraz trybunał w Strasburgu rozstrzygnął, została mu zakomunikowana z 22 innymi, podobnymi sprawami, w których także przyczyną skargi było zawieszenie postępowania w związku z oczekiwaniem na decyzję TK — wyjaśnia. — W tych pozostałych jeszcze wyroku nie ma, ale pewnie będzie i możemy się spodziewać takich samych rozstrzygnięć, skoro mamy podobny stan faktyczny — wskazuje dr Szwed.

Podkreśla, że konsekwencją wyroku trybunału w Strasburgu powinno być m.in. stworzenie przez polskie władze sprawnego mechanizmu, pozwalającego składać skuteczne skargi na zbyt długie rozpoznawanie spraw przez TK. — Tyle teoria, jednak praktyka pokazuje, że wyroki trybunału w Strasburgu są przez polskie władze traktowane co najmniej wybiórczo — mówi. — Jednak warto zaznaczyć, że w części innych krajów europejskich, na przykład w Niemczech, taka skarga na bezczynność czy raczej przewlekłość działań tamtejszego sądu konstytucyjnego funkcjonuje — zaznacza prawnik z HFPC.

— W mojej ocenie wszystkie sądy, które mają do czynienia ze skargami osób, którym obniżono emeryturę czy renty na mocy ustawy dezubekizacyjnej, powinny już dawno te sprawy odwiekszać i orzekać bezpośrednio na podstawie konstytucji oraz na podstawie uchwały Izby Pracy

(Ciąg dalszy na stronie 15)

(Ciąg dalszy ze strony 14)

Sądu Najwyższego z jesieni 2020 r. — mówi dr Szwed.

— Powinny to zrobić, bez oglądania się na TK, któremu nie wystarczyło cztery i pół roku, by wydać rozstrzygnięcie w tej sprawie. Skoro przez tak długi czas nic się w TK nie dzieje, to to już można kwalifikować jako odebranie skarżącym prawa do sądu. Dlatego nie ma sensu dłużej na ten wyrok polskiego trybunału oczekiwać, polskie sądy muszą brać sprawy w swoje ręce — podkreśla dr Szwed.

TK i dezubekizacja.

Niekończąca się historia

Cztery i pół roku — tyle czasu Trybunał Konstytucyjny zajmuje się sprawą pytań prawnych dotyczących ustawy dezubekizacyjnej, którą PiS przeforsował na słynnym "posiedzeniu Sejmu" w grudniu 2016 r. Owo "posiedzenie" zwołano w Sali Kolumnowej, w której znaleźli się niemal wyłącznie politycy PiS — ponieważ Salę Plenarną okupowała protestująca opozycja.

Ustawa zakładała, że aby obniżyć renty i emerytury tym, którzy pracowali w komunistycznej bezpiece lub innych formacjach, które PiS uznał za kluczowe w PRL, wystarczył nawet jeden

dzień pracy. Nazwano to "służbą na rzecz totalitarnego państwa". Bez znaczenia było to, jakie zadania dana osoba wykonywała — czy pracowała np. jako lekarz w poradni przy ówczesnym MSW, jako urzędnik w wydziale paszportowym — czy też jako funkcjonariusz bezpieki prześladowała opozycjonistów. Na tej — wyjątkowo ogólnej — podstawie ukarano około 40 tys. osób, także te, które w wolnej Polsce zostały pozytywnie zweryfikowane. Cięcia objęły też renty dla rodzin poległych funkcjonariuszy, nawet jeśli zginęli w służbie III RP.

Emerytury obniżono w całości nawet tym, którzy zaliczyli krótki epizod w SB, a większość czasu przepracowali już w III RP. Tym samym ustawa dotknęła tak zasłużonych policjantów jak: **Piotr Wróbel** (który rozpracowywał mafie pruszkowską i zwerbował na świadka koronnego Jarosława S. pseudonim Masa), **Grażyna Biskupska** (pierwsza kobieta, która została naczelnikiem Wydziału do Walki z Terrorem Kryminalnym w Komendzie Stołecznej), **Wojciech Majer** (były szef Biura Operacji Antyterrorystycznych) czy **Jerzy "Zwierzak"** (słynny policjant pracujący pod przykryciem, który odpowiadał m.in. za rozbięcie gangu "Krakowiaka").

Ustawa została tak skonstruowana, że dotknęła nawet część byłych piłkarzy, którzy grali w resortowych klubach i znajdowali się na fikcyjnych etatach. Jednym z przykładów była legenda Wisły Kraków Leszek Snopkowski. Na mocy ustawy odebrano rentę wdowie po piłkarzu. Tę historię opisaliśmy w reportażu **"Przerwana legenda"**.

Blisko 24 tys. osób odwołały się do sądów od decyzji o obniżeniu uposażenia. I w ten właśnie sposób sprawa trafiła do Sądu Najwyższego — po pytaniach prawnych Sądu Apelacyjnego w Białymstoku. We wrześniu 2020 r. **siedmioosobowy skład SN uznał, że tak ogólna przesłanka, jak sama przynależność do PRL-owskich formacji to zbyt mało, by decydować o odebraniu komuś części renty lub emerytury.**



Magdalena Gałczyńska

Dziennikarka Onetu

21 lipca 2022 r.

Zapraszam do lektury artykułów:

Dezubekizacja i bezczynność TK mogą kosztować budżet miliardy. Polska przegrywa w Strasburgu - Newsweek (onet.pl)

<https://wyborcza.biz/biznes/7,147880,28729253,pierwszy-polak-wygral-w-strasburgu-z-dezubekizacja.html?ga=2.29536569.767182972.1658034994-329596638.1650004518#S.MT-K.C-B.1-L.1.duzy>

REPRESJONOWANY FUNKCJONARIUSZ WYGRAŁ W STRASBURGU

Owyroku Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu z 21 lipca 2022 r., w sprawie *Bieliński przeciwko Polsce* zainicjowanej skargą przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej wniesioną do Trybunału na podstawie art. 34 *Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności* przez jednego z naszych Kolegów objętych ustawą represyjną z 16 grudnia 2016 r. mogliśmy wczoraj przeczytać w mediach, m.in. na portalu onet.pl - **[Polska przegrywa w Strasburgu w sprawie dezubekizacji. Powodem opieszałość TK.](#)**

Wszystkim jednak polecamy zapoznanie się z jego treścią - **[tutaj](#)**.

Jednocześnie wskazujemy, że jest to wyrok dot. przewlekłości postępowania w sprawie odwoławczej od decyzji Dyrektora ZER obniżającej świadczenie emerytalne, w którym Trybunał stwierdził naruszenie art. 6 § 1 oraz art. 13 Konwencji ze względu na nadmierną długość postępowania (trwało ono ponad 4 lata).

Warto przypomnieć, że Federacja Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP wnosila w tej sprawie opinię prawną typu *amicus curiae* (*opinia przyjaciela sądu*), której najważniejsze tezy ETPCz przywołuje w swoim wyroku. O tej opinii pisaliśmy w artykule pt: **[Wspieramy skargę Do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka](#)** z dn. 21 października 2021 r.

Komisja Prawna FSSM



Fajny film wczoraj widziałam.

Archetyp na kacu

Aneta Wybieralska: Archetyp na kacu – Studio Opinii

A raczej już dawno temu, ale wczoraj obejrzałam go ponownie. Momentów nie było. Były za to świetne dialogi, świetni aktorzy i fantastyczna, ponadczasowa fabuła. Jak zawsze.

Aneta Wybieralska

Zachęcona oraz zaszczyczona pochlebnymi recenzjami Państwa ośmielę się po raz trzeci na przywołanie kolejnej odsłony tego serialu, a to ze względu na wypowiedziane tam mądre kwestie. Jakże aktualne.

Chodzi o „Ranczo”.

Tym razem mój wywód zacznę od rozmowy, która przebiegła nie na ławeczce pod wiejskim sklepem, a w zaciszu dworku Lucy i Kusego.

W tym odcinku „Rancza” wielkimi krokami zbliżają się wybory parlamentarne, kampania w toku. Trwa kupczenie miejscami na listach partii (o, ironio!, tu: Polska Partia Uczciwości), do Sejmu i Senatu, przekupywanie wyborców, mamienie kandydatów intratnymi posadami. Robi się nerwowo, z „lokalsów” wychodzą pierwotne instynkty.

Wójtem gminy Wilkowyje jest „Amerykanka” Lucy Wilska [Ilona Ostrowska], wychowana w innej kulturze kobieta uczciwa, rzetelna, szczerza oraz ufna, nieuwikłana w miejscowe układy partyjne. Współpracownicy próbują ją wykorzystać, obrazić. Urząd traktują niczym prywatny folwark i odskocznię do dalszej kariery politycznej. Kłamią, mataczą, kłócą się. Miejscowe pijaczki dają jej popalić.

– *Cały ten kraj ma świra!*

– **Monika** [Emilia Komarnicka Klynstra].

– *Kiedyś czytałam, że archetyp Polaka to archetyp pijaka. [...] W skrajnych sytuacjach pogarda dla niebezpieczeństwa, szafowanie życiem, bohaterstwo. A jak niebezpieczeństwo mija, kłótnie o wszystko. Małostkowość, zazdrość, kompletny brak szacunku dla normalnej pracy. Zupełnie jak ktoś najpierw pijany, a potem na silnym kacu. Nie?* – **Kinga** [Agnieszka Pawełkiewicz].

– *No ... Boleśnie pasuje.* –

Kusy [Paweł Królikowski].

– *Ale musi tak być?* – **Lucy**.
– *No, nie musi. Ale akurat tak się składa, że od tysiąca lat tak jest.* – **Kusy**.

– *Kusy, ja chcę wyjechać stąd! Do Ameryka. Na zawsze!* – **Lucy**.

– *Żartujesz?* – **Kusy**.
– *Nigdy nie byłam bardziej poważna jak teraz. Mam dość tych donosów, tych pijaków. Tego obrażania się na wszystko. Tej frajdy, że komuś niszczy się życie. Mam dosyć Polska!”*

Czy agentka Kusego – Monika ma rację? Czy rzeczywiście cały ten kraj ma świra, czy może to ja powinnam się leczyć? Na przykład pijąc duże ilości taniej polskiej wódki albo pędzonym w ogródku winem marki wino? Jaką dawkę dzienną i czego musiałabym wyłapać, by popatrzeć na Polskę z perspektywy przeciętnego obywatela, który uważa, że to jemu wszystko się należy? Któremu do życia wystarczy flaszka samogonu i owinięty w kolorowy papiererek kawałek kielbasy wyborczej? Który, zamiast ciężko pracować, idzie po hojny zasiłek, a na deser od władzy dostaje ochłap z pańskiego stołu? Raz coś ukradnie, innym razem kogoś oszuka, zakombinuje, złupi staruszkę, i czerpie z tego frajdę? Nawet rozumiejąc archetyp (tu: Polaka – pijaka) w taki sposób, jak to opisał wybitny psycholog Carl Gustav Jung, to znaczy jako wspólny dla wszystkich ludzi schemat postrzegania świata lub reagowania, a nie jako utrwalony wzorzec jakiejś postaci, obiektu lub zdarzenia, musimy się zastanowić głębiej.

O naszych rodakach kilka wieków temu myślała podobnie caryca Rosji Katarzyna Wielka. A oto jej rady (kierowane do ambasadora w Królestwie Polskim), tak boleśnie aktualne, a zaimplantowane współcześnie. Także w serialu „Ranczo”.

[...] Trzeba ... rozłożyć ten naród od wewnątrz, zabić jego moralność... Jeśli nie da się uczynić zeń trupa, należy przynajmniej sprawić, żeby był jako chory ropiejący i gnijący w łożu...

Trzeba mu wszczepić zarazę, wywołać dziedziczny trąd, wieczną anarchię i niezgodę...

Trzeba nauczyć brata donoszenia na brata, a syna skakania do gardła ojcu.

Trzeba ich skłócić tak, aby się podzielili i szarpali, zawsze gdzieś szukając arbitra.

T r z e b a o g ł u p i ć i zdeprawować, zniszczyć ducha, doprowadzić do tego, by przestali wierzyć w cokolwiek oprócz mamonny i pajdy chleba. Będą Oni walczyć długo, bardzo długo, nasze prochy przepadną, ale przyjdzie czas, gdy sami sprzedadzą swój kraj, sprzedadzą go jak najgorszą dziwkę.

[...] Niższe szczeble tych krwiopijów będą uzależnione od wyższych w nierozzerwalnej strukturze formalnej i nieformalnej piramidy.

Trzeba będzie starać się, by w piramidę wpasowany był każdy zdolny i inteligentny człowiek, by zechciał w niej i spodłać.

[...] Niedopasowywalnych szaleńców, nieuleczalnych fanatyków, nałogowych wichrzycieli i każdą inną wartościową jednostkę wyeliminujemy operacyjnie.

I ja mam dosyć tego kraju.

Może nie tyle polskich pijaków w dosłownym sensie, ponieważ nie znam ich zbyt wielu, a ci wiejsko-wilkowyjscy nie dotyczą mnie bezpośrednio. Jestem z miasta, pochodzę z innego kręgu kulturowego, żyję w innym środowisku społecznym.

Gdybym jednak poszła dalej tropem wspomnianego archetypu, a „pijaka” postrzegała w kategoriach symboli: upicia lenistwem, pieniędzmi i władzą, jakby celowego zniewolenia indoktrynacją religijną oraz polityczną, podatności na przekupstwa, złodziejstwo, chamstwo i bylejakość, przyzna-

(Ciąg dalszy na stronie 17)

łabym, że takie pijaństwo dotyka mnie, moją rodzinę, znajomych i przyjaciół. Jak najbardziej. Dogłębnie.

Boli mnie i uwiera. Przeszkadza normalnie funkcjonować, pracować na kromkę chleba z margaryną, odpoczywać, tworzyć. Ci wszyscy „obywatele świata”, synowie i córki narodu – dumni i butni, rozbestwieni i upojeni obecnym systemem rozdawnictwa, beczelnej chciwości i nieuctwa, którym szumi w głowach od wrzeszczącej narracji faszystów, mizoginów, antysemitów i ksenofobów, od kiczowatej muzyki oraz od frajdy, że innym bezkarne można niszczyć życie, by oni sami sięgali po władzę i zaszczyty, pozbawiają mnie prawa do godnego życia. Odbierają mi wolność oraz konstytucyjne prawo do samostanowienia.

Ja też chcę stąd wyjechać.

Jak nigdy dotąd. Chcę uciec z tego naszego niby europejskiego zadupia. Z przeddruca krwawego, wręcz morderczego chrześcijaństwa, z grajdola nacjonalizmu i nietolerancji.

Dobrze byłoby wyruszyć gdzieś, gdzie będę mogła się uśmiechać, cieszyć filiżanką kawy, przeczytać książkę, posłuchać wartościowej muzyki, czy iść do muzeum. Po koncercie wpaść do małej knajpki na lampkę dobrego wina.

To nie musi być daleko. Nie chcę wyjeżdżać do żadnych zamorskich krain uznanych za płynące mlekiem i miodem; Ameryk, Australii albo do Chin. Wystarczy mi sąsiedzki europejski kraj wolnych i szczęśliwych ludzi.

Jest tylko jedno małe „ale”. Ja jestem za starą na rozpoczynanie nowego, obcego życia. Poza tym nadal tli się we mnie cień nadziei, że tu, na miejscu mogłabym jeszcze coś zmienić. Na lepsze, normalniejsze, szczęśliwsze, proczłowiecze. Współ w zespół lub sama. Na przykład moim głosem wyborczym. Albowiem pragnę odwrócić ten chory antyludzki i antykobiecy pęd bandy butnych, rozwydrzonych kretynów, prowadzący do celowego podporządkowania sobie i zniewolenia takich ludzi jak ja. Obywateli, których jedyną winą jest bycie człowiekiem myślącym, uczuci-

wym, jak też przyzwyczajonym.

Byłoby jeszcze jedno wyjście z tej matni. Doraźne i tu, na miejscu. Codziennie znieszczać się tanim krajowym alkoholem, tym samym zmieniać perspektywę, zapominać, zasypiać. Kaca zapijać klinem, potem znieszczać się od nowa. Wpasowała bym się w rzeczony archetyp i narrację ukochanego przez władzę mainstreamu.

Do sytuacji mojej i wielu moich mądrych znajomych pasuje jak ulał jeden z aforyzmów Ernesta Hemingwaya:

„Inteligentni ludzie są często zmuszani do picia, by bezkonfliktowo spędzać czas z idiotami”.

Aneta Wybieralska

19.07.2022

Wten koloryt, opisany przez Anetę (mogę tak się do niej zwracać, bo mam pozwolenie) wpisuje się i dopisuje, rzekłbym: dosyć archetypowe stwierdzenie pani Olgi Tokarczuk o tym że czytanie literatury - nie napisałem „książek” - wymaga pewnego przygotowania, że trzeba coś wiedzieć by poznać więcej, że w sumie jak to określiła „literatura nie jest dla idiotów”.

A czy, opisany przez Anetę „archetyp” oprócz nalepki na butelce coś przeczyta? A czy sięgnie po jakąkolwiek inną lekturę?

Nie, nie mam takiego zdania o Polakach (i Polkach oczywiście), ale warto zastanowić się, ba!, rozejrzeć dookoła... i zobaczyć: Co jest bardziej „archetypiczne” upajanie się nie literaturą, czy po prostu Aneta ma rację.

W tym wtręcie rektorskim do archetypicznych reguł jakie kierowały scenarzystami „Rancza” są jako żywo przełożone stereotypy dawności, jakby nie dawały się odbić od historyczności „wzorców

państwowości średniowiecznej” kiedy do to „mający silniejszą głowę” był bardziej znaczącą osobistością.

Historycy nie znaleźli, jak do tej pory powodów, powiedzmy archetypicznych” dlaczego mieszkający nad Wisłą: Polanie, Mazowszanie, itp. poczuli raptem niesamowitą chęć do okowity. Czyżby podsunęto im, jak Indianom w dawnej Ameryce „dla smaku”... i zasmakowali?

Nie będę przecież pisał, że to lata ciemnienia zaborczego, zysków karczm będących własnością innych narodowości, doprowadziły do tego, że „lepiej być pijanym i nie widzieć okrutnego draństwa jakie się dookoła dzieje” - to mój cytat.

To w końcu, czy to nie archetypem teraźniejszego „spożywania”, przez „naszą przyszłość”, młodzież coraz większych „dawek”, w coraz młodszym wieku jest owo odcięcie się, odsunięcie, odizolowanie od realu?

Staram się tutaj obejść „inne użwyki” o łatwiejszym i tańszym dostępie i skuteczniejszym działaniu w „odcinaniu się”.

No i jeszcze o słownictwie nieco i jego rozumieniu, znaczeniu, już nie będę pisał aksjologii.

Byłem w sklepie wczoraj. Dwie młode dziewczyny (podstawówka) próbowały na urządzeniu wczytać: „Ile produkt kosztuje?” Niezadowolona z ceny jedna z nich: „Ku.wa znowu droższe niż wczoraj!” Druga dodała: „Pier...ol to!

Prawda, że fajne, że takie rzeczowe i krwiste!

Dialogi z „Rancza” jednak się nie umywają do obecnej rzeczywistości, do „normalnego” życia.

Jerzy K. Kowalewicz

My – to znaczy kto? - część III

Ciąg dalszy, czyli jak pilnować naszych wybrańców.

Uprawianie polityki, to jednak dziwaczne zajęcie. Zajęcie, a nie zawód. Chociaż ci, którzy w niej tkwią, uważają się za zawodowców. Nawet mówią o sobie – zawodowy polityk. A to przecież bzdura. Bzdura, którą można nazwać jeszcze inaczej – zawodowy kłamca. Albo może nieco delikatniej: zawodowy obiecywacz. Czy prestidigitator. Chociaż w tym przypadku trzeba się wykaazać wybitnymi zdolnościami manualnymi. W przypadku polityka żadnych zdolności nie potrzeba. Wymagana jest jedynie absolutna lojalność wobec wodza (prezesa, przewodniczącego, führera, I sekretarza – niepotrzebnie skreślić), co najmniej czasowa, dosłowne wygłaszanie tzw. przekazu dnia, itp. objawy służalczości. Myślenie samodzielne zabronione, bo niebezpieczne. Bicie żony/ męża dozwolone, niekiedy nawet zalecane przy głośnym wygłaszaniu kwestii religijnych i obyczajowych, żeby było słychać, że to właśnie karząca ręka boska wykonuje wyrok. Wiadomo, że dla zainteresowanych czynność podwójnie przyjemna, bo dodatkowo – bezkarna. Żaden prokurator nie będzie wszczynał dochodzenia, bo nie będzie miał podstawy prawnej. Wystarczy, że wódz powie, że widocznie bita strona sobie na to katowanie zasłużyła.

Wybaczenie mi ten wtęret o przyjemnościach związanych z polityczną lojalnością. Jakoś tak – samo wyszło. Widocznie gdzieś w podświadomości utkwiła mi historia byłego już posła obecnej siły przewodniej, katującego swoją połowicę. Żeby już zakończyć temat, inny as teje siły, a obecny członek, czy też głośny zwolennik Konfederacji, określając urodę przyszłej małżonki (nie wiadomo, czy swojej), wskazywał na konieczny element jej urody. Mianowicie chodziło o płaskogłowie. Konieczne ponoć po to, żeby pan i władca mógł jej na teje głowie postawić, jak na postumencie, kufel piwa bez obawy, że się samorzutnie przechyli i cenny płyn się wyleje.

Wracając do polityków.

Zaleca się patrzeć im na ręce. Czy coś się im nie przykleja do tych łapek. A nie daj boże – witać się z nimi uściskiem ręki. Zaleca się po uścisku przeliczenie palców u własnej ręki, żeby sprawdzić, czy żadnego nie brakuje po tej intymnej, a niekoniecznie przyjemnej czynności witania.

Wybaczenie – znów odtuptałem od głównego tematu (piszę odtuptałem, a nie zagalopowałem się za daleko, bo z racji wieku już bardziej tuptam, niż galopuję).

Ad meritum:

W czasie spotkania z showmanem (tu zawieram sugestie, żeby odbywało się ono raczej w warunkach kameralnych) proponuje silnie wyartykułować nasze – naszego środowiska, potrzeby i oczekiwania.

Sugestia, aby przyjął je za ważny element własnej działalności, konieczny do zrealizowania, powinna również zawierać element ostrzegawczy. Mianowicie delikwent powinien uzyskać pewność, że w przypadku niezrealizowania naszych postulatów będzie mógł oczekiwać z naszej strony silnej kampanii negatywnej, która jeśli nawet nie uniemożliwi mu ponowne „załapanie” się do parlamentu, to na pewno skutecznie mu to utrudni. A dodatkowo, nie będzie mógł liczyć już nigdy na nasze – naszego środowiska poparcie. Forma przekazania pozostaje rzecz jasna w naszej gestii, bo to my sami oceniamy naszego rozmówcę i sami określamy, jak mu te nasze złote myśli zaszczyć.

Tak sobie wyobrażam, że może miałby sens mój znacznie wcześniejszy pomysł, mówiący o przetestowaniu potencjalnego kandydata. Chodzi mi mianowicie o pomysł na zgłoszenie projektu ustawy, zawierającego ograniczenia praw parlamentarzystów (moja pisanka o tytule:

Czas na prawdziwą kampanię wyborczą

– na wszelki wypadek załączam jej znaczący fragment od tego tekstu). Powinniśmy pilnie obserwować reakcję rozmówcy na treść

naszej prezentacji. Przy naszej zawodowej zdolności oceny ludzkich zachowań uda nam się – w większości wypadków, określić wiarygodność showmana przynajmniej w pewnym, interesującym nas zakresie.

A oto obiecany fragment tekstu:

Pomysł jest następujący:

Uczestniczymy **AKTYWNIE** w zebrań przedwyborczych kandydatów wszystkich partii politycznych i ewentualnych bloków wyborczych. Zabieramy na nich głos. Wysuwamy pod adresem kandydata następujące żądanie:

- *Kandydat zgłasza na pierwszym posiedzeniu Sejmu/Senatu w ramach tzw. inicjatywy obywatelskiej projekt ustawy, której kluczowymi artykułami są:*
- *Obowiązek przedłożenia przez każdego kandydata na parlamentarzystę, radnego, czy wreszcie członka rządu (w tym również członków tzw. gabinetu politycznego ministrów), świadectwa z pozytywnie zaliczonych badań psychologiczno-psychiatrycznych, wystawianych przez te same komisje, które opiniują kandydatów na posiadaczy broni, kandydatów do wszystkich służb mundurowych, kierowców i inne osoby, mające obowiązek przejścia takich badań.*
- *Zniesienie immunitetów u parlamentarzystów.*
- *Zapis umożliwiający natychmiastową utratę mandatu parlamentarzysty/radnego w przypadku zmiany „barw partyjnych” i obowiązek rozpisania w jego okręgu wyborczym nowych wyborów na tę funkcję.*

Jak widzicie, byłaby to ustawa prosta, nie wymagająca od przyszłych parlamentarzystów szczególnego wysiłku umysłowego i fizycznego.

A – przyznacie, byłaby bardzo

Wezwanie na spotkanie

No i po wielu trudach i wyrzeczeniach Zarząd Główny na bazie decyzji rządu RP (patrząc na jacy my ważni) podjął uchwałę aby do października br. przeprowadzić zebranie sprawozdawczo wyborcze.

W tym momencie należy się pewne wyjaśnienie. Jak widomym jest wszystkim ten okres światowej zarazy miał też wpływ na naszą splaszczoną aktywność. Po prostu mieliśmy nałożony kaganiec i praktycznie nic nie robiliśmy. No może prawie. Zarząd, prawie zawsze w pełnym składzie, co tydzień spotykał się w klubie i ...no coś amerykański nie odkrywaliśmy. Co prawda niektórym pomagaliśmy przy sporządzaniu dokumentów o zasiłki i zapomogi, trochę informowaliśmy o imprezach Koła PTTK. Mówię nasze, bowiem gros członków Koła PTTK przy KPP stanowią emeryci. Jest nadzieja, że już jesienią po wstępnym zakończeniu tego chorobowego tałatajstwa zaczniemy jeździć do teatrów i organizować wspólne imprezy. Ze zrozumiałych względów odpadły imprezy strzeleckie i regatowe. I dla tego planowane jest zebranie sprawozdawczo - wyborcze

**na dzień 19 sierpnia 2022 roku
g.14.00 (piątek).**

No tak, jak tylko ten niewiedzący rząd (sorry, rząd przez male „r” bo na duże nie zasługuje) pozwolił, że dożyliśmy czasów kiedy można normalnie spotykać się, Władze nasze zareagowały. I właśnie takim intencjom przyswieca projekt spotkania, a raczej zebrania Sprawozdawczo - Wyborczego Giżyckiego Koła SEiRP (w miejscu odrobinę niecodziennym). Żadne tam sale konferencyjne, wielkie narady. My planujemy zebranie na terenie Strzelnicy Myśliwskiej w części „grilowej”. Jak sądzimy miejsce w żadnym stopniu nie pomniejsza powagi naszego spotkania, a jedynie wprowadzi odrobinę niecodziennej atmosfery.

Oczywiście po części oficjalnej planujemy spotkanie integracyjne (nie wiem czy młodzi członkowie emeryckiej braci wiedzą co to znaczy ?). Po prostu, jak to niegdyś bywało, wrzucano

do czapki, kto ile miał, na ile kogo było stać, i za wspólną kasę świętowano do puki karmy i trunków stało, a raczej wątroba pozwałała.

W dobie obecnej ze wstępnej kalkulacji wynika, że „jadło”, obsługa gastronomiczna (widelce, nożne itp. kubki) może nas kosztować w granicach 100 zł (około) jednak nasza zaradność (tu jest akcent propagandy wyborczej), spowodowała, że uczestnik biesiady, lub jak kto woli spotkania integracyjnego, jak będzie chciał - brać udział w częstych nie oficjalnych, powinien zapłacić jedynie 50 zł (słownie pięćdziesiąt złotych). Jest to cena skromnego obiadu w knajpach na terenie Stolicy Wielkich Jezior Mazurskich, nam przewidywany jest obfity posiłek i jak zawsze duszona świeżynka itp. „frykasy” nie zalecane przez diabetologa.

Przechodząc do kwestii organizacyjnych. Wiadomym jest aby te „katlety” i inne wiktuały przygotować (wielki żal w tym temacie braku naszego wielkiego przyjaciela Czesław Stankiewicz) musimy ustalić ilość chętnych, stąd też, mający zamiar uczestniczenia w nadprogramowym spotkaniu winni wnieść opłaty i dla tego są pewne zalecenia:

- termin zgłoszeń do 12 sierpnia br. (lepiej jak będą zgłoszenia i wpłaty w terminie wcześniejszym).

- opłata od osoby wynosi 50 zł. Uwaga ci którzy wpłacili O! Zgrozo ciekawostka, dwa lata temu pieniądze na nasze spotkanie muszą jedynie dopłacić różnicę (a bywali tacy !!) - odsetek nie naliczamy. Stroje wizytowanie nie obowiązują.

I w zasadzie było by na tyle, no może tylko takie refleksyjne stwierdzenie. Ponieważ jest to Konferencja - Zebranie sprawozdawczo - wyborcze. Wybór nowych władz Koła, „nowej krwi”, warto aby było nas jak najwięcej. Abyśmy mieli możliwość wyboru naszych reprezentantów nie tylko do władz Koła, lecz również delegatów na konferencję Okręgową (wojewódzką). Z pewnością spotkaniu się ze stwierdzeniem co mi daje przynależność do koła

SEiRP ? Trudno tak w jednym zdaniu zdefiniować odpowiedź. Jedno co mogę powiedzieć, integracja naszego środowiska stwarza nam możliwość bycia dowartościowanym, mieć możliwość obrony naszego honoru i moralności. Dzisiejsza polityka nawiedzona „wadzy” spowodowała i to ta nie tylko z prawicy, ale i nawet ta z opozycji, a na nawet niektóre gremia z lewicy uważają że winni upodlenia narodu w czasach komunizmu jesteśmy wyłącznie my. Wielokrotnie powtarzałem i nadal tak uważam, że organa MO i SB były zbrojnym ramieniem narodu. Tułowiem była ówczesna władza (czytaj PZPR). Dziś, ten tułów czytaj: Millery, Kwaśniewskie itp. a nawet sekretarz woj. PZPR w Suwałkach, później były przewodniczącym Rady Miasta Giżycka Waldemar B. nadal cieszą się stosowną dla nich prosperitą. Dużo można mówić, jednak pociesającym jest fakt, że bywa i to jest zaskakującym przypadkiem, kiedy to ci poszkodowani w orzeczeniach ustaw dezubekizacyjnych wygrywają. Dziś z zaskakującym widzę jak nawiedzone media nie wnikając w istotę problemów manifestujących, buchtują w sferze interwencyjni Policji. Dzisiaj na polecenie przestępcy Kamińskiego, nawiedzonego Plaszczyka, czy parasola Zielińskiego obecni policjanci muszą w kontrowersyjnych sytuacjach interweniować. I czy jest gwarancja, że za jakiś tam czas nasi następcy nie dostaną kopa. Tego im nie życzę, lecz właśnie zintegrowane działania doprowadziły, że niekiedy sprawiedliwość wygrywa. To właśnie daje nam m.in. przynależność do stada emeryckiego.

*Bohdan Makowski
s. Władysława
jeszcze Prezes giżyckiego Koła*

Od Redakcji

Czyż ktokolwiek ma wątpliwości, jakiegokolwiek, że obecny prezes nie zostanie wybranym na prezesa przyszłej kadencji SEiRP - Czego SEiRP życzy sobie jak najusilniej, a niżej podpisany szczególnie!

Jerzy K. Kowalewicz

Byli funkcjonariusze odzyskują emerytury, ale tracą przez składki obliczane według Polskiego Ładu

Wyrównania emerytur dla byłych funkcjonariuszy służb okrojone o składkę zdrowotną (prawo.pl)

Emerytowani funkcjonariusze służb i ich rodziny wygrywają z państwem i odzyskują świadczenia w wysokości zabranej im na mocy ustawy dezubekizacyjnej z 2016 r. Wyrównania wypłacane na podstawie prawomocnych wyroków są jednak niższe o kilka, a czasami kilkadziesiąt tysięcy złotych, z powodu 9-procentowej składki zdrowotnej pobieranej na zasadach określonych w Polskim Ładzie. Zdaniem prawników, państwo powinno naprawić swój błąd. Najlepiej w drodze ustawy.

Grażyna J. Leśniak

Chodzi o ustawę z 16 grudnia 2016 roku o zmianie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy Policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Służby Wywiadu Wojskowego, Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Straży Granicznej, Biura Ochrony Rządu, Państwowej Straży Pożarnej i Służby Więziennej oraz ich rodzin, nazwanej ustawą represyjną ze względu na dramatyczne skutki dla kilkadziesiąt tysięcy osób (Dz.U. z 2016 r., poz. 2270), która obniżyła emerytury i renty byłym funkcjonariuszom PRL i ich rodzinom. Dziś po latach sądowych potyczek część już odzyskała świadczenia w dawnej wysokości, a państwo zmuszone jest wypłacać wyrównania. Pieniądze, jakie są im teraz wypłacane, jednak niższe o 9-procentową składkę zdrowotną i zaliczkę na podatek, obliczane według zasad obowiązujących w tym roku.

Walka o sprawiedliwość według statystyk

Z danych Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych wynika, że w sądach okręgowych z lat poprzednich pozostało 20.926 spraw, w 2021 r. wpłynęły 3943 sprawy. Załatwiono 9.074 sprawy, w tym: 538 oddalono, 3848 zmieniono w całości lub części, 66 odrzucono, w jednej

uchylono decyzję i przekazano sprawę do rozpoznania uprawnionemu organowi, w 54 - umorzono postępowanie, w tym w wyniku cofnięcia pozwu / wniosku / skargi, 4045 załatwiono w inny sposób. Odroczono ogółem 3284 sprawy, w tym - publikację orzeczenia w 1646 sprawach. Do rozpoznania pozostało 15.792 sprawy.

W sądach apelacyjnych pozostało natomiast 886 spraw. W 2021 r. wpłynęło 4016 spraw. Załatwiono - 1347 spraw, w tym 958 oddalono, 137 - zmieniono w całości lub części, 144 - uchylono lub uchylono i przekazano do sądu I instancji, 46 - odrzucono, 2 - uchylono, 6 - umorzono, w tym: na skutek cofnięcia środka odwoławczego lub pozwu, wniosku, skargi - 3, załatwiono w inny sposób - 51, odroczone - 432 (w tym publikację orzeczenia - 308), a pozostało - 3555.

Ci, którzy wygrywają tę sądową batalię, mogą liczyć na wyższe świadczenie i wyrównanie. Jednak wypłacane począwszy od tego roku kwoty są niższe, gdyż uwzględniają zmienione od 1 stycznia 2022 r. przepisy.

Poszkodowani po raz drugi. Tym razem - przez Polski Ład

Wypłacane obecnie wyrównania świadczeń dotyczą lat

2017-2020, a czasami 2017-2022, ale ponieważ wypłata odbywa się w tym roku, to też wypłacane na rękę kwoty są dużo niższe, bo uszczuplone o 9 proc. składkę zdrowotną (która nie podlega już odliczeniu od podatku w wysokości 7,75 proc., jak to miało miejsce do końca 2021 r.). Wyższa jest też zaliczka na podatek dochodowy, bo bardzo często wypłata wyrównania za kilka lat powoduje przekroczenie drugiego progu podatkowego, powyżej którego dochody opodatkowane są według stawki w wysokości 32 proc.

- Składka zdrowotna wpływa na wysokość świadczenia i nawet jeżeli stawka podatku dochodowego obniżona zostanie do 12 proc., to potrącana będzie 9-procentowa składka zdrowotna, więc zamiast obecnych 17 proc. PIT będzie 21 proc., więc tak naprawdę wszyscy stracą - mówi Antoni Duda, prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych. I przyznaje, że Polski Ład odczuwają zwłaszcza emeryci i renciści walczący przed sądami o przywrócenie obniżonych im na mocy tzw. ustawy dezubekizacyjnej świadczeń. Ponieważ wypłacane im wyrównania są pomniejszane o 9 proc. składki zdrowotnej i zaliczkę na podatek dochodowy od osób fizycznych. - Nieważne, że wyrównanie to przychód za poprzednie lata, bo liczy się data wypłaty - podkreśla.

Przykładów daleko nie trzeba szukać. Jak twierdzi Jan Gaładyk z Biura ZG SEiRP, tylko w ostatnim czasie - już pod rządami Polskiego Ładu - je-

(Ciąg dalszy na stronie 21)

(Ciąg dalszy ze strony 20)

den z byłych funkcjonariuszy, któremu sąd przywrócił emeryturę we wcześniejszej wysokości otrzymał wyrównanie za lata 2017-2020 o ponad 6 tys. zł niższe tytułem składki zdrowotnej. – Znany jest mi też przypadek wyższego ranga funkcjonariusza, któremu wypłacono wyrównanie za lata 2017-2022, potrącając z wypłacanej kwoty 20 tys. składki zdrowotnej, a że dzięki kwocie wyrównania przekroczył górny próg skali podatkowej, to też w sumie zabrano mu około 45 tys. zł – mówi Jan Gaładyk.

- Co do zasady dla obciążenia daniną publiczną stosuje się takie przepisy, jakie obowiązują w dniu wypłaty świadczenia – mówi Przemysław Hinc, doradca podatkowy i członek zarządu w kancelarii PJH Doradztwo Gospodarcze. I dodaje: - Ten problem jest jednak bardziej złożony. Bo wiem do nienaliczenia i niewypłacenia świadczenia doszło w zupełnie innym stanie prawnym, gdy obciążenie podatkiem dochodowym i składką na ubezpieczenie zdrowotne było inaczej ukształtowane. I gdyby świadczenie było wówczas wypłacone możliwe, że podatek byłby potrącony tylko w pierwszym przedziale skali podatkowej, a znaczna część składki zdrowotnej byłaby odliczona od podatku.

Zdaniem Hinc, ta zmiana zasad mogła spowodować, że część osób poniosła rzeczywistą szkodę nie tylko poprzez to, że wówczas nie otrzymała należnego świadczenia w pełnej wysokości, ale też, że teraz wyrównanie obciążone jest wyższym podatkiem i nieodliczalną składką. - Żeby stwierdzić, czy obciążenie kwot wypłacanych teraz, tytułem wyrównania utraconych wcześniej świadczeń lub ich części, składką zdrowotną na obecnych zasadach - wynikających z przepisów tzw. Polskiego Ładu - nie narusza konstytucyjnej zasady demokratycznego państwa prawnego i sprawiedliwości społecznej oraz wywodzonych z niej choćby zasady praw nabytych lub zasady zaufania do państwa i stanowionego przez nie prawa - konieczny jest wyrok Trybunału Konstytucyjnego - podkreśla Przemysław Hinc.

Państwo popełniło błąd i państwo powinno go naprawić

Zdaniem dr Antoniego Kolka, prezesa spółki Instytut Emerytalny, jest kilka możliwych ścieżek postępowania. – Przede wszystkim skoro z winy państwa jest to całe zamieszanie, bo państwo popełniło błąd, to państwo powinno ten błąd teraz naprawić. Przecież to jest absurdalne, aby zabierać teraz ludziom 40 proc. wy-

równywanych świadczeń – mówi dr Kolek. Według niego, pierwszą możliwością jest wydanie przez premiera Mateusza Morawieckiego jako pełniącego obowiązki ministra finansów rozporządzenia o zaniechaniu poboru podatku dochodowego od osób fizycznych. – Poboru składki zdrowotnej nie można zaniechać, ale poboru PIT tak – mówi. Jednak lepszym rozwiązaniem, według prezesa IE, jest ścieżka ustawowa. – W ten sposób można po pierwsze – wyrównać niesprawiedliwość, po drugie - oddać świadczenie wstecz emerytowanym funkcjonariuszom i ich rodzinom, i po trzecie – warto zastanowić się, czy nie opodatkować i oskładkować tych pieniędzy na starych zasadach. Wtedy państwo też by skorzystało – wylicza dr Antoni Kolek. I dodaje: - Wypłacane wyrównania mogłyby też zostać uznane za odszkodowania, które zwolnione są z opodatkowania. To wymagałoby jednak zastanowienia, jak najlepiej to zrobić i w jakiej formie, ale bez żadnych trików i nowych form atakowania tych ludzi.

*Grażyna J. Leśniak
Data dodania: 20.04.2022*

Szanowni Czytelnicy!

Poniżej dołączam linki (wprawdzie już wiekowe) „w temacie” artykułu, dla tych którzy będą mieli ochotę spojrzeć do tyłu, by przypomnieć sobie i innym, w jaki sposób toczyła się historia represjonowanych, jakie były przyczyny i skutki ustaw dezubekizacyjnych. Piszac „ustawy” mam świadomość, że tylko ta „druga” z 2016 roku jest sądownie do podważenia, do zmian jej wyroków pomijających wiele zasad prawnych i obywatelskich - także zasad prawa rzymskiego.

Jerzy K. Kowalewicz

- [Dlaczego ustawa z 2016 r. nie ukarała obniżeniem świadczeń za służbę na rzecz totalitarnego państwa tych, co chciano? \(prawo.pl\)](#)
- [Obniżenie emerytury byłemu funkcjonariuszowi wywiadu - dlaczego RPO jest przeciwny skardze kasacyjnej ZER MSWiA do SN \(prawo.pl\)](#)
- [Nie można obniżyć emerytury b. funkcjonariuszom na podstawie samego tylko okresu jego służby \(prawo.pl\)](#)
- [Ustawa dezubekizacyjna w sądach, obniżenie emerytur czasem niesprawiedliwe \(prawo.pl\)](#)
- [Ustawa dezubekizacyjna w sądach, obniżenie emerytur czasem niesprawiedliwe \(prawo.pl\)](#)

Posiedzenie w Kole SiERP przy WSPol. w Szczyt-



W dniu 28 maja 2022 roku na terenie Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie odbyło się Zebranie Sprawozdawczo – Wyborcze członków Koła Emerytów i Rencistów Policyjnych przy WSPol. W miłej i serdecznej atmosferze zebrani rozliczyli ustępujące władze Koła z działalności za ostatnie cztery lata oraz wybrali nowy Zarząd, Komisję Rewizyjną i delegatów na Wojewódzki Zjazd.

Zarząd Koła

1. Ryszard Gidziński- prezes
2. Wojciech Ostrycharz
- wiceprezes
3. Henryk Radomski - skarbnik
4. Sławomir Miśkiewicz
- sekretarz
5. Stanisław Stefanowicz
- członek Zarządu
6. Andrzej Sznarkowski
- członek Zarządu.
7. Ewa Czerw - członkini Zarządu
8. Danuta Kubiak - członkini

Komisja Rewizyjna

1. Jerzy Mossakowski
- przewodniczący
2. Andrzej Gizot - członek
- 3- Marianna Krygier - sekretarz

Delegaci na Wojewódzki Zjazd w Olsztynie.

1. Ryszard Gidziński,
2. Wojciech Ostrycharz,
3. Henryk Radomski,
4. Sławomir Miśkiewicz,
5. Stanisław Stefanowicz,
6. Andrzej Sznarkowski
7. Jerzy Mossakowski.

Podczas zebrania miała też miejsce sympatyczna uroczystość.

Pełniący od momentu założenia Koła funkcję Wice Prezesa



Zarządu **kol. Zbyszek Nowakowski** ze względu na stan zdrowia zrezygnował z kandydowania do władz.

Prezes Gidziński dziękując kol. Zbigniewowi Nowakowskiemu za 18-to letnią sumienną pracę i zaangażowanie na rzecz Sto-

warzyszenia wręczył mu bukiet kwiatów a obecni na zebraniu członkowie Koła brawami na stojąco podziękowali zasłużonemu działaczowi.

Ryszard Gidziński



Koła SEiRP przy WSPol. otwiera sezon!



Tydzień po zebraniu sprawozdawczo – wyborczym w Kole - 3 czerwca 2022 roku - 60-ciu członków Koła Emerytów i Rencistów Policyjnych przy WSPol. w Szczytnie przybyło na spotkanie integracyjno-szkoleniowe.

Spotkanie odbyło się w Restauracji „Zacisze” w Szczytnie.

Spotkanie otworzył Prezes Koła Ryszard Gidziński, a szkolenie przeprowadził kol. Andrzej Sznarkowski.

Wspaniała pogoda i atmosfera spotkania spowodowała, że spotkanie trwało do późnych godzin wieczornych.

Zarząd Koła stwierdził, że takich spotkań brakowało przez pandemię i teraz należy starać się nadrobić ten czas.

*Tekst: Wojciech Ostrycharz i Ryszard Gidziński
Zdjęcia: Stanisław Stefanowicz*



Rejs po trawie



W sobotnie popołudnie 16 lipca 32 członków Naszego Koła SEiRP skorzystało z propozycji Zarządu Koła i wzięło udział w rejsie po Kanale Elbląskim z Buczyńca do Elbląga. Rejs przypadkiem wypadł w dzień 150 rocznicy odsłonięcia obelisku głównego twórcy tej drogi wodnej prowadzącej z Prus Górnych (Oberlandu) do Elbląga. Po drodze uczestnicy pięciokrotnie pokonywali trasę po trawie gdzie po położonych na stokach wzniesień pokonywali trasę po trawie. Różnice pomiędzy Buczyńcem (najwyżej położony punkt pochylni) wynosi tyle ile ma wysokości wieża katedry elbląskiej, a więc niemal 100 m.



Pogoda niezbyt jednak dopisała i znaczną część czasu uczestnicy spędzili pod pokładem.

dem.

Poznali przy okazji historie powstania tej drogi, bo oprócz pięciu pochylni są jeszcze dwie śluzy. Sama droga wodna powstała w latach 1844-1860), głównym budowniczym był Georg Jacob Stenke. Początkowo były cztery pochylnie ostaną powstała w 1881 r i zastąpiła pięć śluz komorowych jest jedyna pochylnia napędzana turbiną wodną a nie jak pozostałe kołami wodnymi.



Tekst: Karol Wyszyński

Wędkowanie w Elblągu



Jak co roku w związku z przypadającym wkrótce Świętem Policji Związek Wędkarski działający przy Kole SEiRP w Elblągu zorganizował zawody w łowieniu ryb. Zawody odbyły się nad rzeką Elbląg przy Bulwarze Zygmunta Augusta.

W zawodach wzięło w nich udział 19 zawodników. Walczono o trzy puchary w kolejności zdobycia miejsc a więc:

I – miejsce Puchar Komendanta Miasta Policji - insp. Roberta Muraszko –zdobył Andrzej Grosz;

II miejsce puchar Przewodniczącego Związków Zawodowych Policjantów – nadkomisarza Zbigniewa Przyborowski – zdobył: Rafał Zielonka;

III miejsce Puchar Przewodniczącego Koła SEiRP w Elblągu – Sławomira Kruszewskiego – zdobył: Krzysztof Gładkowski.*

Tekst i zdjęcia: Karol Wyszyński





W dniach 12-19 czerwca 2022r. 25-cio osobowa grupa członków i sympatyków mrągowskiego koła SEiRP korzystała z zorganizowanego przez zarząd koła wypoczynku nad naszym morzem w miejscowości Krynica Morska. Kwaterowaliśmy w pięknie położonym w lesie, ośrodku wypoczynkowym „LUXUS”. Oddalonym około 100 metrów od piaszczystej plaży. Osiem dni błęgiego lenistwa. Kąpiele morskie i wylegiwania się na skąpanej słońcem plaży. Pogoda była wprost wymarzona 26-30 stopni C.. Podczas popołudniowych spacerów można było spotkać „prawie” oswojo-

ne dziki. Wiezorami spotykaliśmy się całą grupą w ośrodkowym barze w którym mieliśmy do dyspozycji syto zaopatrzone barek oraz profesjonalne nagłośnienie. Muzyka lat 80 i 90-tych, rozpalała do białości barowy parkiet. Podczas spotkań była okazja do wręczenia legitymacji członkowskiej dla nowo przyjętej do stowarzyszenia koleżanki. Kierownictwo ośrodka zorganizowało specjalnie dla nas grilla oraz dyskotekę na wolnym powie-

trzu z pieczoną kiełbasą i pianką. Wróciliśmy do domów wypoczęci opaleni i naładowani świeżą energią.

Tekst i zdjęcia Edward Paga.



EO! EO! EO!

Uwaga! Poniższy tekst zawiera lokowanie produktu! (Uwaga do uwagi: To była ironia).

Właściwie cały tekst jest ironią przemieszaną ze skargą, protestem, krzykiem bezsilności. Wobec ciemnoty, pogardy i cynizmu naszych krajowych polityków.

Może ten krzyk pochodzi jedynie od tej niepatriotycznej części narodu życzącego obecnej władzy wszystkiego najgorszego, ale jego przesłanie dotyczy całego polskiego społeczeństwa. Ponadto rzeczony krzyk to zarazem nieudolny wyraz wdzięczności za wysiłek, trud i poświęcenie dla pracowników służby zdrowia.

Mieczysław Malicki

Znacie ten dźwięk: „eo, eo, eo” w wykonaniu Waszych wnucząt, czyli dźwięk nadsłuchujący bulaje służb ratowniczych, na przykład jadącej na sygnale karetki pogotowia? Znaćcie.

Jakiś czas temu (na początku lipca) M. Malicki jechał takim pojazdem pierwszy raz w życiu. Na sygnale!

Potelepało mną trochę w karetce, a nawet bardzo, dlatego do noszy transportowych pacjent (konkretnie, ja) został przypięty pasami.

Jak ten głupi, zastanawiałem się, czy drogi mamy takie kiepskie, czy sprzęt transportowo specjalistyczny zdezelowany lub bez resorów?

Za ogromną kasę będziemy nabywać stare czołgi z demobilu amerykańskiego, a jazda karetką pogotowia nadal jak za króla Cwiczka, bo jakby po kocich łbach.

*

Ale od początku. To było tak:

Po powrocie ze szpitala stałem się bohaterem lokalnej klatki schodowej. Dlaczego?

Malicki miał **zawał serca!** Fama niosła się po osiedlu już następnego dnia. Wszyscy mi współczują, podzwaniają.

Czym się to coś niedobrego objawiało? Ano niczym specjalnym. Przynajmniej w mojej wersji.

Ot, po prostu z lewej strony klatki piersiowej poczułem spory ucisk, który nie ustępował. To nawet nie był żaden potworny ból! Po prostu czułem się źle, coraz gorzej, było mi słabo. Jakbym zaraz miał zemdleć. Dziwne to było uczucie, takie nietypowe. Zaniepokoiło mnie, bo nie ustępowało.

Wsiadłem zatem w moje auto, pojechałem do lekarza rodzinnego, w rejestracji podano mi

przewidywaną godzinę przyjęcia przez lekarza. W kolejce czekało ponad 10 osób.

Siedziałem karnie w poczekalni czekając na swoją kolejkę, i ...rósł we mnie jakiś nieopanowany niepokój. Zarazem czułem się coraz bardziej osłabiony, na czole pojawiły się krople zimnego potu. Podeszedłem do ludzka na początku kolejki z pytaniem, czy mnie przepuszczą. Pierwszy pacjent w kolejce kategorycznie odmówił. Inna pani orzekła, że „ten pan wygląda bardzo źle”.

Przepuszczono mnie laskawie.

Trafiłem pod EKG, i po chwili gapienia się w wyłazającą z aparatu kartkę, mój lekarz powiedział:

- Malicki, ty masz zawał!

Vis-a-vis przychodni publicznej znajduje się szpital (Szpital Powiatowy w Biskupcu). Względnie nowy, bo wybudowany na początku lat 80tych ubiegłego wieku.

Nie czekając na wezwaną przez lekarza karetkę pogotowia, poszedłem tam na piechotę. Potem... Izba przyjęć, kolejne EKG, pobranie krwi i diagnoza...

- Zawał.

Decyzja: transport do Szpitala Powiatowego w Mragowie, a konkretnie, do specjalistycznej lecznicy o nazwie Pomorskie Centra Kardiologiczne, funkcjonujące gościnnie w obiektach mragowskiego szpitala.

„Eo, eo, eo”... Długo.

Tu podłączono mnie do kolejnego EKG, pobrano krew do kolejnych analiz. Nie na zawartość alkoholu, a pod innym kątem, nawet nie mam pojęcia, jakim.

I kolejna diagnoza, ponownie potwierdzona z krwi: **zawał.**

Decyzja natychmiastowa: zabieg koronarografii.

„...wykonano koronarografię a

następnie angioplastykę... z implantacją DES. Przebieg zabiegu bez powikłań... Wskazane leczenie zachowawcze. W dniu dzisiejszym pacjenta ...w stanie ogólnie dobrym wypisano do domu”.

Rozumiecie coś z tego? Nie, nic? Ja niewiele. Nie muszę się znać, od tego są specjaliści.

Po zabiegu leżałem sobie jak ten pajac. Właczano we mnie kroplówki, tabletki, dostałem zakaz wstawania z łóżka do następnego dnia rano.

- A potem zobaczymy.

Na drugi dzień, po nocy, ucisk z lewej strony znikł był.

Przyznaję. Otrzymałem wspaniałą opiekę pielęgniarsko-lekarską.

Dziękuję Wam - pielęgniarki, pielęgniarze, salowe i lekarze. Dziękuję Wam za życie. Moje życie. Za remont mojego organizmu.

*

Po kilku dniach wyszedłem na „wolność”. Bez kopa w tyłek. I w „stanie ogólnym dobrym”.

W aptece wykupiłem leki, sześć pozycji. W życiu nie miałem tylu leków. Odpłatność 100%, za wyjątkiem jednego z odpłatnością 30%. Koszt leków na jeden miesiąc to 151 zł, w tym jeden lek (ten z odpłatnością 100%) za 99,99 zł. Dużo. Ale zdrowie musi kosztować. (Nie bardzo wiem, dlaczego musi, skoro jestem ubezpieczony, na emeryturze i posiadam prawa wyborcze).

A podobne schorzenie obejmuje wielu z nas. Pikawa strzeliła, każdemu może się zdarzyć.

(Ale czołgi i inne zabawki kupimy u Amerykanów, bo u nas pewnie tylko kulki robimy do karabinów).

Nie muszę dodawać, że do szpitala nie poszedłem w wyniku apelu czołowych postaci obecnej polskiej polityki, aby oszczędzać, zaciskać zęby, pasa i coś jeszcze, a na obiady chodzić do znajomych.

Dla tych zaś, którzy nigdy nie byli na wyżywieniu szpitalnym, dorzucę uwagę, że dziś „we więźniu” (tak się mówi „poprawnie”) stawki żywieniowe dla osadzonego są dwukrotnie

(Ciąg dalszy na stronie 28)

(Ciąg dalszy ze strony 27)

wyższe aniżeli dla pacjenta szpitalnego. Jest bosko. Narodowa dieta – cud!

*

Dodam tylko, że w mragowskim szpitalu poznałem wspaniałego współpacjenta, z którym miło sobie gawędziliśmy. (Ale tekst nie będzie o tym gościu, choć warto wspomnieć. Ku przestrodze. Może kiedyś?).

*

Teraz czas na statystykę i wyniki opinii uzyskanych w necie o stanie zdrowia społeczeństwa polskiego w aspekcie chorób układu sercowo-naczyniowego.

Poczytajcie sami:

<https://www.szpitale-polskie.pl/zawaly-serca-w-polsce-raport/>

I szok! Bo:

Choroby układu sercowo-naczyniowego są najczęstszą przyczyną zgonów w Polsce.

...W Polsce rocznie zachorowuje na zawał serca w przeliczeniu na 100 tys. mieszkańców w przedziale wieku 40-44 lat: 121 mężczyzn i 25 kobiet, w wieku 65-69 lat: 1.012 mężczyzn i 416 kobiet, natomiast w wieku 80-84 lata 1.718 mężczyzn i 1.075 kobiet.

40-44 lata 121 facetów/25 kobiet

65-69 - 1012/416

80-84 - 1718/1075

Razem 2851/1516

łącznie 4367 osób na 100 tys.

...Najbardziej zagrożeni są mieszkańcy małych miejscowości oraz wsi. Wiek – jest ważnym czynnikiem ryzyka zachorowania na zawał serca: u osoby 80-letniej jest ono pięć razy większe niż u osoby mającej 50 lat. Choroby serca i naczyń są przyczyną prawie połowy zgonów (w 2009 r. – 178 tys.), zaś w wieku aktywności zawodowej (20-64 lata) – 28%.

Szacuje się, że liczba zgonów z tego powodu już w 2020 r. wyniesie ponad 200 tys.

Autorzy raportu podkreślają, że dane te wskazują na brak odpowiednio prowadzonej profilaktyki pierwotnej w tym zakresie.

I coś, co powala:

„Śmiertelność wczesna chorych leczonych interwencyjnie z powodu ZS (zawały serca – MM) jest niska, co jest ogromnym sukcesem polskiej kardiologii – nie tylko lekarzy, ale i decydentów, twórców i realizatorów systemu inwazyjnego leczenia ostrych zespołów wieńcowych. Problemem pozostaje wysoka, sięgająca prawie 20% umieralność roczna w ZS, która po trzech latach zwiększa się do 28% (w tym po leczeniu zachowawczym – 51%!). Świadczy to o trudnościach w kontynuowaniu nowoczesnej terapii, które zaprzeczają dobry efekt leczenia ostrej fazy choroby. Rehabilitacji poszpitalnej poddawana jest niewielka grupa chorych (tylko 22%!), a przecież jest to integralna część leczenia tej przewlekłej choroby.”

Nie dysponuję żadnymi innymi danymi statystycznymi. Nie znam się na medycynie (rolnictwie, polityce, ekonomii, żonie sąsiada itd.), ale mam oczy, i widzę oraz słyszę to i owo.

W szpitalu byłem jednym z najstarszych pacjentów(!). Obok mnie leżało wielu 60-cioletków i młodszych. Ci młodszy „zaliczyli” już po dwa. Dacie wiarę? Po dwa zawały serca.

W szpitalu obok mnie (za kotarą), leżał inny pacjent, (mało

istotne, czy on, czy ona), nagle usłyszałem komendę: „migocze”! Personel zadziałał jak w wojsku (a może i sprawniej). Natychmiast.

Reanimacja. Pacjent przeżył. Dzięki nim!

Dziękuję wam, nasza służbo zdrowia! Za tego pacjenta, i za mnie. Za to, że nie uciekliście, zostaliście w polskiej służbie zdrowia i ratujecie normalnych ludzi.

*

Pacjenci opowiadają dowcipy:

„Lekarz do pacjenta:

– Panu stanowczo doradzam wizytę u notariusza!”

Albo:

„W Polsce nie ma Ministra Zdrowia, jest Minister Śmierci”.

*

Dlaczego, z jakiego powodu są zawały? Nie wiem.

Dlaczego zawały mają coraz młodszy ludzkie? Stresy, predkość życia, tryb odżywiania? Nie wiem. Wszystko po trochu i, niestety, wada całego systemu.

Ale przecież, do cholery, to po stronie państwa leży OBO- WIAZEK dbałości o naród. Taka przynajmniej obowiązuje idea i takie są deklaracje.

Ten obowiązek to dbałość o stan zdrowia narodu, a w tym tkwi i profilaktyka, i szpitalnictwo, i rehabilitacja poszpitalna, i wiele innych sfer po drodze.

Czy kiedyś my wszyscy pójdziemy razem w proteście przeciwko złej władzy, aby zmusić ją do odejścia??? Oby. A potem naprawimy ten piękny Kraj. I подарujemy ludziom życie.

Mietek Malicki
2022 07 17

Poniżej linki do „medycznych” stron w sieci. Niech jako uzupełnienie do artykułu Mietka Malickiego

Bezpłatne Leki 75+ Zestawienie Leków Refundowanych Dla Seniorów 2022 [WYSZUKIWARKA] [gazetasenior.pl]

Darmowe leki dla seniorów 2022 – brak leków na nowe schorzenia w aktualnym wykazie

Bezpłatne leki 75+ [WYSZUKIWARKA] 2022

Lista leków refundowanych 75+ 2022

Leki refundowane 75+ ważne informacje dla seniorów

Leki refundowane a wielkość opakowania

Substancja czynna a nazwa leku

Czy wszystkie leki są darmowe dla seniorów?

Kto może wypisać receptę 75+ w 2022

Kto przepisuje bezpłatne leki dla seniorów:

Internetowe Konto Pacjenta (IKP) konieczne do wystawienia bezpłatnych leków przez lekarza specjalistę

Kwestionowanie recepty na bezpłatne leki 75+ w aptece 2022

Internetowe Konto Pacjenta – jak założyć?

Prawo do bezpłatnych leków 75+ nie powinno być kwestionowane

Ulga na leki w 2022 r.

Wszystkie dodatki do emerytury.

<https://wyborcza.biz/biznes/7,147880,28696711,zobacz-jakie-naleza-ci-sie-dodatki-do-emerytury-wymieniamy.html?ga=2.135058167.767182972.1658034994.329596638.1650004518>

Emeryci wiedzą, że mają prawo do "trzynastki" i "czternastki. Często nie wiedzą jednak, że należą im się też specjalne dodatki. O niektóre trzeba wystąpić z wnioskiem do ZUS.

Leszek Kostrzewski

W tym roku emeryci dostali już trzynastkę w wysokości najniższej emerytury. We wrześniu będzie wypłacana czternastka (pełne świadczenie dostaną ci, których emerytura nie przekracza 2,9 tys. zł). Wiele osób nie wie jednak, że to nie wszystko co ma do zaferowania system emerytalny. Sprawdziliśmy, co dokładnie może dostać emeryt. Czasami chodzi o spore kwoty. Ważne! Po wiele dodatków trzeba się do ZUS zgłosić, inaczej nicy z pieniędzy. Oto emerytalne dodatki.

Dodatek osłonowy

Dodatek osłonowy rząd wprowadził, aby ulżyć seniorom w czasie galopującej inflacji. Jest to element rządowej Tarczy Antyinflacyjnej. Wsparcie ma dostać blisko 7 mln gospodarstw domowych. Na ten cel przeznaczono 4 mld zł. Dodatek przysługuje gospodarstwu domowemu, którego przeciętne miesięczne dochody nie przekraczają 2100 zł (w przypadku osób żyjących samotnie) albo 1500 zł na osobę w gospodarstwie wieloosobowym. Ile można dokładnie dostać? Osoba samotna otrzyma 400 zł, jeśli jej dochód nie przekroczy 2100 złotych, Gospodarstwo 2-3 osobowe otrzyma 600 zł, gdy dochód nie przekroczy 1500 złotych miesięcznie na osobę. Gospodarstwo 4-5 osobowe otrzyma 850 zł przy założeniu, że dochód nie przekroczy 1500 złotych miesięcznie na osobę. Gospodarstwo 6 i więcej osobowe otrzyma 1150 zł przy założeniu, że dochód nie przekroczy 1500 złotych miesięcznie na osobę. Obowiązuje zasada złotówka za złotówkę. Oznacza to, że dodatek będzie przyznawany nawet po przekroczeniu kryterium dochodowego, a kwota dodatku będzie pomniejszana o kwotę tego przekroczenia. Minimalna kwota wypłacanych dodatków osłonowych będzie wynosić 20 zł. Aby otrzymać dodatek osłonowy, trzeba złożyć wniosek do urzędu gminy do 31 października 2022 roku.

Dodatek pielęgnacyjny

Każda osoba, która ukończyła 75 lat ma prawo do dodatku pielęgnacyjnego. Dodatek należy się też osobom niesamodzielnym (tutaj nie trzeba ukończyć 75 lat, ale trzeba mieć dokument od lekarza o stanie zdrowia). [Emeryt pyta ministra Sobonia: Dla czego zabieracie mojej chorej żonie te](#)

ulge? ZAPISZ NA PÓŹNIEJ

Aby otrzymać dodatek, nie trzeba wypełniać formularzy i składać wniosku. ZUS czy KRUS wypłaca pieniądze z urzędu.

Od 1 marca 2022 dodatek wynosi 256,44 zł brutto.

Ryczałt energetyczny

Ryczałt energetyczny to dodatkowe świadczenie pieniężne, które pozwala obniżyć koszty związane z opłatami za korzystanie z energii elektrycznej, gazowej i ciepłej na cele domowe. Ryczałt należy się

- kombatantom,
- żołnierzom zastępczej służby wojskowej przymusowo zatrudnianym w kopalniach węgla, kamieniołomach oraz zakładach pozyskiwania rud uranowych i batalionach budowlanych,
- wdowom lub wdowcom – emerytom i rencistom, pozostałym po kombatantach,
- wdowom po żołnierzach przymusowo zatrudnianych, pobierającą emeryturę lub rentę.

Ryczałt wynosi obecnie 192,58 zł.

Dodatek kompensacyjny i kombatancki

Jeśli pobierasz emeryturę lub rentę i jesteś kombatantem lub ofiarą represji, to przysługuje Ci dodatek kombatancki i dodatek kompensacyjny. Jeśli jesteś wdową lub wdowcem po tych osobach, to możesz się starać o przyznanie dodatku kompensacyjnego.

Aby otrzymać dodatki, trzeba złożyć wnioski. I tak kombatanci muszą dołączyć zaświadczenie potwierdzające uprawnienia kombatanckie wydane przez szefa Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Jeśli jesteś wdową lub wdowcem po osobie, która była kombatantem lub była uprawniona do otrzymania dodatku można złożyć wniosek o dodatek kompensacyjny. Do wniosku dołączyć trzeba zaświadczenie Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, które potwierdza nasze uprawnienia jako członka rodziny.

Dodatek kombatancki wynosi 256,44 zł, a dodatek kompensacyjny 38,47 zł.

Dodatek za tajne nauczanie

Dodatek za tajne nauczanie to rodzaj świadczenia wypłacanego przez ZUS dla osoby uprawnionej do emerytury lub renty, która w czasie okupacji prowadziła tajne nauczanie lub przed 1 września 1939 r. nauczala w języku polskim w szkołach polskich na terenie III Rzeszy Niemieckiej oraz byłego Wolnego Miasta Gdańska. Dodatek od 1 marca wynosi 256,44 zł.

Aby dostać pieniądze, trzeba złożyć do ZUS wniosek o przyznanie dodatku za tajne nauczanie oraz zaświadczenie właściwego kuratorium oświaty.

Emerytura maczyna

Od 1 marca 2019 r. matki, które wychowały czwórkę dzieci, mogą dostać emeryturę minimalną (1338,44 zł brutto). Świadczenie uzyskują zarówno osoby, które nigdy nie pracowały, jak i te, które pracowały, ale zbyt krótko (np. tylko cztery-pięć lat), aby wypracować kapitał do emerytury minimalnej. Pierwszym państwo miało sfinansować całą emeryturę, drugim dopłacić różnicę do wysokości najniższego świadczenia.

500 plus dla seniora

500 plus dla seniorów przysługuje emerytom lub rencistom, których świadczenie nie przekracza 1896,13 zł. Ponadto trzeba mieć zaświadczenie lekarskie że jest się niezdolnym do samodzielnej egzystencji. Aby otrzymać pieniądze, trzeba złożyć wniosek do ZUS.

18.07.2022

Leszek Kostrzewski



Od 2005 r. dziennikarz działu gospodarczego Gazety Wyborczej. Wcześniej dziennikarz w oddziale Gazety Wyborczej w Zielonej Górze. Zajmuje się m.in. zawiłościami polskiego systemu emerytalnego, demografią, problemami przedsiębiorców. Autor książek (razem z Piotrem Miączyńskim): "Lowcy milionów", "Fortuna po Polsku". Nominowany w konkursie Grand Press w kategorii Dziennikarstwo specjalistyczne.

Za:

[Leszek Kostrzewski - Autorzy.wyborcza.pl](#)

„GOLF” PUŁKOWNIKA

Serdecznie witam czytelników miesięcznika OBI. Postanowiłem w okresie wakacyjno-urlopowym spłodzić kilka pisanek, maksymalnie dwuodcinkowych, aby w te upalne dni nie myśleć co będzie się działo w kolejnych odcinkach, które ukazują się raz na miesiąc.

Wojciech Trzeciecki

Pora letnia jest po to, abyśmy odpoczywali fizycznie i psychicznie od codziennych wydarzeń, coraz częściej – za sprawą rządzących – nie dających nam zasnąć. Szczególnie współczuję tym Koleżankom i Kolegom, których dotknęła ustawa represyjna i nadal oczekują rozstrzygnięcia ich spraw. W kilkuset przypadkach sprawy Ich „leżą gdzieś” w Sądach, którymi rządzą osoby w togach z łańcuchami z nadania „wybitnego prawnika”, ojca bardzo „efektywnie” działającej reformy sądownictwa w naszym kochanym Kraju. Życzę wszystkim wytrwałości i pozytywnego zakończenia gehenny życiowej. Sprawiedliwość zwycięży !!!

Opowieść, którą zatytułowałem „Golf pułkownika”, to pisanek o banalnej kradzieży samochodu produkcji niemieckiej, którego bardzo krótko, właścicielem był zawodowy żołnierz w stopniu pułkownika. Opisuję to zdarzenie ze względu na działanie sprawców, po dokonanej kradzieży. Ponieważ ich zachowanie było tak inne od podobnych, a przez to bardzo trudne do rozszyfrowania, a tym samym mogące się zakończyć umorzeniem.

Otóż będąc Naczelnikiem Wydziału Do Walki z Przestępcami Gospodarczymi KWP w Piotrkowie Tryb., a był to rok 1998, pewnego dnia zadzwonił do mnie (wcześniej znany mi) pułkownik, z prośbą o pilne spotkanie w bardzo ważnej dla niego sprawie. Wyraziłem zgodę i po zakończeniu pracy przyjałem gościa w moim domu. W owym czasie był on zastępcą dowódcy do spraw technicznych w jednostce wojskowej koło Tomaszowa Maz., zwanej Kawalerią Powietrzną.

Dowiedziałem się od niego, że dwa dni temu skradziono mu samochód osobowy m-ki Golf, który zaparkowany był na par-

kingu osiedlowym obok ww. Jednostki. Pułkownik – będąc nazywał go Brunonem – szczęśliwym nabywcą auta był dopiero trzy dni. Nie ubezpieczył samochodu, a był to trzyletni egzemplarz, w związku z tym utrata pojazdu byłaby nawet dla Brunona, znaczącą stratą materialną. Zgłosił kradzież w KPP w Tomaszowie Mazowieckim..

Kończąc rozmowę poprosiłem aby dokonał rozpytania wśród okolicznych mieszkańców w celu ustalenia domniemanej trasy skradzionego samochodu. Dodatkowym bodźcem do zwiększenia pomocy poszkodowanemu był fakt, że „Golfem” miała jeździć żona Brunona Pani J.W., której taki środek lokomocji byłby bardzo przydatny do wykonywania praktyki lekarskiej. Następnego dnia zdałem relację ze spotkania z Brunonem ówczesnemu Komendantowi Wojewódzkiemu Policji w Piotrkowie Tryb., nieżyjącemu już Wojtkowi K.. Poprosiłem aby wyraził zgodę na prowadzenie przez PG sprawy kradzieży Golfa. Otrzymałem zgodę i żwawo przystąpiliśmy do pracy. Zadzwoniłem do Z-cy Komendanta Powiatowego Policji ds. Operacyjnych w Tomaszowie Maz., zwanego Niunikiem, od którego dowiedziałem się, że sprawa kradzieży Golfa została przekazana do prowadzenia KP w Czarnie-
wiczach. Wiedziałem, że będzie finalna „kicha”. Byłem zdziwiony przekazaniem sprawy do Czarnie-
wicz. Jednostka Wojskowa bardzo często wspierała różne przedsię-
wzięcia podejmowane przez KPP w Tomaszowie Mazowieckim. po-
mocą logistyczną, np. obchody
święta Policji. Jak zwykle byłem
optymistą wierząc w możliwości
operacyjne moich podwładnych
oraz szczęśliwą gwiazdę, która
„świeciła” nad nami. Po odprawie
ustaliliśmy rodzaj sprawdzeń,
które musimy wykonać, tj. czy są
na terenie gmin Lubochnia,
Ujazd, Budziszewice oraz Żele-
chlinek zakłady mechaniki pojaz-
dowej oraz blacharsko-

lakiernicze. Okazało się, że zloka-
lizowanych jest 8 takich firm.
Utworzone dwa zespoły funkcyj-
nariuszy dodatkowo wzmocnio-
nych funkcjonariuszami Straży
Pożarnej, dokonały oficjalnej
kontroli zabezpieczenia ppoż ww
obiektów, a nieoficjalnie lustracji
pomieszczeń, w których mógł się
znajdować skradziony Golf. Nie-
stety pudło. Mało tego, wspo-
mniany Niuniek zadzwonił o
mnie z pretensjami, jakim praw-
em PG kontroluje obiekty objęte
zabezpieczeniem operacyjnym
przez kryminalnych z Komendy w
Tomaszowie Maz.. Powiedziałem,
że mam zgodę od Komendanta
Wojewódzkiego, a poza tym, po-
wiedziałem, że „u Twojego krew-
nego (właściciela lakierni samo-
chodowej), nie było poszukiwanego
auta”.

Po dokonanych kontrolach
zadzwonił do mnie Brunon i
przekazał ciekawą informację.
Prawdopodobnie skradzionego
Golfa widziano na skrzyżowaniu
koło kościoła w Lubochni, jak
skręcił w kierunku Ujazdu lub
Budziszewic. Jak później się oka-
zało było to prawdą. Samochód
pojechał w kierunku Budzisz-
ewic. Z beznadziei w pierwszym
etapie sprawy, mieliśmy punkt
zaczepienia. Punkt, który przy-
niósł nam sukces.

**To tyle „na teraz”. Zakończenie w
następnym odcinku. Pozdrawiam**

Wasz „Pegowiec”

Volkswagen Golf I.
Zdjęcie z domeny publicznej:
[Volkswagen Golf – Wikipedia,
wolna encyklopedia](https://pl.wikipedia.org/wiki/Volkswagen_Golf_I#/media:Plik:Volkswagen_Golf_I_1977-1983.jpg)



JAK ZOSTAŁEM MILICJANTEM

Pewne, sensacyjne wydarzenie latem 1962 r. stało się początkiem mojej życiowej decyzji o zostaniu milicjantem.

Krzyś Wodzirej

A było to tak: podczas zabawy na boisku szkolnym dopadła nas straszna wiadomość: w mieszkaniu przy ul. Lenina leżą dwa trupy. W takiej sytuacji mecz został przerwany, i w te pędy pobiegliśmy pod stary poniemiecki budynek, który krył w swoim wnętrzu aż dwa trupy. Na miejscu była dosyć liczna grupa żądnych sensacji mieszkańców dzielnicy Białe Kamienie.

Nie znając szczegółów tragedii, na podstawie usłyszanych od gapiów wersji wysuwaliśmy przeróżne wnioski. Z budynku wyszedł młody, wysoki, porucznik w eleganckim mundurze i sprężystym krokiem podszedł do naszej grupki. Nie wiem, dlaczego ten oficer do nas podszedł. Staliśmy przecież po drugiej stronie ulicy, a on miał około 200 m do V Komisariatu MO i wcale nie musiał przechodzić przez jezdnię. Kiedy podszedł, to jeden z nas, zapytał, czy jest SĘDZIĄ SLED-CZYM. Dość prostym, a zrozumiałym dla nas językiem wytłumaczył, kim był sędzia śledczy, a jakie zadania stoją przed obecnymi oficerami śledczymi MO. Krótko opowiedział o zdarzeniu, które wywołało sensację. Denatami byli dwaj mężczyźni których śmierć była wynikiem zacczadzenia, nie było tam morderstwa. Po latach, kiedy byłem już funkcjonariuszem, z ciekawości ustaliłem oficera spotkanego na miejscu owego zdarzenia. Był to technik kryminalistyki, ale już nie pracował w naszej komendzie, szkoda, bo chętnie bym z nim powspominał tamto wydarzenie.

Odnoszę wrażenie, że opisany dzień był pierwszym wirtualnym dniem mojej pracy w Milicji Obywatelskiej.

Po latach zostałem jednym z funkcjonariuszy Komisariatu I MO w Wałbrzychu. Załogę tej skromnej jednostki stanowili wspaniali ludzie, życzliwi i pomocni.

W komisariacie zjawilem się około godziny 10, powitał mnie zastępca kierownika por. Janusza R. Natychmiast przydzielił mnie do pomocy dzielnicowemu rejonu Stary Zdrój, st.sierż. Ryszardowi F. Był to wspaniały człowiek oraz dobry funkcjonariusz MO. Nikomu z mieszkańców dzielnicy nie odmówił pomocy, porady. Do wszystkich odnosił się z wielką życzliwością i zrozumieniem. Pozostali koledzy prezentowali identyczną postawę. Byli to ludzie honorowi, słowni. Z załogi komisariatu, jaką zostałem w pierwszy dzień, już nikt nie żyje.

Po przyjacielskiej rozmowie z moim mentorem zostałem sam w pokoju. Nagle otwierają się drzwi, i

zastępca szefa wprowadza chłopaka, gdzieś w moim wieku, polecił mi go przesłuchać. Nigdy przecież tego nie robiłem, nie miałem zielonego pojęcia, a nawet nie wiedziałem o drukach przesłuchań. Chłopak był tak wystraszony, że nie zorientował się, że ma przed sobą żółtodzioba. Coś tam z nim rozmawiałem ale nie miałem pojęcia o sprawie. Trwała to chyba z pół godziny, gdy ponownie przeszedł zastępca bo sobie przypomniał, że ja milicjantem jestem dopiero od dwóch godzin. Już nie nękany przez starszych kolegów doczekałem końca pracy. A faktycznie oficjalnego końca, bo pognali mnie do pewnego sklepu po zaopatrzenie w odpowiednie napoje. Od dnia następnego rozpoczęła się nie praca, a służba. Uczestniczyłem jako protokolant w przesłuchaniach świadków, podejrzanych, w oględzinach włamań, od piwnic po mieszkania. Tak zleciał miesiąc czy dwa.

Któregoś dnia w godzinach popołudniowych dostałem polecenie udania się ze starszym kolegą do miejsca znalezienia zwłok. Do dzisiaj pamiętam to zdarzenie. Ciało znajdowało się w mieszkaniu przy ul. Pocztowej 15, a denat nazywał się Paweł Laska. Był to starszy pan. Zdarzenie to pamiętam z tego powodu, iż był to mój pierwszy "służbowy" nieboszczyk. Mieliśmy przeprowadzić oględziny i ustalić przyczyny śmierci. Kolega wiedząc, że jestem pierwszy raz na takim zdarzeniu, wysłał mnie przed sobą do ciemnego pokoju gdzie leżało ciało. Wydawało mi się, że wszedłem do kaplicy cmentarnej, gdyż pokój był wymalowany w jakieś kolumny, w oknach wisiały ciężkie ciemne zasłony. Gdy wzrok się już dostosował do warunków oświetlenia, zobaczyłem łóżko, a obok oparta o nie stała proteza nogi, na którą były naciągnięte spodnie. W tym momencie, ale tylko przez chwilę, przestałem być bohaterem. Takie mnie obeszły ciarki, aż mnie wstrząsnęło. Przybyły lekarz stwierdził, że śmierć nastąpiła bez udziału osób trzecich.

Nastąpiła wiosna, a wraz z nią zwiększyła się ilość różnego rodzaju zdarzeń, od pospolitych chuligańskich po zgony spowodowane samobójstwami albo morderstwami. Przed wakacjami nastąpiła, nie wiem jak to nazwać, plaga samobójstw dzieci i młodzieży. Nie było tygodnia bez takiej tragedii.

Letni okres urlopowy kolegów spowodował, że musiałem zastąpić referentów dochodzeniowych w ich pracy. I tak pod nadzorem zastępcy szefa otrzymałem (do samodzielnego wszczęcia i prowadzenia) proste do-

chodzenia o alimenty, czy włamania do piwnic.

Po około 8 miesiącach pracy-służby zostałem nieformalnie mianowany dzielnicowym części dzielnicy Stary Zdrój, a że zadawałajac wywiązywałem się z obowiązków, to w nagrodę dołożono mi starą część Piaskowej Góry, potem Szczawienka, a na koniec - Lubiechowa i Książa.

Dzielnicowanie na Starym Zdroju mogło zakończyć się dla mnie tragicznie. Pewnego dnia w godzinach wieczornych przyszedł do komisariatu mieszkaniec ul. Armii Czerwonej aby zgłosić kradzież całego dobytku z jego mieszkania. Zaboru tego miała dokonać znana mu osoba. Tego dnia zgłaszający został zwolniony z więzienia we Wrocławiu. Po przyjeździe do domu stwierdził, że pod jego nieobecność znana mu osoba wyniosła cały jego dobytek z mieszkania. Z uwagi, że to była już późna pora, a ja czułem się po całym dniu pracy zmęczony, zaproponowałem, że na drugi dzień wstąpię do niego jadąc do pracy, i wszystko spiszę. Przysłał na moją propozycję, gdyż sam właśnie udawał się z kolegami na "oblanie" odzyskanej wolności. Na drugi dzień jadąc do pracy, wstąpiłem zgodnie z umową pod znany mi adres. Drzwi wejściowe były, z uwagi na brak zamka, zamknięte na haczyk od strony korytarza, (kiedy lokator opuszczał lokal). Jak podszedłem pod mieszkania, drzwi nie były zamknięte na zewnętrzny haczyk, co wskazywało, że ktoś tam jest. Wszedłem do środka. Mieszkanie składało się tylko z jednego pokoju. Pod ścianą naprzeciw drzwi stało łóżko, a dla mnie był to zwyczajny barłóg z brudną, śmierdzącą pościelą. I w tym barłogu smacznie spała parka. Nie był to główny lokator. Moja obecnością zostali zaskoczeni. Z uwagi, że to była melina, a przebywały tam osoby mi nie znane, wylegitymowałem je. I na tym by się moja przygoda zakończyła, gdybym po przyjeździe do komisariatu nie wypełnił druczku o legitymowanych osobach. Kiedy wypełniłem i dałem dyżurnemu, ten mało nie spadł z krzesła. Okazało się, że w nocy ogłoszono pilne poszukiwania dezertera z wrocławskiego lotniska wojskowego, który podczas ucieczki zastrzelił jednego ze swoich kolegów i chyba zabił lub ranił tak-sówkarza. Przed moim przyjściem w komisariacie było WSW i przekazali informację, że poszukiwany może przebywać gdzieś w Wałbrzychu. Pamiętam nazwisko poszukiwanego, Sadowski mu było. Faktycznie przebywał w Wałbrzychu i okolicach. Dwa dni później został zastrzelony we wsi Dzieńmorowice przez sierżanta z WSW. Poszukiwany ukrywał się w tej wsi w sadzie na drzewie owocowym.

(Ciąg dalszy na stronie 32)

(Ciąg dalszy ze strony 31)

Do zabawnej sytuacji, ale nie dla mnie, doszło po około trzech, czterech tygodniach pracy. Przez dyżurnego komisariatu zostałem wysłany na zdarzenie drogowe, jakie miało miejsce w Szczawienku. Uczestniczył w nim samochód osobowy marki Trabant i lokomotywa spalinowa z transportu międzyzakładowego (między Hutą Karol a Hutą Szkła), torowisko której przechodziło prostopadle do ul. Wrocławskiej. Jak zwykle przy takich zdarzeniach było wielu gapiów, a ja - nieszczęśnik nie wiedziałem, jak się do tego zabrać. Z opresji i kompromitacji w oczach gapiów wybawił mnie przejeżdżający dochodzeniowiec z komendy miejskiej. W komisariacie byli bardzo zaskoczeni i zdziwieni jakością przeprowadzonych oględzin. Ja oczywiście zachowałem w tajemnicy, kto tak naprawdę te oględziny przeprowadził. W taki oto sposób zdobywałem umiejętności i doświadczenie w tej podstawowej pracy funkcjonariusza komisariatu, a skutkowało to przydzielaniem coraz trudniejszych zadań, a to wbrew faktycznym moim umiejętnościom.

Podczas pracy w Komisariacie widziałem najróżniejsze meliny i miejsca upadku istot nazywanych ludźmi. Jednak nie były one tak drastyczne jak obraz pewnej meliny w Szczawnie Zdroju (to słynne i bardzo znane uzdrowisko). Zaprowadził mnie do niej, w związku z prowadzonym poszukiwaniem podejrzanego, dzielnicowy tamtego rejonu. Podchodząc do mieszkania ostrzegł, abym czasami drzwi nie chciał otwierać ręką, bo to może grozić zarażeniem się jakąś chorobą. I faktycznie, drzwi wejściowe do mieszkania sprawiały wrażenie, że są wysmarowane jakimś smarem. Na szczęście otwierały się do wewnątrz, i lekko pchnięte nogą odklejały się od futryny. Nie było ani zamka, ani klamki. Wewnątrz panował przeraźliwy smród i brud. Prawie na środku pokoju stało coś, co kiedyś było łóżem małżeńskim. Na brudnej pościeli leżał niemowlak w dawno zmienianych pieluchach. Bardzo nas zaniepokoił fetor podobny do zapachu rozkładającego się mięsa. Na pytanie, co jest tego powodem, kobieta wyciągnęła spod łóżka miskę, w której leżało truchło obciągniętego ze skóry zabitego kilka dni wcześniej bezpańskiego psa. Było to w okresie upalnego lata. Przez wiele lat pracy w kryminalnym i dochodzeniowym nie doznałem takiego szoku jak podczas odwiedzin opisanej meliny. Wielu moich znajomych i kolegów nie chce uwierzyć, że takie straszne miejsca były możliwe w wieku XX, w cywilizowanym kraju i mieście.

Jak tu się dziwić, że glinarze czasami nadużywają alkoholu, a tym bardziej po wizycie w podobnych miejscach? My również poszliśmy odkazić się do mordowni ZDROJOWA.

Czy ktoś normalny mieszkają-

cy w dosyć dużym mieście w XX wieku widział ludożerców? Ja widziałem, o ile można to nazwać ludożerstwem. A było to za mojego dzielnicowania na Starym Zdroju. Dyżurny otrzymał informację, że przy ul. 22 Lipca w jednym z budynków na korytarzu leżą zwłoki mężczyzny. No to trzeba było pojechać i obadać, co się dzieje. Faktycznie, na ostatnim półpiętrze kamienicy leżały zmasakrowane, mocno krwawiące zwłoki. Z jednego z mieszkańców na górnym piętrze dochodziły pijackie krzyki, do mieszkania prowadziły krwawe ślady. Na podłodze tego mieszkania była dosyć duża kałuża świeżej krwi, wokół której siedziało czterech mężczyzn, maczali w niej chleb i popijali denaturatem. Z ich belkotu wynikało, że kolega dostał łanie bo nie chciał iść do sklepu po denaturat. Wyciągnęli go z mieszkania i rzucili ze schodów, aby poszedł na zakupy. Nie wiedzieli, że kolega nie żyje. Jednym z tych denaturacıarzy był bardzo wykształcony pan inżynier górnictwa.

Będąc dzielnicowym, a wcześniej "pomocnikiem" dzielnicowego, rozmawiałem z wieloma mieszkańcami swojego rejonu i nigdy nie spotkałem się z wrogością do milicjantów. Świadomie bądź nieświadomie przekazywali mi różne ciekawe do rozpoznania zagrożenia informacje, jak też zwykle mało istotne, plotki krążące w dzielnicy, itp.. Ciekawa dla obserwatora musiała być niedziela. Po drugiej stronie ulicy był kościół, i nie było niedzieli, aby po mszy w kościele duża grupa mieszkańców nie składała nam wizyty w celu uzalania się dosłownie na wszystko.

Któregoś pięknego jesiennego dnia, zadzwonił do mnie osobiście naczelnik wydziału dochodzeniowo-śledczego Komendy Miasta i Powiatu, z propozycją przejścia do jego wydziału. I rozboleła mnie głowa. Jak tu opuścić kolegów, którzy wprowadzali mnie w tajniki pracy policyjnej, z którymi po pracy niejedną imprezę zaliczyliśmy? Byliśmy jak muszkietowie: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego, i to jest najprawdziwsza prawda.

Z tym problemem poszedłem do zastępcy szefa, który powiedział krótko rozwiewając moje wątpliwości: - Będiesz dupa, jak nie skorzystasz z takiej propozycji.

Praca w wydziale już nie była tak ekscytująca, nie było takiej więzi wśród kolegów jak w komisariacie, chociaż ludzie byli lojalni i życzliwi. Zawsze służyli pomocą i radą, ale to nie była atmosfera komisariatu.

Po paru latach pracy ktoś zauważył, że ja faktycznie nie posiadam żadnego przeszkolenia i zostałem wysłany do szkoły w Pile, następnie do Szczytna, Piaseczna, i przeszedłem liczne kursy w różnych miastach. To pierwsze i całe szkolenie na "dobrego gliniarza" w moim przypadku trwało prawie dwa lata, i doczekałem się

stopnia starszego sierżanta sztabowego.

Nie tylko ludzkie tragedie widziałem w mieszkaniach, lasach, na drogach ale i nad i pod wodami rzek i jezior. Jako nurek brałem udział w wielu poszukiwaniach topielców i zatopionych zwłok, po wcześniejszym zabójstwie.

Podczas poszukiwania pod wodą zamordowanej w dzielnicy Gaj kobiety, zwłoki której, zapakowane do torby z dżinsu, sprawca utopił w kopalnianym odstojniku, przeżyłem fenomen nurkowania w całkowitej ciemności. Woda w zbiorniku pochodziła z płuczek węgla, i zawierała muł i wiele związków chemicznych, jak np. fenol. W miejscu nurkowania głębokość mogła dochodzić do 8 m. (odczyt wskazań głębokościomierza z uwagi na panujące już metr pod powierzchnią ciemności był niemożliwy). Pracę wykonywałem tylko i wyłącznie poprzez dotyk. Po dwóch lub trzech dniach, pod zatopionym odpadem gumowej taśmy kopalnianego taśmociągu, odnalazłem uchwyt torby, w której zostało utopione ciało kobiety. Zachodziło podejrzenie, że zwłoki mogą znajdować się pod tym kawałkiem taśmociągu i trzeba było ten fragment usunąć. Taśma była przysana do dna tak, że wyciągarka samochodowa ledwie wyciągnęła ją na brzeg. Jednak ciała tam nie odnalazłem. Po dwóch dniach znaleźliśmy je tuż przy brzegu zbiornika. Być może, ruszenie taśmy spowodowało przemieszczenie leżącego na dnie w mule ciała, ale z uwagi na ciemność nie byłem w stanie go zobaczyć.

Dochodziło prawie dwudziestolecie mojej pracy, kiedy na naradzie szefostwa komend miejskiej i wojewódzkiej zapadła decyzja, że mam podjąć studia zaoczne w Szczytnie. Przez pół dnia namawiany byłem, poczynawszy od komendanta, jego zastępców wszelkiej maści, po mojego bezpośredniego przełożonego, do napisania raportu na studia. Coś wewnątrz mi podpowiadało, że będzie z tego wielka lipa. I sprawdziły się moje przeczucia, bo po kilku tygodniach zostałem wezwany do kadr, gdzie oznajmiono mi, że mam skierowanie do szkoły podoficerskiej - tej podstawowej - którą już parę lat temu z bardzo dobrym wynikiem i pochwałami ukończyłem. Chyba miałem głupią minę, bo oświadczone, że jak się nie zgodzę, to zostanie zwolniony. Zgodziłem się, pojechałem i po powrocie po kilku miesiącach jak nowi przełożeni dostali „pierdolca” w związku z sytuacją w kraju, przeszedłem emeryturę w stopniu aspiranta na całkiem zaskakująco.

"Normalni" obywatele we wszystkich cywilizowanych krajach świata nie zdają sobie sprawy, z ilu ludzkimi tragediami borykają się policjanci codziennie. Ci, którzy jako pierwsi stykają się z osobami dotknię-

(Ciąg dalszy na stronie 33)

(Ciąg dalszy ze strony 32)

tymi różnego rodzaju nieszczęściami. Nie znający realiów pracy policyjnej (a są to przede wszystkim głupi politycy) domagają się przedłużenia czasu i wieku zakończenia tej niewdzięcznej służby. Praca ta wykańcza psychicznie człowieka, powodując różne pro-

blemy zdrowotne i rodzinne.

Czytający moje wspomnienia może pomyśleć: naczytał się kryminałów, i policji mu się zachciało. I na to pytanie odpowiem tak: z kryminałów zaczytywałem się w opowiadaniach kryminalnych sir Arthura Conana Doyle'a o Sherlocku Holmesie, ale

tylko w siódmej klasie podstawówki. W późniejszych latach szkolnych nie rozstawałem się z książkami Jacka Londona oraz Josepha Conrada. Muszę przyznać, że namiętnie oglądałem Teatr Telewizji COBRA.

Krzyś Wodzirej

Wykrzykniki!

Aneta Wybieralska: Wykrzykniki – Studio Opinii

„Zmienia się kategorię imperatywu; dawniej wykrzykniki przypominały maczugi, dziś rakiety”.

Stanisław Jerzy Lec

Zastanawiam się, co teraz napisałby ten urodzony w polskim Lwowie znakomity polski poeta, aforysta i satyryk. Czy dokładnie to samo, czy może coś innego wskazałby zamiast rakiet?

Czy zmodyfikowałby pogląd, obserwując eskalację konfliktu zbrojnego za naszą wschodnią granicą? No, niech będzie otwartym tekstem: wojnę na Ukrainie. Walki na rakiet, na czołgi, na nowoczesne karabiny i drony. Ale także na bardzo agresywną propagandę i dezinformację. Gry służb specjalnych. Wyciągnięte z muzeów i piwnic maczugi przybrały teraz postać fizycznych tortur oraz gwałtów na ludności cywilnej, na dzieciach.

Nie jest dobrze.

Tylko patrzeć, a te niszczycielskie rosyjskie rakiety poniosą na sobie nie tylko siłę burzącą, ale także nuklearną, chemiczną i biologiczną, atakującą substancję żywą całej środkowo-wschodniej Europy. Nic to nowego, jednak groźba jest realna.

Świat zwariował. Ludzie zwariowali. W chorym pedzie po władzę, dominację i niewyobrażalnymi bogactwami materialnymi zapominają, że największą wartością jest życie. Do tego życia (każdego) potrzebne są tlen, woda oraz pokarm. Dach nad głową, zdrowe potomstwo.

Nie jest dobrze.

Właśnie na madryckim szczycie NATO uznano Rosję za wroga oraz postanowiono wzmocnić Polskę siłami armii amerykańskiej. Powinniśmy się z tego cieszyć? A może martwić?

Ja zmartwiłam się. Bardzo. Cemu?

Primo: bo to potwierdza realność niebezpieczeństwa wybuchu kolejnej wojny światowej. Secundo: zarysowano niezwykle wyraźną polaryzację militarną, polityczną, ekonomiczną oraz dyplomatyczną, której granice przebiegają głównie – nasz pech – przez Polskę. Tertio: nieudolnością oraz butną ignorancją naszych obecnych władz, nonszalancko mamiących naród niebiańskim błogostanem i wiecznym zbawieniem. Quatro: galopującą inflacją, wyschniętymi strumieniami, wycinanymi lasami i bestialsko mordowanymi pszczołami. Zgubnym dla życia skutkiem ocieplania klimatu.

Obawiam się, że przedwcześnie stracę oddech, zapadnę na zdrowiu i nie będzie komu (ani czym) mnie leczyć.

Niby żyję i funkcjonuję w bezpiecznie dostatnym świecie, czuję się natomiast tak, jakbym spadała w gorejący krater wulkanu.

Czy naprawdę my – współcześni nie mamy na podorędziu (w zasięgu ręki) innego imperatywu kategorię imperatywu? Tylko tę cholerną broń (tu: maczugi i rakiety)???

Dla porządku przypomnę, skąd wziął się Lecowi imperatyw kategorię imperatywu, i z czym on się je. To termin filozoficzny utworzony przez Immanuela Kanta jako skutek poszukiwań bezwzględnie ważnego prawa dotyczącego każdej osoby, które byłyby spełniane niezależnie od istnienia Boga. Jakby obowiązek etyczny. Z zastrzeżeniem, że świecki, nie boski, nie ma zatem nic wspólnego z tradycją chrześcijańską: „Postępuj tylko wedle takiej maksymy, co do której mógłbyś jednocześnie chcieć, aby stała się ona prawem powszechnym”.

A o co chodzi z tymi wykrzyknikami? Nie przypuszczam, że autor aforyzmu oczekuje jedynie odbioru, to znaczy rozumienia dosłownego. Nie podejrzewam go o najmniejszy nawet szczałek literalizmu, ponieważ odbiorcą informacji była i jest ta inteligentniejsza część czytają-

cych Polaków. Elita, bohema. Tutaj miałabym więcej wątpliwości. Jakże było moje pierwsze skojarzenie? Przymus. Na przykład bardzo często i w różnych sytuacjach medialnych wyrażane przez zblazowanych polityków słowo „musimy”. W rozumieniu: „my musimy” bądź „wy musicie”, ponieważ wypowiadający niczego nie musi. Po głębszej analizie pojawiła się mi opcja klasycznego wołacza „O!!!”. Co także poniekąd sprowadza się do nakazu lub zakazu. Tylko bardziej wyrafinowanego. W ten sposób można także artykułować szantaż czy groźbę.

– Używajcie karabinów! (Rakiet, czołgów). – Wykonujcie rozkaz, strzelajcie, wróg u bram!

Jak byśmy już nie umieli ze sobą rozmawiać, nie mogli wyrażać naszych myśli i emocji inaczej, niż krzykiem. Jakby wrzask był jedyną drogą do zdyscyplinowania i podporządkowania adwersarza.

No tak. Nie umiemy już spokojnie mówić, argumentować, prosić. Ani normalnie słuchać. To widzieć, słyszeć i czuć.

Ten wykrzyknik może oznaczać także wołanie o pomoc. Tak jakby Lec trafnie, za pomocą jednego, celnego słowa przedstawił „Krzyk” z obrazów Muncha. I moim skromnym zdaniem obrazy przedstawiają współczesnego człowieka przeszytego bólem egzystencjalnym.

I ja krzyczę, albowiem uporczywie zmierzamy do walki i wojen, postęp cywilizacyjny ma na celu li tylko udoskonalanie broni służącej do unicestwienia ludzkości. Ja rozumiem to dosłownie: bezmyślna samozagłada.

Pozdrawiam.

01.07.2022

Aneta Wybieralska



WIERZYĆ TYLKO SOBIE

(I TO Z OGRANICZENIEM)

Jestem jak Wy wszyscy represjonowanym przez nasz kraj emerytowanym funkcjonariuszem policji (przedtem spec. służb Polski Ludowej – państwa legalnego, uznanego powszechnie podmiotu prawa międzynarodowego). Celowo piszę: nasz kraj, gdyż rządzący nim politycy egzemplifikują demokratycznie wybraną i rządzącą krajem elitę (cokolwiek o niej sądzić). Dlatego uprawnionym jest moim zdaniem twierdzenie, iż to ten kraj okradł nas z wypracowanych i zgodnie z prawem przyznanych lwich części emerytur czy rent. Jest przecież ciągłość władzy, tak jak istnieje ciągłość państwa, bez względu na symbole jakie władza – każda – preferuje celem pobudzenia tożsamości pro-państwowej. Istnieją w tej materii – zresztą jak w każdej – tzw. imponderabilia czyli nieprzekraczalne, celem uniknięcia śmieszności bądź paranoi, wartości.

Radosław S. Czarnecki, Wrocław

*Nie wierzę politykom nie
(.....)
To oni wytyczyli granice
To oni zbudowali mur
To oni podzielili nas
To oni patrzą na nas z góry
(.....)
We własnym domu trudno być
prorokiem
Ale mówię to co widzę ze swoich
okien
I nie chcę was straszyć ale zobaczycie sami
Że najciekawsze dopiero przed
nami*

Zespół TILT

Przywołując tekst utworu zespołu rockowego TILT [Tilt - Nie wierzę politykom - YouTube](#) (dziś już nie istniejącego z różnych względów) pragnę zwrócić uwagę Koleżanek i Kolegów Represjonowanych na jeden znaczący fakt; a mianowicie aby nie pokładać bezgranicznej wiary w polityków, którzy dziś mając bezsprzecznie swoje polityczne interesy pielgrzymują do naszych środowisk składając nic ich nie kosztujące zapewnienia o poparcu, o solidarności, o współczuciu i diabli jeszcze wiedzą o czym. Wszyscy jesteśmy - jako będący w jakimś sensie związani z naszą przed-emerytalną aktywnością zawodową – obowiązani (doświadczenie) do zachowywania zawsze „ograniczonego zaufania” do wszystkiego co nas otacza i wszystkich osobników przymilnie, a zazwyczaj nieszczerze, uśmiechających się do nas, robiących perskie oko. I zapewniających, że tylko gdy zamienią PiS w gabinety władzy nasza Golgota się skończy.

Piszę i twierdzę tak, gdyż PiS i jego represyjna ustawa z dn. 16.12.2016 roku jest „przysłowiową wisienką” na torcie poprzednich działań i decyzji polityczno-administracyjnych podejmowanych przez rządzących naszym krajem. O medialnej nagonce, przedstawianiu nas jako demonów i przestępców przez litość i intelektualne spojrzenie na rzetelności dziennikarską wspominał nie będę. Klimat tworzony latami przez publicystów i żurnalistów, wolnych ponoć mediów, dziś tak bolejących nad naszą mizериą, powoduje u mnie odruchy wymiotne. To właśnie owa atmosfera szcucia i jatrzenia leży poniekąd u źródeł obu represyjnych ustaw jakie dotknęły nasze środowisko. Małe bezprawie – w porównaniu z bezprawiem wielkim, nadal pozostaje bezprawiem.

Należy zawsze pamiętać i nie bagatelizować gradacji win tworzących obie te ustawy - oczywiście przy skali bezprawia i podeptania, demokratycznego państwa prawa – że każdy skutek ma swoje przyczyny. Represyjna piśowska ustawa zwana kłamliwie dezubekizacyjną jest końcowym elementem zarówno wspomnianego klimatu medialnego jak i decyzji politycznych powołujących twór taki jak Instytut Pamięci Narodowej do życia, jak i pierwszej ustawy nas represjonującej z roku 2009. Wielu przestrzegało, że powołanie IPN-u w formie dziś funkcjonującej będzie chora i toksyczna dla państwa strukturą (głoszący za takim tworem parlamentarzysty o których wcześniej wspominałem, wykazali się ignorancją, brakiem wiedzy i przewidywania, wystawiając tym samym sobie jako politycy ocenę niedo-



stateczną). Jak w państwie prawa jedna i ta sama instytucją może być jednocześnie prokuratorem, posiadaczem określonych dowodów ewentualnej winy podsądnego i zarazem apriorycznym sędzią ?. Jak politycy z partii, która otworzyła de facto drogę piśowskiemu bezprawiu z dn. 16.12.2016 r. mają dziś czelność mizdrzyć się do nas, obiecując zmiany w prawie gdy tylko dostaną ponownie mandat na rządzenie. I nie chodzi tu o wymienianie tych polityków ad personam lecz gdy widzę tego czy innego posła lub senatora, który onegdaj głosował za powołaniem IPN-u lub dającej przyzwolenie dla ustawy AD' 2009 dziś lejącego krokodyla nad naszym poniżeniem i dramatem opadają mi nie tylko ręce, ale i spodnie. Bo czyż oni, ci politycy, mają nas za durniów, ludzi pozbawionych pamięci i doświadczeń ?

Rozumiem, że wielu z nas, schorowanych, poniżonych i nie mających siły czy wiary w sens składania odwołań do sądu w obliczu hańby i nikczemności jaka ich spotkała ze strony polskiego państwa, potrzebuje takiego symbolicznego, empatycznego, ulotnego (niematerializującego się) gestu czy słowa. Lecz przestrzegam, żeby nie przesadzać z tym zaufaniem i bezgraniczną wiarą w narrację elit politycznych czy medialnych w naszej sprawie. Moim zdaniem każdy z nas winien teraz już do końca, bezwzględnie i twardo walczyć w sądach o swoje dobre imię i szacunek jakim jest dla każdego z nas jego personalny dorobek życiowy. A tym samym o dobre imię całego naszego środowiska.

(Ciąg dalszy na stronie 35)

Wszystkie drogi prowadzą do Elbląga Część 5



Opuszczamy budynek katedry i udajemy się do budynku Muzeum Mikołaja Kopernika, znajduje się ono we wschodniej części zespołu katedralnego w dawnym budynku pałacu biskupiego zbudowanego w XIV w., a rozbudowany w wieku następnym z inicjatywy bp. Maurycego Ferbera (1471-1537). W XVIII w. mieściła się w nim szkoła katedralna.

Karol Wyszynski

Pałac ulegał zniszczeniom po raz pierwszy w czasie I wojny polsko-szwedzkiej (1563-1570). Odbudowę zajęli się biskupi Jan Stefan Wydźga (ok. 1610 - 1685); Kazimierz Andrzej Szembek (1680 - 1740); Ignacy Krasicki (1735 - 1801). W połowie XIX w. budowla stała się siedzibą kurii diecezjalnej. Po raz kolejny pałac został zniszczony w 1945 roku. Odbudowano go w latach 1965-1969 i obecnie jest siedzibą wspomnianego mu-

zeum, w całości poświęconego Mikołajowi Kopernikowi, najśłynniejszemu astronomowi na świecie.

Mikołaj Kopernik żył w latach 1473-1543. Był kanonikiem, określanym jako polihitor lub inaczej polimat, co oznacza osobę posiadającą rozległą wiedzę w różnych dziedzinach. Kopernik mimo, że był kanonikiem, nie posiadał święceń kapłańskich, był za to matematykiem, prawnikiem, dyplomata, ekonomistą,

strategiem wojskowym, lekarzem, tłumaczem, kartografem i co najważniejsze astronomem.

Udowodnił prawdziwość tezy heliocentrycznej i opisał to w dziele „O obrotach sfer niebieskich” (De revolutionibus orbium coelestium) wydanej w roku jego śmierci. W 1521 r., dowodził obroną Olsztyna broniąc go przed Krzyżakami. Szczątki Kopernika zostały pochowane pod posadzką fromborskiej katedry, odnaleziono je w 2005 r., potwierdzając ich autentyczność przy pomocy najnowszej techniki DNA. Pochowano je ponownie podczas uroczystego pogrzebu, turyści odwiedzający katedrę mogą oglądać miejsce pochówku astronoma dzięki

(Ciąg dalszy na stronie 36)

(Ciąg dalszy ze strony 34)

W podsumowaniu chcę tylko zaznaczyć, iż ewentualnym (i to ograniczonym jak podkreślałam w tytule) zaufaniem można darzyć tych polityków – a mamy do czynienia jak na razie tu z przypadkiem jednostkowym – którzy publicznie w swych zapewnieniach podnoszą nie tylko w sprawie naszych emerytur i rent

poprzez przywrócenie sytuacji sprzed 1.10.2017 roku dla wszystkich represjonowanych lecz jednocześnie mówią otwarcie o likwidacji Instytutu Pamięi Narodowej (określanego słusznie Instytutem Polskiej Nienawiści). I nawet ci, obdarzeni naszym ewentualnym i ograniczonym zaufaniem, politycy nie mogą być absolutyzowani, otaczani nimbem pozornej „świętości” i jakimś irra-

cjonalnym kultem. Bo jest to nie-rzeczywiste i szkodliwe bo absolutyzuje rzeczywistość, która jest złożona, rozproszona i pluralistyczna.

Link do utworu stanowiącego motto felietonu:

[Tilt - Nie wierzę politykom - YouTube](#)

Radosław Czarnecki - Wrocław

Panie Radosławie!

Serdecznie dziękuję za tekst. Mój nauczyciel tai-chi powtarza przy każdej okazji przysłowie chińskie: **„Lepiej nie przyjąć raz niż przyjąć raz”**

Dlatego dziękując mam nadzieję na kolejne Pana artykuły i przemyślenia. Dodam jeszcze, że nie każdy z pokrzywdzonych przez „ustawy” ma odwagę przyznać się do tego, jakby doznana krzywda była czymś ujemnym, niegodnym... A to przecież ustawodawca naruszył prawa, obyczaje i zasady szanowania „bliźniego swego” - nawet jak to nieco biblijnie zabrzmiało.

(Ciąg dalszy ze strony 35)
przeszkleniu w posadzce.

Dzieje wojenne

Frombork, a w zasadzie Wzgórze Katedralne, na przestrzeni wieków ucierpiało w wyniku wojen i okupacji. Samo miasteczko będące - jak pisałem - odrębnym bytem nie posiadało żadnych umocnień, poza dwoma bramami i drewnianym częstokołem. Pomijając okres powstań Prusów, po raz pierwszy zdobył je w 1414 r. podczas wojny polsko-krzyżackiej oddział Władysława Jagiełły.

10 grudnia 1454 r. (podczas wojny trzynastoletniej) krzyżacki oddział dowodzony przez Henryka Reusa spalił miasteczko, kościół i kilka kanonii zewnętrznych. Obroną zajął się zaciężny oddział czeski pod wodzą Jana Skalskiego. W 1461r. Frombork broniono przed atakiem oddziałów sprzyjającego krzyżakom bp. Pawła Legendorfa, a w 1462 r. przed Krzyżakami dowodzonymi przez wielkiego mistrza Ludwika van Erlichshausena (poniósł klęskę w bitwie na Zalewie Wiślanym w 1463 r.). Pobyt wojsk zaciężnych zrujnował tak miasteczko jak i zespół katedralny. W samej katedrze funkcjonowała wtedy kuchnia i stajnia. W 1520 r. do miasteczka dotarła rabunkowa wyprawa oddziałów krzyżackich.

Znaczne szkody dla miasta jak i zespołu katedralnego przyniosła okupacja szwedzka. Najpierw króla Gustawa II Adolfa (1594 – 1632), potem króla Karola Gustawa (1622-1660), a następnie w 1703 r. króla Karola XII Wittelsbacha.

Kolejne tragiczne lata to wojna siedmioletnia (1756-1763), kiedy miasto i wzgórze ucierpiało

w wyniku działań wojennych oddziałów pruskich i rosyjskich. 13 września 1772 r. miasteczko i cały ten rejon w ramach I rozbioru Polski opanowali komisarze króla Prus Fryderyka II Wielkiego (1712-1786). Wreszcie tragiczny dla grodu był 1945 r., kiedy to Armia Czerwona walczyła z hitlerowskimi Niemcami. Z miasteczka niewiele pozostało, ale Frombork po 173 latach wrócił do Polski.

Opuszczamy obiekt katedralny i przechodząc przez bramę południową skręcamy w prawo, po czym w lewo idziemy na dawny cmentarz kanoników Kapituły warmińskiej, spoczywa na nim 22 kanoników, spotkać tu można też polskie nazwiska powstał on w 1908 r. gdzie zachowały się dawne nagrobki. W pobliżu jest budynek obecne szpitala psychiatrycznego, w którym do 1945 r. mieściła się klinika ortopedyczna. Innym zabytkiem jest założony w 1908 roku cmentarz.

Wodna wieża

Na wzgórzu znajduje się też nowy pałac biskupi, pobudowany w stylu neogotyckim w latach czterdziestych XIX w. Powstał w miejscu dawnych kanonii św. Jana Nepomucena i św. Andrzeja. Tu w 1837 r. przeniesiono na ponad sto stolicę biskupstwa.

Schodząc do miasteczka, napotykamy duży pomnik Mikołaja Kopernika. Jest to odlew z brązu wysoki na 6 m, dzieło Mieczysława Weltera (ur. 1928), odsłonięty w 1973 r. Ciekawostką jest to, że ma on swoją replikę - nieco mniejszą, bo czterometrową - która znajduje się w stolicy Meksyku. Była odsłonięta nieco później niż fromborska.

Idąc zaś od pomnika w kierunku Zalewu, natrafiamy na wieżę wodociagową, to obecnie po wieży Radziejewskiego druga wieża widokowa we Fromborku. Powstała w latach 1571 -1572 Pełniła rolę wieży wodnej, dostarczającej wodę za pomocą drewnianych rur na Wzgórze Katedralne. Jest to dzieło Walentego Hendela. W przeszłości omyłkowo autorstwo projektu tej wieży przypisywano Mikołajowi Kopernikowi. W 1735 r. na wieży pojawiła się nawet tablica z wierszem, w tłumaczeniu brzmiał on tak: „Tutaj wody podbite zmuszone zostały płynąć na wysokości, / aby tam ich mieszkańców gały pragnienie. Czego odmówiła przyroda, tego sztuką dokonał Kopernik./ Ten jedyny czyn, obok innych rozgłosi sławę jego”.

W samym miasteczku istnieje filia wspomnianego powyżej muzeum poświęcona Historii Medycyny Naturalnej, znajduje się ona w dawnym szpitalu św. Ducha. Natomiast przy samym wejściu znajduje się kościół św. Wojciecha powstały w połowie XIX w. Na potrzeby ewangelików obecnie jest to kościół katolicki.

Operacja 1001-Frombork

Zanim opuścimy Frombork trzeba wspomnieć o harcerskiej operacji 1001 Frombork. Prowadzona ona była w latach 1966-1973. Polegała na odbudowie zniszczonego w 1945 r. w 80% miasteczka a odbudowywali to miasteczko starsi harcerze, uczniowie ze szkół ponadpodstawowych, głównie szkół zawodowych i techników. Oblicza się że w całej akcji wzięło udział prawie 50 tys. harcerzy. Akcja ta wiązała się z przypadającą w 1973 r. 500 rocznicą urodzin Mikołaja Kopernika. Wzniesiono wiele nowych obiektów ,miedzy innymi nowy dworzec PKP, obecnie nieczynnej dawnej Kolei Nadzalewowej, szkoda tylko dawnego dworca tej kolej bo budynek ten był podobny do dwóch innych dworców w Tolkmicku i Braniewo Brama . Obecnie z tych budynków pozostał tylko w Tolkmicku.

We Fromborku jest też portyt, działa również morski punkt graniczny.

Opuszczamy uroczę miasteczko i udajemy się Braniewa.

Karol Wyszyński



OSTATNIE POŻEGNANIE

W dniu 13.07.2022 r. zmarł w wieku lat 84 emerytowany funkcjonariusz Milicji Obywatelskiej

Bogdan Franczak

Uroczystości pogrzebowe:

Odbyły się na cmentarzu komunalnym, przy ul. Agrykola w Elblągu, w dniu 22.07.2022 r. o godz. 11:00

Najbliższym składamy wyrazy żalu i bólu.

Cześć Jego pamięci

Zarząd SEiRP w Elblągu

POLSKA LUDOWA JAKĄ PAMIĘTAM.

Poniższy tekst był przygotowany na apel ówczesnego redaktora naczelne Trybuny Janusza Rolickiego w końcówce lat ubiegłego - tak! stulecia jak i tysiąclecia, jednak ze zmianą stanowiska redaktora, konkurs ten nie został zrenacjonalizowany. Ówczesny tekst co nieco uaktualniłem

Karol Wyszyński

Polska Rzeczpospolita Ludowa to okres historii już zamknięty. Różnie go ocenia społeczeństwo samo w nim mniej lub bardziej aktywnie uczestniczące. Stwierdzenia, że było wszystko błędne i złe, tak jak i wszystko było piękne i bez błędów jest fałszywe. Naprawdę jak było oceniają to następne pokolenia. Wszyscy mamy jakieś złe wspomnienia z tego „okresu”, ale w mojej ocenie było więcej dobrego niż złego. Obecnie oczerniani oraz potępiani przez prawicowe ugrupowania zostaną w przyszłości zrehabilitowani. Poniższa próba przedstawienia tego okresu jest moim prywatnym stosunkiem do tego co było, przy niektórych fragmentach oparłem się na faktach podanych w literaturze. W opracowaniu z różnych przyczyn postanowiłem pominąć nazwiska innych osób.

Elbląg moje miasto rodzinne

Miasto Elbląg z mojego dzieciństwa i wieku młodzieńczego było miastem powiatowym i liczyło ok. 80 tys. (obecnie ok. 130 tys.) mieszkańców. Zostało ono wyzwolone sponad 170-cio letniej niewoli po dwóch tygodniach zaciętych walk i uległo zniszczeniu w ok. 60%. „Z ogólnej liczby 7829 budynków mieszkalnych istniejących, w 1939 r. pozostało tylko 4050, a liczba izb mieszkalnych zmniejszyła się z 82000 w 1939r do około 36000 w 1945”. Oprócz zniszczeń w zasobach zniszczeniu uległy sieci drogowe, kolejowe, wodociągowe, zerwaniu uległy wszystkie mosty na rzece Elbląg. Całkowicie lub w znacznej części zniszczeniu uległy zakłady pracy, a urządzenia i maszyny zdewastowane lub wywiezione. „W chwili przejścia miasta przez polskie władze w maju 1945 roku (miasto wyzwolono w lutym KW) w Elblągu zamieszkiwało ok. 2000 ludzi.”. Straty w rolnictwie powiatu elbląskiego (w granicach do 1975r) ocenia się na 33%, zatopione były również Żuławy. Największy wpływ ludności osiedleńczej w latach 1945-47 nastąpił z terenów ówczesnego ZSRR ok. 8.032 ludzi, woj. bydgoskiego 8.085 i woj. warszawskiego łącznie z Warszawą ok. 12.700 osób. Przybyli też na przełomie 1947/48 roku reemigranci z Chin Ludowych – Mandżuria – (kilkaset osób), a na przełomie 1948/49 z Belgii, Francji i Anglii. Pozostała też grupa osób autochtonów określająca siebie jako Mazurzy. Przy odbudowie miasta i regionu pracowali ofiarne przybyli tu osiedleńcy, często społecznie po normalnych godzinach swo-

jej pracy. Większość wykonywanych przez nich prac była prosta i polegała na usuwaniu gruzów.

Przeprowadzono też akcję wysiedleńczą pozostałych Niemców, akcja ta była zarządzana przez aliantów. Wyszczęlenie odbywało się pod nadzorem lekarzy. Akcja ta objęła stosunkowo niewielką grupę ludności ponieważ znaczna większość opuściła tak miasto jak i tereny Prus na zarządzenie władz III Rzeszy jeszcze przed wyzwoleniem tych terenów.

W latach 1950-60 odbudowano i rozbudowano większe zakłady przemysłowe w mieście. Powstał przemysł metalowy z kombinatem „ZAMECH”, Zakłady Przemysłu Drzewnego im. „Wielkiego Proletariatu”, Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Truso”. Powstał lub odbudowano przemysł spożywczy mający dobre warunki ze względu na pobliskie zaplecze rolnicze – Żuławy: Elbląskie Zakłady Piwowarsko-Słodownicze, Zakłady Mięsne, Zakłady Tuczno Przemysłowego. O innych zakładach rozwoju mojego miasta napiszę w dalszej części mojego opracowania.

Dzieciństwo

Urodziłem się w 1950 roku właśnie w Elblągu i tu spędziłem całe moje dotychczasowe życie. Mój ojciec był podoficerem milicji, pochodził z wioski w powiecie Lipno, urodził się w 1922 roku, a swą przedwojenną edukację 4 klas szkoły powszechnej uzupełnił już w PRL, na skróconych kursach jak wielu innych mu rówieśników. Za ciężką i odpowiedzialną służbę został wyróżniony w 1969 roku Srebrnym Krzyżem Zasługi i w 1981 roku Krzyżem Kawalerskim Orderu Polski. Matka moja również pochodziła ze wsi z tym, że z powiatu Płockiego, z zawodu była pielęgniarką i pracowała w szpitalu przez pięć lat, później ze względu na moje komplikacje zdrowotne musiała mnie poświęcić cały czas. Los, który ich połączył zetknął ich właśnie w moim rodzinnym mieście. Powstała wówczas nowa sytuacja polityczno-społeczna była dla nich znacznym awansem społecznym, tak zresztą jak i dla wielu im podobnych przybyłych do miast z przeludnionych i biednych wsi.

Mieszkanie, które zajmowaliśmy znajdowało się na parterze kamienicy czynszowej. Składało się z dwóch pokoi, kuchni i dużego przedpokoju. W mieszkaniu były piece kaflowe. W kuchni był piec kaflowy oraz kuchenka gazowa jednopalnikowa, zlew z zimną

wodą w rogu ubikacja obudowana deskami. Mieszkania wyposażone były powszechnie w głośniki (lata 50/60) lokalnego radiowęzła. Pierwsze radio w moim domu rodzinnym pojawiło się ok. 1962 roku, a telewizor w 1966. Nie pamiętam już jego marki, ale był to radioodbiornik z adapterem produkcji zakładów Diora w Dzierżoniowie, telewizor zaś to „Agat”

W kamienicy tej zamieszkiwało jeszcze sześć rodzin. Byli to zarówno robotnicy jak i jacyś kierownicy małych zakładów produkcyjnych.

Ulica przy której stał mój dom nosiła nazwę 21 Października i była jak większość elbląskich ulic, ulicą brukowaną. Po mojej jeździły tramwaje, jeżdżą do dziś tylko już inne a i ulica całkiem zmieniła wygląd. W tym czasie w Elblągu były trzy linie tramwajowe. Po przeciwnej stronie w jednopiętrowym budynku mieścił się dom kultury spółdzielczej i nosił nowoczesną na owe czasy nazwę „Kosmos”. W przylegającej doń przybudówce mieściła się sala widowiskowa, a pomiędzy nią a salą restauracyjną z przodu budynku, znajdowała się sala telewizyjna, oblegana przez okoliczną młodzież. Kawalek dalej największe kino w Elblągu istniejące do dziś z niezmienioną nazwą „Syrena”.

Kino „Syrena” nie było jedynym kinem w Elblągu, w tym czasie były jeszcze: „Zamech” (od nazwy największych zakładów w mieście i mającej charakter sali kinowo-widowiskowej), „Orzeł” (wojskowe), „Meduza” (militaryjne zlikwidowane pod koniec lat sześćdziesiątych). W jego miejscu powołano tzw. klub – salę gdzie można było zjeść i wypić oraz pograć w bilard, i gdzie czasami urządzano potańcówki.), „Budowlani”, „Kolejarz”, „Promyk”.

Obok mojej ulicy na terenie starego cmentarza powstawał park. Teren ten był miejscem zabaw okolicznej dzieciarni w tym i moim. Tam bawiliśmy się tak w chowanego jak i wojnę, a zimą zjeżdżaliśmy na sankach czy butach ze stoków okolicznej góry. Park otrzymał imię od okolicznej ulicy Romualda Traugutta. Przy niej stał budynek szkoły podstawowej, do której chodziłem. Znajdowała się ona w starym niezbyt obszernym budynku. Początkowo w klasach były piece kaflowe, później w wyniku remontu szkoła otrzymała ogrzewanie centralne z kotłownią umieszczoną w piwnicy szkoły, jednocześnie na parterze umieszczono toalety, które dotychczas były w osobnym baraku na podwórzu szkoły.

W tym czasie my uczniowie podczas tzw. okienek lekcyjnych wyrównywaliśmy teren pomiędzy szkołą a budynkiem Urzędu Miejskiego, na tym terenie powstało boisko szkolne. Szkoła nie posiadała w początkowym okresie szatni i odzież wierzchnią w okresie jesień - wiosna wieszaliśmy w klasach. Nauczyciele traktowali nas serdecznie,

(Ciąg dalszy na stronie 38)

(Ciąg dalszy ze strony 37)

choć wówczas nie zawsze tak uważaliśmy, starali się też wprowadzać jakieś innowacje, jak choćby powoływali cztero - czy sześciuosobowe zespoły, które opracowywały zagadnienia. W klasach zaczęły pojawiać się pomoce naukowe, a również pojawił się telewizor, oczywiście czarno-biały bo innych wtedy nie było. Był on przynoszony do pomieszczenia klasowego, w którym gromadzono na ten czas młodzież z dwóch klas. W tym czasie telewizja cyklicznie nadawała programy edukacyjne, które pomagały nauczycielom w przekazaniu nam wiedzy. Początkowo ktoś z młodzieży, w którego domu był telewizor uruchamiał go i dostrajał. Nie był to sprzęt ogólnie dostępny i dla większości był w sferze marzeń. W klasach często odbywały się projekcje filmów dydaktycznych z projektora 8 mm. Po lekcjach nauczyciele prowadzili znane i dziś zajęcia wyrównawcze ze słabszymi uczniami. Szkoła ta była dziewiąta w kolei jaka powstała po wyzwoleniu miasta. Pierwsze nowe budynki szkolne powstały w 1954 roku przy ówczesnej ul. 22 Lipca obecnie Józefa Piłsudskiego i 1955 przy ul. Grottgiera. Na samym początku w 1945/46 w Elblągu działały trzy szkoły podstawowe i liceum, w 1965 szkół podstawowych było już 19. W latach 60 podczas ogólnokrajowej akcji 1000 szkół na tysiąclecie i w moim mieście wybudowano kilka takich szkół. O szkołach ponadpodstawowych napiszę nieco niżej.

Naprzeciwko budynku szkolnego do którego uczęszczałem był stary XVI wieczny młyn wodny, uległ on później spaleni a następnie pozostałości grubych murów rozebrano. Obecnie w tym miejscu biegnie jezdnia. Obok szkoły, po tej samej stronie ulicy był zakład ogrodniczy należący do Zakładów Zieleni Miejskiej, z drugiej strony była łaźnia miejska, zakład fryzjerski i jeszcze inne, których już nie pamiętam. Obecnie nie ma już nic z tej zabudowy, w miejscu dawnej szkoły podstawowej i zakładu ogrodniczego stoi Szkoła Muzyczna oddana do użytku w 1976 roku. A na miejscu pozostałej zabudowy otaczającej dawniej szkołę podstawową znajduje się jezdnia oraz plac z pomnikiem Odrodzenia odsłoniętym w 1975 roku. Dalej w kierunku starego miasta był duży plac, obecnie skwer. Wtedy plac z tytułu swego koloru zwany popularnie placem czerwonym, jego nawierzchnia wykonana była z tłuczni ceglanego. Podobną nawierzchnię miało kilka elbląskich ulic. Pomiędzy łaźnią a placem na wzniesionym ponad poziom nasypie umieszczone były pergole z ławkami oraz rządy wysokich topoli. Po przeciwnej stronie placu biegły trzy kolejowe łączące dworzec główny z dworcem Elbląg - Zdrój. Ciekawostką nieistniejących już torów jest to, iż biegły przez miasto niemal po granicy krajobrazowej położonego z jednej strony na Żuławach a z drugiej na Warmii miasta.

Czas wolny od nauki poza zabawą w wojny, czy chowanego wykorzystywaliśmy do gry w piłkę, bitwy na kamieniu z dziećmiakami zamieszkałymi na sąsiedniej ulicy, oglądaniem telewizji w sali wspomnianego klubu „Kosmos”. Emitowano wtedy przez TV jeden program (to uwaga dla bardzo młodych czytelników) z tego co pamiętam liczne seriale takie jak: „Bonanza”, „Koł który mówi”, „Zorro”, „Święty”, czy nasz rodzimy serial „Stawka większa niż życie” wówczas jeszcze w wersji teatralnej. Jak więc można zauważyć na zachodnią produkcję filmową też nie byliśmy zamknięci. Zbieraliśmy też znaczki i monety oraz przeróżne przedmioty. Czasami ganialiśmy po gruzach starego miasta, wśród jego ruin pozostał tylko kościół Św. Mikołaja podniesiony obecnie do godności katedry. Gruzy uprzątnięto a w ich miejsce powstały rozległe planty. Cegła z rozbiórki (jeszcze w latach 50) tych powojennych ruin została wywieziona do Warszawy i Gdańska na odbudowę tamtejszych starówek. Zagospodarowaniem tych terenów i renowacją starego miasta zajęto się w latach 80.

Wakacje spędzałem w domu, lub wyjeżdżając z któryś z rodziców do rodziny mamy. Były to wyjazdy na wieś Juryszewo w powiecie płońskim, bądź nad morze do Ustki. Z początkowych wyjazdów na wieś pamiętam jeszcze starą chatę wujostwa krytą strzechą i mury nowobudowanego domu przed wspomnianą chatą od strony drogi. Wujostwo mieli też jedynaka nieco starszego ode mnie więc miałem się z kim bawić. W sąsiednim gospodarstwie mieszkała druga siostra mamy też z jedynakiem ten był chyba o rok młodszy niż ja. Obaj moi bracia ciociętni prowadzą obecnie te gospodarstwa rolne. Wtedy będąc na wsi widziałem żniwa. Zboże zbierało się ręcznie kosą, lub przy pomocy snopowiązałki. My dzieciarnia, mająca po ok. 10 lat też pomagaliśmy znosząc snopki w sterty.

Z przyjemności tamtych lat były jeszcze czasami wyjazdy w okolice Elbląga. Można było jechać do Suchacza, jest to mała osada rybacko-wczasowa nad Zalewem Wiślanym. W latach 60 można było się jeszcze bezpiecznie kąpać w wodach zalewu, w siedemdziesiątych ze względu na zanieczyszczenia już nie. Problem zanieczyszczeń Zalewu Wiślanego nie wynika bynajmniej z braku oczyszczalni lokalnych, te powstały na całości pobrzeża zalewu, ale na zanieczyszczeniach Wisły i spływem tych zanieczyszczeń poprzez odnogi Wisły – Nogat Szkarpa. Można było też wybrać się do Krynicz Mołskiej położonej na mierzei, gdzie podróż odbywała się tak jak i obecnie małym stateczkiem wycieczkowym poprzez Zalew Wiślany i po przejściu na drugą stronę mierzei zażywać kąpiei w morzu. Pozostały też wycieczki do pobliskiego Malborka i podziwianie ogromnej budowli pokrzyżackiej.

W 1965 roku w Elblągu pojawiły się pierwsze dziwne jak na ówczesne czasy dla mieszkańców Elbląga rzeźby. W mieście odbyło się pierwsze Biennale Form Przestrzennych, artyści nie tylko z Polski ale i zaproszeni z Włoch, Węgier, Czechosłowacji, USA. Artyści przy pomocy pracowników „Zamechu” sporządzili z odpadów poprodukcyjnych rzeźby o dziwnych kształtach. Wystawiono je w różnych miejscach miasta i pozostały one na stałe, niektóre zmieniły pierwotne ustawienie ale pozostały na stałe w mieście i są ozdobą miasta do dziś. Były jeszcze i następne Biennala w latach 1967, 1969, 1971. Ta forma prezentacji sztuki znalazła naśladownictwo w duńskim mieście Aalborg gdzie w 1967 roku ustawiono takie formy przestrzenne na terenie miasta.

Wiek średni

Po szkole podstawowej następny stopień mojej edukacji odbywał się w Przyzakładowej Szkole Zawodowej „Zamech”. Zakłady Mechaniczne „Zamech” nosiły imię gen. Karola Świerczewskiego, były największymi zakładami produkcyjnymi w mieście. Zajmowały dawne tereny zakładów Shichaua, producenta sprzętu wojennego dla III Rzeszy, a przedtem jeszcze Cesarskich Niemiec.

W okresie PRL-u, w zakładach „Zamech”, produkowano głównie i z tego były one znane turbiny parowe na potrzeby kraju jak i na eksport, gdzie stałymi odbiorcami były Indie, Chiny, Finlandia i częściowo ZSRR. Produkowano też na potrzeby naszych stocznicy elementy okrętowe takie jak: linie wałów, dziobnice, tylnice, luki okrętowe, kotwice, śruby napędowe w tym i nastawne, z innej produkcji to duże przekładnie zębate, oraz prasy i młoty. Naukę podjąłem w zawodzie tokarza i przez trzy lata poznałem jego podstawy, o którym miałem tylko ogólne pojęcie.

Nauka w szkole odbywała się przez trzy lata. W pierwszej klasie poznawaliśmy arkana zawodu ślusarza, w drugiej i trzeciej tokarza, z przejściem przez miesiąc zajęć praktycznych w zawodzie frezera. Nauka odbywała się od poniedziałku do soboty (włącznie), trzy dni nauki teoretycznej, trzy dni praktyki. W tym czasie pobierałem tak jak i inni uczniowie pierwsze wynagrodzenie, w pierwszym roku (1965) nauki było to chyba ok. 150 zł płatne na książeczkę oszczędnościową. Wówczas w szkołach panowała dyscyplina dziś można by określić, że surowa, np. chłopcy musieli mieć krótkie włosy, a tzw. kancik też był nie do przyjęcia przez ówczesne władze szkolne. Również „dni wagarowicza” dopiero próbowano wprowadzać, ale w zasadzie próby te były skutecznie zwalczane przez władze szkolne. W szkole, do której uczęszczałem obowiązywał mundur szkolny w postaci stalowej marynarki z naszytą dużą tarczą na kieszeni lewej

(Ciąg dalszy na stronie 39)

(Ciąg dalszy ze strony 38)

piersi, do tego beret koloru czerwonego z belkami niczym stopnie wojskowe - jedna belka to jeden rok nauki.

W chwili kiedy podjąłem naukę szkoła mieściła się przy ul. Rycerskiej w nowym budynku specjalnie wybudowanym w tym celu, oddanym do użytku 21.11.1964r. Poprzednio mieściła się w budynkach na sąsiedniej ulicy. Opuszczone budynki zajęła inna szkoła zawodowa. W szkole do której zacząłem uczęszczać działały liczne koła zainteresowań, między innymi, filmowe, fotograficzne, plastyczne, filatelistyczne, istniał też zespół muzyczny. Działalność kulturalną urozmaicały wizyty artystów z „Filharmonii Bałtyckiej” ze stałym prelegentem, zespół ten wprowadzał nas w zrozumienie sztuki muzycznej, przed nami występował między innymi pan Konstanty Kulka - znany skrzypek - jeszcze przed swym pierwszym wielkim sukcesem. Były też obowiązkowe wyjścia do teatru. Początkowo jeszcze w starym miejscu zaadaptowanym do tego celu mieszczącym się przy ulicy Obrońców Pokoju później przeniesionego do nowopowstałego Domu Kultury. Teatr elbląski był wówczas filią teatru olsztyńskiego im. „St. Jaracza”, dopiero w maju 1975 roku zaistniał jako teatr samodzielny.

Wówczas też „zaraziłem” się filatelistyką. Koło filatelistyczne prowadził nieżyjący już nauczyciel rysunku technicznego pan Aleksandr Karmasz. Wtedy też zostałem wprowadzony w arkana zbieractwa, do dziś pozostałem wierny temu hobby. Zająłem się zbieractwem tematycznym (istnieje jeszcze tzw. zbieractwo klasyczne), a jako temat obrałem dzieje oręża polskiego. Były też pierwsze pokazy filatelistyczne organizowane na terenie szkoły. System zbieractwa jakim jest filatelistyka tematyczna poszerza wiedzę, wymaga bowiem poszukiwań informacji w różnych źródłach.

Zainteresowałem się też fotografią oraz wstąpiłem do drużyny harcerskiej. Należałem również do Związku Młodzieży Socjalistycznej. W czasie wakacji pojechałem na obóz harcerski do Skarszew nad jeziora. Była to moja pierwsza dłuższa wyprawa bez opieki rodziców. Poprzednio jako jedynaka moi rodzice nie puszczali mnie na samotne wyprawy, czy też wyjazdy kolonijne. Z kolonii korzystali licznie moi rówieśnicy i zazdrościłem im trochę tego. Zakład przy którym funkcjonowała szkoła utrzymywał Zakładowy Dom Kultury, funkcjonowała biblioteka zakładowa, zakład posiadał również własny ośrodek wczasowy. Podobnie było przy większości elbląskich zakładów pracy. Inne ośrodki kultury to kilkanaście filii biblioteki miejskiej, muzeum i liczne różne stowarzyszenia funkcjonujące zresztą także w całym kraju. Stosunkowo późno bo dopiero po 1975 roku Elbląg otrzymał taki ośrodek kultury jakim były w innych miejscowościach Międzynarodowe Kluby Prasy i Książki. W

takim ośrodku można było nabyć tak prasę jak i książki oraz skorzystać z czytelni prasy krajowej oraz zagranicznej.

Do innych przyjemności moich rówieśników należały dyskoteki. Ja nie brałem w nich udziału ponieważ nie miałem takich zainteresowań i nie bawiło mnie to, natomiast młodzież w tym czasie miała duże możliwości spędzania w ten sposób wolnego czasu. Poza tym w Domu Kultury działały liczne sekcje zainteresowań dostępne były one dla wszystkich mieszkańców miasta.

Oprócz mojej Przyzakładowej Szkoły Zawodowej w Elblągu działały jeszcze takie szkoły ponadpodstawowe jak dwa licea ogólnokształcące, Technikum Mechaniczne, Liceum Ekonomiczne, Liceum Wychowawczyń Przedszkolnych, Technikum Gastronomiczne i Zasadnicza Szkoła Gastronomiczna, Technikum Budowlane i Zasadnicza Szkoła Budowlana, Technikum Odzieżowe i Zasadnicza Szkoła Odzieżowa, Technikum Torfowe (istniało do 1961r), Zasadnicza Szkoła Pielęgniarska, Zasadnicza Szkoła Handlowa. Podstawowa Szkoła Muzyczna. W latach 1947-51 działała w Elblągu Szkoła Szturmowa Żegluga Śródlądowej w 1951 przeniesiona do Wrocławia jako Technikum, a w latach 1947-53 Centralna Szkoła Administracji Rolniczej kiedy to została przeniesiona do pow. kłodzkiego.

W 1954 roku staraniem Zakładów Mechanicznych „Zamech” powstał pierwszy w Elblągu konsultacyjny punkt Zaocznego Studium Politechniki Gdańskiej. Istniała też Podoficerska Szkoła Zawodowa im Rodziny Nalazków i ta szkoliła podoficerów wojska.

Dorosłość

Szkolę zawodową ukończyłem 1968 roku i rozpocząłem moją pierwszą samodzielną pracę w tym samym zakładzie to jest w „Zamechu” na wydziale okrętowym. Początkowo jako pomocnik wytaczacza, później jako tokarz na dużej tokarni „Skoda”. W tym czasie też były czyny z okazji 1-go Maja, czy 22 lipca w których brali udział wszyscy pracownicy wydziału.

Mogłem porównać i stwierdzić, że pobory w milicji jakie otrzymywał mój ojciec, będący sierżantem były nieco niższe niż wykwalifikowanego tokarza czy frezera w „Zamechu”. milicjanci nie mieli płatnych nadgodzin, premii, trzynastek itp. (poza nagrodowymi za konkretny wynik), itp.

Wiosną 1970 roku zostałem powołany do zasadniczej służby wojskowej i skierowany na przeszkolenie do małego miasteczka na Mazurach - Orzysza. Chęć zmiany życia i związania go z wojskiem na stałe, oraz poszukiwanie przygody spowodowała to, że złożyłem raport do Podoficerskiej Szkoły Zawodowej Służby Uzbrojenia i Elektroniki w Olsztynie i zostałem do niej przyjęty.

W grudniu 1970 roku doszło do wypadków na Wybrzeżu, my o nich wiedzieliśmy tylko tyle co z telewizji i prasy, pozostaliśmy w miejscach zakwaterowania. Niewiele wiedzieliśmy o nich też miejscowa kadra. Na święta pojechaliśmy jednak do domów na przepustki. Po przyjeździe gdy pokonywałem trasę z dworca do domu widziałem, że szyby okien wystawowych sklepów są powybijane i zastąpiono je płytami pilśniowymi. Na prośby wykładowców ze szkoły ci z nas, którzy mieszkali na wybrzeżu przywieźli lokalną prasę. Pamiętam, że w „Głosie Wybrzeża” była podana imienna lista ofiar tych wypadków. W tym też czasie tak w Orzyszu jak i Olsztynie służba nasza przeplatana była również uczestnictwem w czynach społecznych, zazwyczaj w okolicznych PGR-ach.

Na praktykę zostałem skierowany do garnizonu słupskiego, wiosną miałem przejść na służbę zawodową, ale na początku lutego poważnie zachorował mój ojciec. Przeszedł operację w Akademii Medycznej w Gdańsku. Zwróciłem się raportem z prośbą o skierowanie mnie do służby zawodowej w garnizonie elbląskim, w związku z odmową zrezygnowałem ze służby zawodowej i korzystając z upływu czasu służby zasadniczej zostałem zwolniony do cywila. Służbę zakończyłem w stopniu kaprała. W czasie służby wojskowej tak jak wielu moich towarzyszy służby należałem do Związku Młodzieży Wojskowej. Był to związek grupujący żołnierzy tak służby zasadniczej jak i młodych zawodowych wchodzący w skład ZMS-u. Przykrych doświadczeń takich jak obecna „fala” nie miałem okazji poznać, wtedy niemal cały czas ktoś z kadry był na terenie zakwaterowania pododdziału - kompanii - od pobudki do capstrzyku. Może to było pozytywną przyczyną, że nie spotkałem się ze znaną obecnie „falą”. Obecnie młodzi ludzie w znacznej ilości „miga” się od odbycia zasadniczej służby wojskowej, brakuje jej widocznego patriotyzmu, to też „zasługa” opozycji lat 80, ośmieszającej wojsko, oskarżająca Układ Warszawski o dominację i uzależnianie Polski. Czy obecnie należąc do NATO nie jesteśmy też zobowiązani do „posłuszeństwa”? Dużo też mówi się o uzawodowieniu służby wojskowej, tylko skąd państwo weźmie na to środki? A co z podstawowym przeszkoleniem obywateli na wypadek ewentualnej wojny?

Po powrocie do domu podjąłem ponownie pracę w „Zamechu” i złożyłem podanie do pracy a raczej służby w Milicji Obywatelskiej. W tym czasie mój ojciec został z niej zwolniony ze względu na stan zdrowia jako inwalida II grupy.

Służba w Milicji Obywatelskiej.

Służbę w Milicji Obywatelskiej rozpocząłem we wrześniu 1972 roku, przeszedłem wstępne dwumiesięczne szkolenie w Gdańsku na Biskupiej

(Ciąg dalszy na stronie 40)

(Ciąg dalszy ze strony 39)

Górcze. W marcu 1973 roku zostałem skierowany do Podoficerskiej Szkoły Zawodowej Milicji Obywatelskiej w Słupsku. Warunki bytowe w tej szkole były o wiele lepsze niż w wojsku, nie było już sal noclegowych gdzie mieścił się cały pluton, ale były to przeważnie pokoje trzyosobowe. Była też szafa ubraniowa w każdej sali, tak, że tradycyjne „kostki” z wojska pozostały wspomnieniem. Nie było „tradycyjnych” dwóch kocy i prześcieradeł, pod którymi spałem jako żołnierz lecz normalna pościel, dalej jednak nie mieliśmy służbowych piżam. Zajęcia w szkole trwały od poniedziałku do soboty włącznie. Po zajęciach w sobotę czy w niedzielę mogliśmy iść na przepustkę do miasta, pod warunkiem, że nie było ocen negatywnych. Naukę przerywały służby tak na pododdziałach czy też wartownicze. Dalej byłem członkiem ZMS-u, społecznie udzielałem się w szkolnym radiowęźle. W grudniu zakończył się okres szkolenia i jako starszy kapral wróciłem do Elbląga. Stopnie wojskowe i milicyjne były wówczas równorzędne i miały jednakowe oznaczenia.

Służbę w milicji, a później już w policji do jej ukończenia spędziłem w tzw. prewencji, tak więc miałem cały czas do czynienia z elementem przestępczym, bądź jego ofiarami. Chodziłem w patrole piesze, bądź jako obsada radiowozu. Służba trwała po 12 godzin, po czym następowała przerwa na 24 godziny po nocnej służbie lub 48 po dziennej. Pełniłem też służbę w pionie konwojowym. Doprowadzało się podejrzanym na rozprawę sądową, przewoziło się do innych zakładów karnych. Transport ten najczęściej odbywał się pociągami PKP, w normalnych przedziałach pasażerskich i pośród zwykłych – cywilnych- pasażerów. Pociągi PKP były wtedy zatłoczone. Ludzie podróżowali do rodzin i na wczasy, dzieci na kolonie czy zimowiska, masowo też dojeżdżano do pracy w okolicznych miejscowościach. Powrót do miejsca zamieszkania o ile był już bez osoby konwojowanej, odbywał się przeważnie na stojąco w korytarzu, pośród innych podróżnych. Bilety były wtedy tanie i ogólnie dostępne, więc ludzie podróżowali licznie i często.

W okresie mojej służby jej czas był ograniczony czasowo tak jak i w zakładach cywilnych do 45 godzin tygodniowo, (później uległ zmniejszeniu tak jak i w zakładach cywilnych), ale tylko teoretycznie. Dochodziły do tego dodatkowe służby zabezpieczenia różnych imprez sportowych czy też kulturalnych. Trwały one uwzględniając konieczność uczestniczenia w odprawie służbowej przed taką imprezą, przybycie na miejsce (jej odbywania) przed czasem rozpoczęcia i opuszczenie tego miejsca znacznie po zakończeniu imprezy było to około czterech godzin. Był to czas bez zapłaty za „nadgodziny”. Ciekawym może być to, że na zabezpieczenie takich imprez w latach siedemdziesiątych nie musieliśmy zabierać

specjalnego sprzętu, w postaci armatek wodnych, tarcz, dużych pałek zwanych szturmowymi, kasków itp. a nasze interwencje były sporadyczne. Wystarczała wówczas nasza obecność w mundurach.

Przestępczość w tamtym okresie też wyglądała całkiem inaczej niż obecnie. Sytuacja była niemal sielankowa z porównaniem z czasami dzisiejszymi. Jako przykład może świadczyć, że kiedy w 1972 roku dokonano w rejonie Słupska zabójstwa milicjanta przy użyciu broni palnej to do działań pościgowych postawiono całą milicję w stan pogotowia. Obecnie takie pogotowie musiałoby trwać cały czas. Sukcesy wykrywcze najcięższych zbrodni jakim jest zabójstwo w tamtym czasie wynikały stąd, że ponad 90% tych czynów była popełniana na tle nieporozumień towarzyskich i rodzinnych, a więc inaczej jak obecnie na tle porachunków grup przestępczych czy też rabunkowych. Milicja na początku mojej służby wyposażona była głównie w takie pojazdy jak: „Warszawy”, zdarzały się jeszcze i modele M20, oraz „Nysy”. Więźniarki stanowiły samochody „Star” przystosowane poprzez obudowę skrzyni z wejściem od tyłu. Były też i ściągania z domu do dodatkowej służby.

Kiedyś np. w grudniu zdarzyła się ucieczka z aresztu milicyjnego i mnie jako jednego z uczestników akcji pościgowej skierowano na zasadzkę do domu uciekiniera. Dom znajdował się w pobliskiej wiosce. Umieściłem się w kuchni starego domu, jego podłoga wykonana była z cegieł, w piecu nie palił się ogień, było zimno na szczęście nie było mrozu tylko przymrozek. Chodziłem po tej kuchni przy wygaszonym oświetleniu i w ten sposób ogrzewałem się nieco. Na marginesie dodam, że ujęto to w parę dni później.

Kiedy zaczynałem służbę obowiązywały jeszcze jako ubiór zimowe płaszcze sukienne i kiedy przychodziło pełnić w nich służbę pieczo, różnicę odczuliśmy dopiero wtedy gdy wprowadzono do umundurowania kurtki ¾ zwane przez nas „sołtysówkami”. Widok pogoni milicjanta w takim płaszczu sukiennym postronnym osobom wydawał się zabawny. W jednej ręce trzymał on bowiem czapkę, w drugiej raportówkę i biegł czasami zaplatując się w poły płaszcza.

Odnosnie domniemyanych przywilejów, to krążyły pogłoski o specjalnych sklepach niedostępnych dla „zwykłych ludzi”. Był taki sklep w Elblągu mieścił się przy ulicy Armii Czerwonej – obecnie Królewiecka (nazwa pochodzi od Królewca a nie od króla). W sklepie tym poza asortymentem mundurowym każdy mógł kupić to co w nim było. Podobna sytuacja ze sklepami, stołówkami były one i w innych cywilnych zakładach, ale tego nikt nie chciał zauważyć.

Odnosnie dyscypliny służbowej to należy zaznaczyć, że ani ówcześni milicjanci ani obecni policjanci nie byli i nie są aniołami. Są to tacy sami ludzie

jak była i jest większość społeczeństwa. Tak jak i społeczeństwo z którego się wywodzą (wywodzili) tak samo jak to społeczeństwo ludzie tej służby mają te same zalety i wady. Zdarzało się wprawdzie rzadko w okresie mojej służby, że niektórzy koledzy „przeginali”. Zdarzały się również łapówki, przekupstwa, czy współdziałanie z przestępcami. Dobrze dla delikwenta jeśli przełożeni nie mieli dostatecznych dowodów, wtedy kończyło się na raporcie z prośbą o zwolnienie ze służby. Jeśli były to kończyło się rozprawą sądową z wyrokiem surowszym niż dla zwykłego cywila. Taki skazany był „gliniarz” odbywający karę więzienia był zazwyczaj przesładowany przez swych „nowych towarzyszy”. Wyroki w przypadku odpowiedzialności milicjanta były (z tego co zaobserwowałem doprowadzając na rozprawę sądową nielicznych na szczęście byłych kolegów), były wyższe niż dla osoby cywilnej za to samo przewinienie. Trafiło mi się doprowadzać byłego prokuratora, oraz sekretarza gminy też byłego. Z tego wynika, że nie wszystko co złe rządzącym uchodziło płazem w tamtym okresie, jak to niektóre ugrupowania próbują wmówić społeczeństwu.

Właśnie wysokie morale, dyscyplina i ogromny wysiłek zapewniały ludziom spokój i bezpieczeństwo. Po 1989 roku dokonano wielu zmian organizacyjnych oraz w przepisach mających niby poprawić stan bezpieczeństwa i usprawnić pracę policji. Pozostając jeszcze przez kilka lat w służbie muszę stwierdzić, iż zamiast poprawy sytuacji i uwolnienia policjanta od biurka stworzono sytuację wręcz odwrotną, jest on obecnie jeszcze bardziej do niego uwiązany. Z jednej strony głosi się hasła „Policjo nie lękaj się” z drugiej strony prowadzi się protesty „przeciwko brutalności Policji”. Na obecnej sytuacji zyskuje tylko światek przestępczy.

Celem podniesienia swej wiedzy podjąłem naukę w wieczorowej szkole średniej. Był rok 1974 i nauka trwała przez trzy lata. Zorganizowana była w ten sposób, że część przedmiotów była programowo skumulowana i całość programu z tego przedmiotu przerabialiśmy w jednym roku. W tym czasie poznałem też moją małżonkę, która również uczęszczała do tej samej klasy. W sierpniu 1975 roku zawarliśmy związek małżeński, z którego mamy dwóch synów jeden urodzony 1976 a drugi w 1980 roku. Pierwsze meble nabyłem na tzw. przedpłatę, w ciemno nie widząc ich na oczy.

Było wówczas duże zapotrzebowanie na wszystko. Aby je kupić stanąłem w kolejce wieczorem ok. osiemnastej i stałem całą noc w dużej kolejce do jedenastej dnia następnego. Ciekawym jest to, że w kolejce stanąłem w wigilię moich imienin – 3 listopada. Zarówno meble jak i inne artykuły tak wówczas jak i w przyszłości nabywaliśmy na raty lub z pożyczek. Na pożycz-
(Ciąg dalszy na stronie 41)

(Ciąg dalszy ze strony 40)

kach jednak niektórzy wyszli lepiej, w późniejszym czasie dla młodych małżeństw uruchomiono pożyczki częściowo umarzane przez państwo. Ja jednak z żoną nie zdołaliśmy się na nią „załapać”. Szkołę ukończyłem tak jak i żona w 1977 roku kończąc ją egzaminem maturalnym. W międzyczasie – w 1975 roku podjęto decyzję o wyburzeniu domu moich rodziców, zamieszkiwałem wtedy z nimi razem z żoną, byłem jednocześnie członkiem spółdzielni mieszkaniowej z opłaconym pełnym wkładem członkowskim, miałem więc możliwość otrzymania z przyspieszenia mieszkania spółdzielczego, z czego też skorzystałem. Otrzymane mieszkanie zajmuję do chwili obecnej, składa się ono z dwóch pokoi, kuchni, łazienki i osobno WC. W tym roku (1975) nastąpiła reforma administracyjna i powstało województwo elbląskie.

W okresie początku lat 70 miało borykać się z trudnościami zapewnienia miejsc pracy dla prawie 1900 osób w tym ponad 1600 dla kobiet. Problem rozwiązano poprzez rozbudowę Zakładów Odzieżowych „Truso” i spółdzielni „Plastyk”, później nastąpił jej podział wyodrębniając jako zakład odzieży skórzanej „Renoma”. Budowa Fabryki Domów w 1975 zajmującej się produkcją prefabrykatów wielkiej płyty umożliwiło budowę większej ilości mieszkań. tu również sytuacja przedstawiała się niekorzystnie, ilość zawieranych małżeństw była większa niż oddawanych mieszkań. Rozpoczęto też budowę nowego szpitala, wówczas wojewódzkiego.

Tylko lokalizacja milicji była zastopowana. Początkowo umieszczono ją w barakach na starym mieście, po części spółdzielni „Plastyk”, która otrzymała właśnie nowoczesny duży budynek, dla ówczesnej Milicji rozpoczęto budowę nowych baraków na tymczasową siedzibę. Ostatecznie nowa siedziba już Policji po długich kłopotach została oddana już w latach 90. W 1980 na starym mieście oddano do użytku w odrestaurowane budynki po szpitalu zakonnym z przeznaczeniem ich na biblioteki: miejską i wojewódzką.

Będąc przy książkach muszę dodać, że sam też zaraziłem się bibliofilstwem i wspólnie z żoną zgromadziłem domową bibliotekę liczącą obecnie ponad 1500 pozycji. Książki wówczas były stosunkowo tanie, choć z tej przyczyny nieraz trudne do znalezienia na półkach księgarskich, pozytywną stroną był istniejący w pobliżu zamieszkania antykwariat. Przy okazji warto dodać o czytelnictwie prasy. Oprócz lokalnej „Głosu Elbląga” – będącego mutacją „Głosu Wybrzeża” czytałem „Politykę”, „Mówią Wieki”, „Młody Technik” (bardzo dobre pismo propagujące technikę), czy też „Perspektywy” – tygodnik społeczno-polityczny.

Na wczasy po raz pierwszy pojechałem wraz z rodziną w 1984 roku (sam nie wyjeżdżałem) na wczasy z resortu MSW, odpłatność wbrew krą-

żącym pogłoskom wcale nie odbiegały od opłat wczasów z Funduszu Wczasów Pracowniczych, były to wczasy w pięknych lasach k. Otwocka w miejscowości Wilga, po raz drugi na wczasy resortowe pojechałem również z rodziną w okolice Łodzi do Strykowa w 1989 roku w czerwcu.

Poza tym jeszcze raz byłem na wczasach z zakładu pracy mojej żony w 1987 roku w pobliskiej miejscowości wczasowej Krynica Morska.

Pierwszy telewizor kolorowy nabyliśmy w 1984 roku, był to odbiornik produkcji radzieckiej „Rubin”.

W 1976 roku postanowiłem wstąpić do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, znalazłem jej statut i według niego stwierdziłem, że jest to organizacja polityczna, która służy ludziom pracy. Przynależność do PZPR w ramach służby milicyjnej nie dawała przywilejów a raczej zwiększała obowiązki. Do członków PZPR będących milicjantami często zwracano się o dodatkową aktywność zawodową, czy poświęcenia dodatkowego czasu poświęcając się właśnie na dyscyplinę partyjną. Również w przypadku drobnego naruszenia dyscypliny służbowej taki funkcjonariusz będący równocześnie członkiem PZPR-u karę otrzymywał podwójnie, raz służbowo, drugi raz w ramach przynależności do organizacji. Jednocześnie na zebraniach partyjnych mogliśmy poddawać krytyce poczynania władz tak centralnych jak i lokalnych oraz kierownictwa jednostki.

Czas niepokoju społecznych tak w 1976 jak i 1980 roku a następnie stanu wojennego różnie ocenialiśmy. Żyliśmy wśród zwykłych ludzi i mieliśmy z nimi codzienne kontakty nie tylko zawodowe. To nie był wcale „totalny” opór społeczeństwa, jak się to mówi i pisze obecnie. Zatrzymywany przez nas wówczas opozycjonista, po latach w innych warunkach mówi coś innego, jak w okresie swej walki, a byli działacze stojący „pryncypialnie” na stanowisku partii po latach też głosili coś innego a do swych poprzednich słów i czynów nie chce się obecnie przyznać. Trudności zaopatrzeniowe w latach 80 wynikały z licznych strajków i przestojów. Systemy kartkowe zostały wprowadzone w wyniku postulatów Solidarności ale jak się okazuje spożywanie mięsa i jego przetworów w tym czasie było w wielu rodzinach wyższe niż obecnie mimo, że teraz jest pełno tego towaru na półkach.

Różne bywały głosy w tym czasie dotyczące tego samego zagadnienia, np.: po wprowadzeniu kartek na alkohol rozległy się stwierdzenia „rząd rozpija naród”, kiedy natomiast wprowadzono jego sprzedaż od godziny 13⁰⁰ – rozległy się z kolei głosy, że „rząd nawet wódkę ogranicza” po wprowadzeniu „stanu wojennego” ówczesna opozycja zwróciła się do Zachodu o wprowadzenie embarga, zostało ono wprowadzone a jego skutki odczuł cały naród. Pewne ograniczenia w stosunku do Polski zastosował i ZSRR. Zarówno decyzja

zachodu jak i ZSRR pogłębiła trudności gospodarcze Polski.

W minionym już okresie były też i sprawy negatywne dla władz, jak na przykład istnienie tzw. „świętych krów”. Byli to niektórzy „lokalni przywódcy” pozujący na miarę kacyków, np. istniał w pewnym czasie wykaz numerów rejestracyjnych pojazdów, których nie wolno było nawet zatrzymać do rutynowej kontroli.

Zakończenie.

Nastąpił rok 1989 wybory i powstanie tzw. „Sejmu Kontraktowego” ogłoszono upadek komuny i PRL-u. Tu należałoby zakończyć moją prywatną historię i „obrachunek” z tym okresem. W okresie lat osiemdziesiątych zerwałem wiele kontaktów ze znajomymi z powodów różnicy zdań na zagadnienia ówczesnych wydarzeń politycznych. Obecnie część tych kontaktów została odnowiona a osoby z którymi odnowiłem znajomości w większości kwitują obecną sytuację „miało być inaczej”. Nie chciałbym tu uchodzić za jedynego nieomylnego, bo raczej były po obu stronach, ale rzeczywiście jest inaczej niż miało być wg działaczy „Solidarności” lat 80. Czy obecna sprawująca rządy „Solidarność” realizuje te cele, których domagała się „Solidarność” z lat 80?

W latach PRL-u też bywały trudności, też trzeba było tworzyć miejsca pracy dla wchodzącego w życie wyżu demograficznego, też brakowało mieszkań, ale władze tworzyły miejsca pracy rozbudowując miejscowe zakłady pracy, budowały nowe osiedla mieszkalne określane obecnie przez co niektórych jako blokowiska. Obecnie w latach 90 likwiduje się całe gałęzie przemysłu, spada znacznie ilość budowanych mieszkań, a ludzi eksmituje się na ulicę.

Parząc z perspektywy czasu na miniony okres, który w karty historii zapisał się jako właśnie PRL muszę stwierdzić, że minął on bezpowrotnie i coraz więcej ludzi z żalem wspomina czasy, które minęły. Demokracja, agresywny kapitalizm niszczy ludzi a jednostki słabsze psychicznie nie umieją znaleźć się nowej rzeczywistości. Historia z większej perspektywy czasu przyniesie sprawiedliwą ocenę minionego okresu. Dla mnie osobiście nie okazał się on okresem straconym, uważam że miniony „system” mimo błędów był bardziej sprawiedliwy dla znacznej większości rodaków niż obecnie nam panujący.

Karol Wysztyński



KOMENDA WOJEWÓDZKA MILICJI OBYWATELSKIEJ
KURS WYSZKOLENIA SZEREGOWYCH

Nr. 109 / 1950

ŚWIADECTWO

Imię i nazwisko: *Karol Wyszyński* SYN *Franciszka*
st. służb. nazwisko i imię

URODZONY DZIA *3 czerwca* 19*22* R. W *Wielgie*
POW. *Lipno* WOJ. *pomorskie*

UKOŃCZYŁ *XIII* KURS WYSZKOLENIA SZEREGOWYCH
KOMENDY WOJEWÓDZKIEJ MILICJI OBYWATELSKIEJ
w *Gdańsku*

Z WYNIKAMI *dostateczny*

KOMENDANT KURSU WYSZKOLENIA SZEREGOWYCH K. W. M. O. *[signature]*
NACZELNIK WYDZIAŁU SZKOLENIOWO-POLITYCZNEGO K. W. M. O. *[signature]*

Sopot dnia *28.7.* 19*50* r.

Druk. MBP Nr 2 551-49

Karol Wyszyński,

Elblązanin z tzw. „dziada pradziada”, obecnie członek Elbląskiego Koła SEiRP, to można rzec omnibus o wielorakich zainteresowania hobbystyczno-społecznych. A przede wszystkim regionalista, przewodnik wycieczek po Elblągu i okolicach, filatelista na bieżąco uczestniczący w wydarzeniach miasta.

No i to co ważne dla OBI! Pisze artykuły i teksty związane z Miastem i jego historią, jest też fotografem okraszającym swoje teksty własnymi fotkami. A wszystko to pozwala w OBI wydrukować i rozpowszechnić.

Tym tekstem, publikowanym na poprzednich stronach sięgnął po swoją historię, opisał swoje własne przeżycia i odczucia. Archiwalia Karola to zbiór ciekawych migawek z „dawna”, z lat „górných i chmurnych”.
Dziękuję Karolu!

JKK



WIDZIANE Z PUSZCZY

SPIESZĘ W SUKURS RZĄDOWI

Powszechnie wiadomo, że nasz rząd i jego siła przewodnia z bastionu wolności przy ulicy Nowogrodzkiej w Warszawie nie śpią, nie dojadają tylko nieustannie główkują, jakby doprowadzić do jeszcze większego dobrobytu... Czyjego?...

Janusz Maciej Jastrzębski

Ponoć narodu! ... Tak mówią... Chociaż wszystko wskazuje na to, że pod pojęciem narodu mają na myśli tylko jego siłę przewodnią. Ostatnio w związku z kryzysem opałowym mają szereg cudownych rad dla społeczeństwa: a to obtykać domy mchem, a to zbierać chrust, który znakomicie sprawdza się w ogrzewaniu pomieszczeń, kiedy rozpali się go pod kaloryferami...

Aż dziw, że tak troszczą się o obywateli władza, w której jest wielu historyków, nie wspomniawszy o tradycyjnej metodzie rozgrzewania, stosowanej w niektórych domach w okresie międzywojennym, a może i wcześniej. Opowiadała mi o tej metodzie moja babcia Józia, jako o wyjątkowo rozgrzewającej a co najważniejsze bardzo taniej i nadzwyczaj oszczędnej jeżeli chodzi o zużycie węgla.

Do jej zastosowania po-

trzebny jest tylko mocny worek jutowy i 25 kg wsypanego doń węgla.

Taki worek w okresie zimy zarzuca się na plecy i biega się z nim dookoła stołu. Rozgrzanie gwarantowane. Worek jest przekazywany po kolei członkom rodziny. I tak w koło Macieju! Bogatsi mogą zainwestować w dwa worki i w 2 razy po 25 kg węgla. Ten sposób daje jeszcze dodatkową atrakcję, gdyż można zorganizować wyścig parami dookoła stołu co zamienia się w imprezę sportową. A sport to zdrowie.

Panie premierze, po co dawać po 3 tysiące zł dla każdego węglowego pieca. Sprowadzać drogi węgiel ze świata, martwić się o dowóz, przeładunek... Wystarczy kupić worki jutowe i niewielkie ilości czarnego złota. Przerób polskich kopalni całkowicie na zapotrzebowanie wystarczy.

A te 11 miliardów złotych

przeznaczyć na podwyżki dla rządu, na dotacje dla telewizji Kurckiego, a także na kampanię wyborczą. Wszak przecież nią głównie żyjecie.

Ps. Dzisiejsze wystąpienie w Sejmie pierwszego między ministrami zainspirowało mnie do poszukiwania neologizmu.

Skoro opowiadający bajki to bazarz, a notorycznie kłamiący, któremu z tego powodu wciąż wydłuża się nos to Pinokio, to jak nazwać tego któremu wciąż wydłuża się nos, bo nawet nie opowiada bajek (te mają mądry moral) a nieustannie pierdoły?...

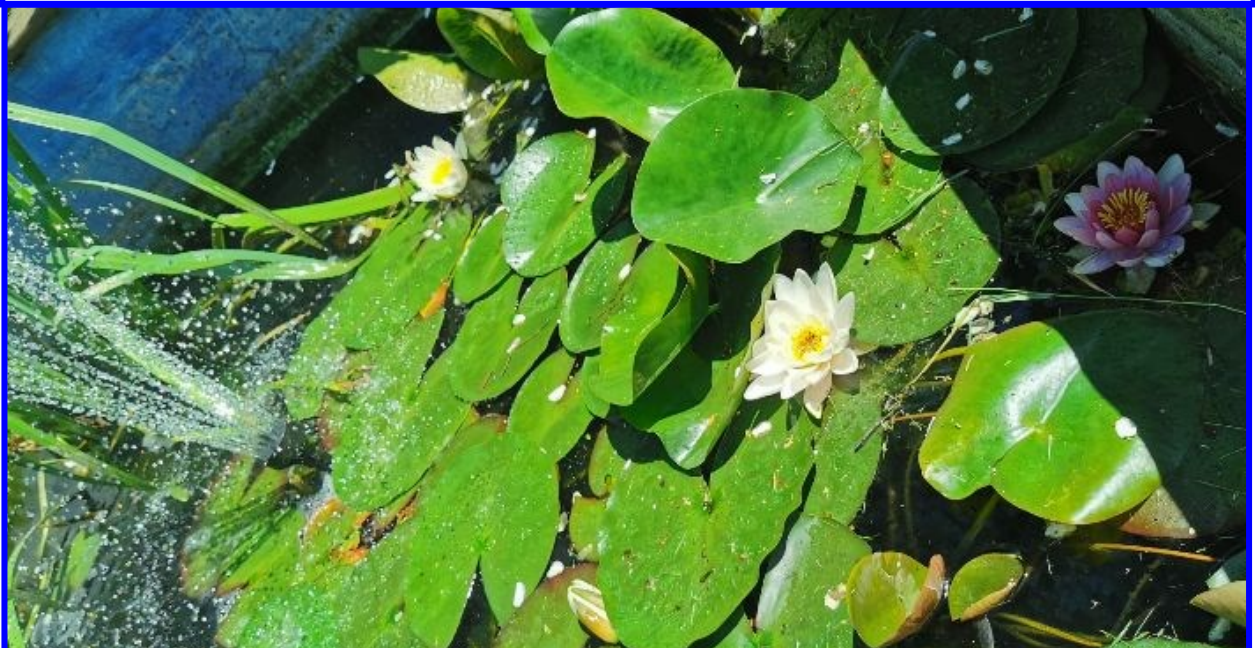
Pinopierdoł?... Pinopierdoł!...

*Janusz
Maciej
Jastrzębski*



Kochani, pozdrawiam lipcowo. Wkrótce wyjadę z męczącego miasta, pobędę kilka dni na moim wsiowym kawałku zieleni. A tam zakwitły nenufary. Cieszą oko, radują umęczoną duszę. Przyjmijcie zamiast kwiatka. Z okazji: imienin (Anety, Bogdana, Anny, Krzysztofa), urodzin, byłego święta Wedla, dnia Policji i 25. rocznicy powodzi stulecia.

Aneta Wybieralska



PRZYJDZIE WIOSNA

(Ciąg dalszy ze strony 44)

W „Wiadomościach” Polska usłyszałem, że radni miasta Kraśnika uchwalili, a władze ochoczo wykonały decyzję, by w miejscowym parku wyciąć stare lipy i zrobić z nich 12 pomników Jana Pawła II.

Okazało się, że lip wycięto aż 331, pozbawiając miejsca do egzystowania ogromnej ilości ptaków, pszczoł, wiewiórek, etc., etc....

Władze tłumaczą się, że wycinano tylko chore lipy, i lża, bo nawet jeden z rzeźbiarzy powiedział publicznie, że robią rzeźby tylko ze zdrowych lip.

Gdyby zadały sobie trud przynajmniej podstawowego zapoznania się z życiorysem JP II, z tym, co głosił, to wiedzieliby również i to, że był wielkim miłośnikiem przyrody i wolałby, żeby zamiast wycinać drzewa na „rzekomo” Jego cześć, sadzono nowe. Że wolałby zamiast pomników mu stawianych (z którymi gołębie, nieznające żadnego szacunku dla jakiegokolwiek świętości, robią to samo co, ze wszystkimi innymi pomnikami), pomóc choremu, niepełnosprawnym, zbudować przedszkole...

Prostaczkowie idą prostą drogą. Kolejny pomnik... I jeszcze jeden, i jeszcze raz... Wszak pomnikomania w Polsce w ostatnich latach zaczyna przejawiać objawy paranoi.

04-04-14

HEROICZNE DZIAŁANIA POLSKIEJ POLICJI W WALCE Z TERRORYZMEM

Wiele w Polsce mówi się o zagrożeniu kraju działalnością terrorystyczną. Ja się nie boję. Mamy bardzo dzielną policję, która heroicznie walczy z tą zarazą, m.in. częstą głęboką modlitwą i aktywnym zorganizowanym udziałem w uroczystościach religijnych, a także czasem, stricte policyjnymi działaniami.

Ostatnio ogromny sukces odniosła policja w Brzezinach. W parku w sadzawce stała płyta szklana z malunkiem przedstawiającym Jana Pawła II. Szybka ta wzniosła nazywana była pomnikiem. Ogrodzona była, jak należy, łańcuchami, by ktoś do dzieła się nie zbliżył.

Ktoregoś dnia terroryści zaatakowali szybko. Mieli jednak za mało środków wybuchowych, bo szybka doznała tylko uszkodzeń. Ale jak-

by na to nie patrzeć akt terroryzmu był niezbity. Do akcji przeciwko zbrodniarzom rzucono wszystkie siły policyjne.

Miejscowi i przyjezdni bandyci, złodzieje i wszelka inna swolocz kryminalna mieli chwilę oddechu i możliwości bezkarnego działania.

Zmasowana, intensywna operacja przyniosła skutek. Już po 24 godzinach, na podstawie zdjęć z monitoringu, policjanci rozpoznali dwie dziewczynki w wieku 12 i 13 lat jeżdżące na rolkach. Otoczono je i z udziałem brygady antyterrorystycznej zatrzymano, po czym poddano intensywnemu przesłuchaniu z udziałem księdza egzorcysty i wody święconej. Umiejętnie prowadzone przesłuchanie przyniosło sukces.

Obie zbrodniarki przyznały się do tego, że siedząc przy fontannie, rzuciły za siebie, do wody, kamyczkami i niechcący trafiły w szybę. Prerażone tym, co zrobiły, uciekły.

O ogromnym sukcesie organów ścigania poinformowała kraj rzeczniczka Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi.

Przestępczynię przekazano w ręce rodzicom, a materiały w tej sprawie do sądu rodzinnego.

Sąd zapewne skaze je na rok bezwzględnej kłęczki przez 24 godziny przed odnowioną szybą, a prezydent Duda w imię chrześcijańskiego miłosierdzia złagodzi karę, zamieniając ją na 2 lata (potem będą już za stare) opieki nad schorowanym biskupem Wesołowskim.

12-08-2015

WYMIATANIE HISTORII

W pewnym kraju zmieniła

się władza,
Niby wiosnę ze sobą przyniosła,
Ale dziwną, zimną i brunatną.
Nieprzyjazna była, nie radosna.

Nowe rządy to nowe porządki...

Władza ostro się wzięła do dzieła.
Chciała dowiedzieć,

że kraju historia.
Tak naprawdę się od niej zaczęła

To co przed nią nie było

nic warte,
Więc z pamięci je trzeba usunąć,
A jeżeli ktoś potem je wspomni,
To jedynie dlatego, by splunąć.

I zaczęła się czystka
w przeszłości.

Pod nóż poszły pomniki, ulice...
Dla refleksji choć grama
rozsądku
Wyznaczone nie były granice.

W miejsce starych,
inni chrześni ulic,
Na pomnikach świeże stoja ciała.
W pień wycięła władza
to co przed nią,
Swym imieniem nowe nazywała:

Dojnej Zmiany, Przekrętów'
i Fałszu,
Hipokryzji, Nepotyzmu,
Draństwa,
Naciągania Prawa do Bezprawia,
Szarlatanstwa
i Drobnomieszczaństwa.

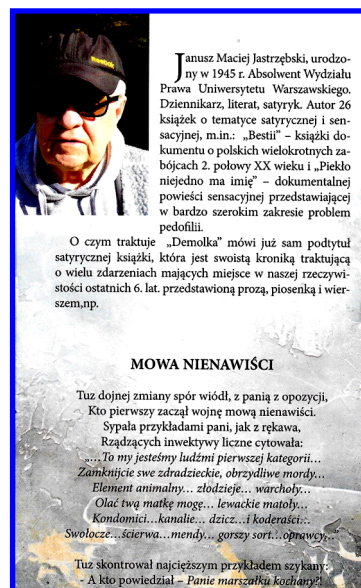
Bezczelności, Chamstwa
i Cynizmu,
Świętej Brzozy i Manipulacji,
Psychopatów, Byłych
Ćpunów oraz
Pod Kontrolą Państwa
Prokreacji...

Gdzie to było,
jakie to jest państwo?...
Prostodusznym rąbek
dam nadziei,
Że zapewne to przejście władzy
Miało miejsce w Północnej Korei.

Ale tym, co świat widzą realnie,
Jest bezwzględnie rzeczą
oczywistą,
Że choć to Koreę przypomina
Jednak stało się w kraju
nad Wisłą.

10.09.1915

Janusz Maciej Jastrzębski



Szpił w szpilki, czyli Wesoły kramik.

Odcinek 19

Do pracowni Cypriana Norwida w Paryżu przyszedł raz jego dobry znajomy, obywatel ziemski z Wołynia. Zastał wielkiego poetę – malarza w brudnym fartuchu, przy sztalugach, na których stał rozpoczęty portret.

Szlagon popatrzył na Norwida ze współczuciem i powiada:

- To pan dobrodziej musi tak sam, sam malować...?

- Cóż zrobić? – odpowiedział Norwid. – Nie mam lokaja, więc muszę malować sam...

Co ja na to?

Aj. Nie traci optymizmem, bynajmniej nie nadzieją na godziwą zapłatę za rękodzieło. Mowy nie ma o wynajęciu sobie lokaja, pomagiera, ghostwri-tera.

Artyści, którzy obecnie mają czelność tworzyć sami, mają „przechlapane”. Zwłaszcza u nas. Nawet tacy, którzy niby „rokuja”, ale prawdziwie docenia- ni są dopiero pośmiertnie.

Jak nieszczęsny bohater anegdotki – Norwid (*W lombardzie, Autoportret, Port rzeczny*), jak Juliusz Słowacki, którego pierwsze dzieło ukazało się w druku dopiero rok po jego śmierci, czy niemiecki kompozytor Franz Schubert, który za życia zagrał tylko jeden publiczny koncert. W ubóstwie tworzyli także tacy artyści jak Vincent van Gogh (*Gwieździsta noc*), Claude Monet (...) I Jan Vermeer (*Dziewczyzna z perłą*). Też El Greco (*Pieta*), Paul Gauguin (*Siesta*). Wszyscy znamy postać Epifaniusza Drowniaka zwane- go Nikiforem (*Dymiące kominy*).

Życie jest jednak przewrotne. Dało im wszystkim talent, pasję oraz innowa- cyjny sposób myślenia, ten zaś wy- przedzał czasy, w jakich przyszło im tworzyć. W zamian to życie zafundo- wało nędzę i zapomnienie towarzyszą- ce im do ostatniego tchnienia.

Historia już nie raz pokazała, że po- nadczasowo nietuzinkowe i perfor- merskie dzieła malarstwa, rzeźby, literatury, architektury „muszą” zde- rżyć się z ignorancko brutalną rzeczy- wistością. Pełną mainstreamu, głupoty, nieuctwa oraz obłudnej buty.

Jakże boleśnie doświadczają tego współcześni polscy artyści, zwłaszcza ci, którzy nie mają „pleców”, układów, koneksji, ani wielkich pieniędzy na kupowanie sobie speców od marketin- gi i reklamy! Jakże boleśnie doświad- czam tego ja – Wasza koleżanka, re- sortowa emerytka, własnoręcznie piszcząca powieści obyczajowe, w tym „mundurowe”. Ktoś znajomy powie- dział mi zupełnie niedawno, że zapew- ne moja proza doceniona zostanie dopiero po mojej śmierci.

Super! Kamień z serca. Nie mogę się doczekać.

Norwida przeglądającego dzienniki zagaduje przyjaciel:

- Jest dziś coś nowego?

- Owszem – odrzekł artysta.

- A co?

- Tylko data – spokojnie wyjaśnił Norwid.

*

A ja na to dokładnie to samo, co Wy – szanowni Czytelnicy OBI.

Niczym kania dżdżu czekam dnia, optymalnie tygodnia, gdy to po otwar- ciu i przeczytaniu dziennika (gazety, tygodnika itp.) lub po włączeniu wia- domości telewizyjnych, nowa będzie tylko data. I koszula dziennikarza. Gdy nie pojawia się newsy o aferach, kłamstwach, błagach. Ani o wojnach, konfliktach zbrojnych, zabójstwach. Dalej: nowych pisanych na kolanie aktów prawnych, czegoś zakazujących lub nakazujących.

Ukażą się natomiast tak zwane od- grzewane kotlety. Albo same informa- cje z zagranicy, pełne sytych, zdro- wych, szczęśliwych ludzi, międzynaro- dowych nagród i nowinek naukowych. Nareszcie zobaczę osiągniętych suk- cesy sportowców, dowiem się o no- wych wystawach, koncertach, impre- zach kulturalnych. Posłucham plotek towarzyskich. Wszystko planowane od dawna, zapraszające do uczestnictwa w kolejnych przedsięwzięciach tego typu.

Chciałabym móc uśmiechnąć się na- reszcie do tych wiadomości i, jak Nor- wid, spokojnie odpowiedzieć pytające- mu:

- Coś nowego? Przyjacielu, owszem, tak. Tylko nowa data.

„Ideal sięgnął bruku...”

Cyprian Kamil Norwid. Romantyczny polski poeta, prozaik, dramaturg, rzeźbiarz, malarz i rysow- nik. Urodzony w 1821 r. w miejscowo- ści Laskowo-Głuchy. Zmarł w Paryżu w roku 1883.

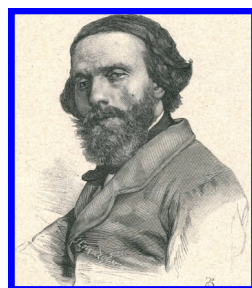
Próbował zarabiać na życie

(Włochy, Ameryka) sprzedając swoje rzeźby i rysunki, ale nie miał szczę- ścia. Powrócił do Paryża w 1854 roku, osiedlając się tam na stałe. W środo- wisku artystycznym znany był przede wszystkim jako mówca, rysownik i rytownik. Nieustanne kłopoty finan- sowe i postępująca głuchota spowodo- wały, że w roku 1877 Norwid zamieszkał w paryskim Insty- tutcie św. Kazimierza. Instytut był de facto przytułkiem dla zubożałych pol- skich weteranów wojennych i sierot, w którym CKN spędził resztę życia. Po śmierci został pochowany na cmenta- rzu w Ivry, bardzo blisko Instytutu. W roku 1888 szczątki artysty przeniesio- no na cmentarz polski w Mortmoren- cy, gdzie złożono je w zbiorowej mogi- le.

W latach 1865-1866 Norwid stworzył swój najpiękniejszy cykl wierszy. Zbiór zatytułowany „Vade- mecum” zawiera szereg arcydzieł, m.in. **„Bema pamięci żałobny Rap- sod”** i **„Fortepian Chopina”**. Pierwsza z nich to hołd złożony bohaterom Powstania Listopadowego i Wiosny Ludów. W rytmie marszu żałobnego i stylu klasycystycznym Norwid wy- chwala potęgę duszy, ale też dostrze- ga wagę legendy, którą uznaje za kształtującą historię. Drugi z tych wierszy Norwid napisał po zburzeniu Pałacu Zamoyskich, podczas którego fortepian, na którym grał Chopin, został wyrzucony na ulicę. Praca za- wiera refleksję nad wielkością sztuki, która uosabia pierwiastek dobra Bo- żego w świecie. Wiersz rozwija filozo- ficzne metafory: „dobro jako spełnie- nie” i „zło jako brak”. Oryginalna, nieregularna wersyfikacja i gwałtownie urywające się linie nadają utwo- rom dramatyzmu.

Aneta Wybieralska

<https://www.youtube.com/watch?v=Ihm-45KYrgc>



*Książkę dedykuję wszystkim moim służbowym kolegom, którzy nie doczekali sprawiedliwości
i przedwcześnie odeszli na wieczną służbę.
Cześć Waszej Pamięci!!!
Autorka*

Odcinek 10

Aneta Wybieralska

TAJNE BLIZNY
o czym milczę od lat
(Tom 2) Genesis

Laskawca

Powodem, o którym wspomniałam na początku, tym istotnym i znamionym, determinującym umówienie mnie na dziewiątą, były zwyczajnie jednego z moich komendantów. To znaczy naszego. Wspólnego. Dokładnie szefa dolnośląskiej esbecji.

Formalnie i nominalnie szefa wojewódzkiej SB. Jednego z paru, ale za to najważniejszego zastępcy komendanta Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Do spraw służby bezpieczeństwa właśnie.

Pan komendant (bo to dość oczywiste, że nie pani komendantka) to człowiek potężny, charyzmatyczny, wielki i ważny jak cholera. Wpływowy, ustosunkowany. Budzący autentyczny postrach, a zniechęcony przez prawie wszystkich podwładnych za wredny charakter oraz sposób bycia. Od zastępcy poprzez naczelnika podległego wydziału po służące pod nim maszynistki i kierowców.

Pan komendant nosił roboczą ksywkę Bartosz, odnazwiskową, bo nazywał się bardzo ładnie: Bartoszewski.

Ów Bartosz zatem bardzo lubił gnębić swoich naczelników skoro świt. A gnębiecie podwładnych miał jakby we krwi. Wzywał ich na narady, operatywki, na spytki, najczęściej na opierdol(kę). Przed herbatką i gazetką, przed śniadaniem, przed zdjęciem paltocika i zwróceniem się do sekretarki z prośbą o zaparzenie mocnej kawy.

A niech ktoś śmiał się spóźnić choć pół minutki! I bez dobrego powodu. Albo nie odebrać telefonu. Taka śmiałość kosztowała biedaka uczestnictwo w publicznej zjeździe, spoliczkowanie stekiem rynsztokowych kalumnii, kubeł pomij wylanych na spocone czoło. Post factum pozbawienie paru złotych polskich, z groźbą utraty intransigentnego stanowiska włącznie.

Bartosz czynił tak z bezwzględny cynizmem i lubością. I w sposób niezmiennie przykry i dotkliwy dla opierdalanych.

Kilku takich panów (i znowu nie pań) wykazujących czasami człowieczą empatię i namiastkę wyrozumiałości przełożonego wobec podwładnych oraz innych cech powszechnie uznawanych za ludzkie szybko nabawiło się nerwowego tikku przypominającego słynny odruch Pawłowa. A objawiającego się różnie: na przykład niekontrolowaną warunkową telepawką nie tylko na samą myśl o rychłym nieuniknionym osobistym zetknięciu z osobą wrednego pryncypała, ale też na widok czerwonego światła w telefonie, zapalającego się zawsze wtedy, gdy Bartosz zapragnął skomunikować się w ten sposób.

Na każdym służbowym biurku wszystkich naczelników (oraz na pulpitych dyżurnych wojewódzkiego, miejskiego, powiatowego stanowiska kierowania i innych) stało takie urządzenie. Zestaw sekretarsko-dyrektorski. Rozbudowany. Interkom, telekom, centralka. Lampki mogło być nawet kilkadziesiąt, ale tylko jedna z nich, zapalająca się zwykle między godziną siódmą czterdzieści pięć a szesnastą, powodowała destrukcyjne hercklekoty. Blokowała struny głosowe, spłycała oddech, na lica wywalała rumieńce nagły, czasami trupią błądź. Na czoła zimne poty. Ciśnienie krwi rozsadało skronie. Albo uruchamiało się drżenie kończyn. Jedno małe pulsuje światło wywoływało zwykle objawy istic chorobowe, które w paru znanych mi przypadkach finalnie przeistoczyły się w zawał serca lub wylew.

Co było dla mnie istotne, i o czym także poinformował mnie rodzic, Bartosz nie tolerował kobiet. Zwłaszcza w tym urzędzie. Może kilka tolerował, ale na pewno nie uważał. Jeśli już musiał się z nimi zadawać, a nie miał wyjścia, ponieważ wiele kobiet pełniło

funkcje pomocnicze, ignorował je bądź lżył. Aż im szło w piętę. Pod byle pretekstem relegował ze swojego najbliższego otoczenia. Dobrym i najczęstszym powodem rozstania była ciąża. Dalej pojawienie się na horyzoncie młodszej, atrakcyjniejszej, albo z koneksjami. Swoje sekretarki i maszynistki wymieniał jak zużyte rękawiczki. Skoro już o tym mowa, to podobno sam nie używał, bo ploty na powyższy temat nie krążyły po naszej firmie. Ale nie zabraniał takich praktyk podwładnym. Prawdopodobnie z powodu stosowania starej zasady kija i marchewki. Z tym że jego kijów było całe mnóstwo, marchewek małeńko. A i tak te resztki potrafiły być zatrute.

Jedyną znaną mi funkcyjną kobietą, to znaczy na stanowisku zastępcy naczelnika pomocniczego Wydziału „C”, dokładniej archiwum WUSW, była naonczas bardzo pokorna starsza pani. Skromna, cicha. Ale ten wyjątek potwierdzał jedynie regułę. Pani major objęła swoją funkcję na długo przed nastaniem Bartosza. Zaszczyczona została także dlatego, ponieważ przed końcem drugiej wojny światowej przeszła frontową drogę bojową jako autentyczna, nie podrobiona platerówka. Od terenów ZSRR do okolic Berlina. Bartosz miał do tej pani stosunek ambiwalentny. Nie wiem, czy kiedykolwiek rozmawiał z nią normalnie, obdarzył ją ciepłym pozdrowieniem. (I szczerze w to wątpię. On nie obdarzał niczym ciepłym. Na kilometr wiało od niego Antarktydą). Wkrótce po moim przyjeździe do organu pani major i tak przeszła na bardzo zasłużoną emeryturę. Po czterdziestu pięciu latach służby dla ojczyzny. Cały ten czas służyła w mundurze, na wojennym froncie, potem za starym biurkiem stojącym wśród regałów pełnych zakurzonych akt. Odeszła schorowana jak diabeł.

Czyli – żadnych bab. Co do zasady. Przynajmniej tej praktycznej dewizy

(Ciąg dalszy na stronie 48)

(Ciąg dalszy ze strony 47)

Bartoszewski trzymał się wiernie.

Baby są głupie. Nie myślą. Zachodzą w ciążę. Nie nadają się. Na pewno nie wezmę tej (...) do poważniejszej roboty, najmniej na stanowiska operacyjne. Niech sobie te baby liczą pieniądze w finansach, niech piszą na maszynie, przewalają kwity, wydzielają segregatory i srajtaśmę, parzą kawę. Podają wódkę. I niech schodzą mi z oczu.

Poszły won! Do garów, nie do służby.

Wszystko w temacie.

A nie, niezupełnie wszystko. Może zatem powinnam się cieszyć, że po kilku latach pracy dostałam za szczytu, doczekałam zmiany opcji, a inny szef przyjął mnie do grona wybrańców nadających się do łagodzenia obyczajów? Lepsze to niż ignorowanie albo wysyłanie do garów.

Jakieś funkcje kobiet zaczynały się na poziomie sekcji pomocniczych. Tych w wydziałach operacyjnych. Bo już w strukturach samych wydziałów pomocniczych to też nie bardzo. Przykładem może być pani Matylda, długoletni kierownik sekcji analitycznej w wydziale kontrwywiadu. Ta od matkowania mi podczas mojej późniejszej służby w officium. Znowu mamy wyjątek potwierdzający regułę. Regułę szowinistyczną, mizoginią, wredną. Nieludzką, antykobiecą. Regułę przyświecającą Służbie Bezpieczeństwa PRL.

*

A propos sekcji analitycznej. Pułkownik Bartoszewski bezpośrednio oraz osobiście dowodził taką dziwną strukturą. Przynależnym mu oddziałem do spraw analiz i informacji.

Teraz zapewne nazywałaby się sekcja asystentów szefa do spraw zbierania jobów i zapieprzania po godzinach. Albo sekcją ślodziaków wchodzących szefowi w dupę. Oficjalnie: zespołem specjalistów, doradców lub konsultantów. Z naciskiem na tych ostatnich. Dobrze opłacanych, sowiec nagradzanych i praktycznie bezkar-nych.

Kilku wygarniturzonych przystojniaków, dokładnie wyselekcjonowanych wybrańców, stanowiło gwardię przyboczną pana wicekomendanta. Do specjalnych poruczeń. A były to głównie donosy na dolnośląskich funkcjonariuszy SB oraz ich analiza. Chłopcasy brali na warsztat anonimowy typ: „Podczas imprezy okolicznościowej Iksiński opowiadał dowcip. Polityczny. Przy tym ostentacyjnie spoglądał na wschód i wyzywająco gwizdał”. (Bo i takie perełki się zdarzały).

Zajmowali się sprawdzaniem różnymi sposobami lojalności naczelników, w

tym budowaniem siatki agentury wewnętrznej, która dyskutowała by wszelkie informacje na temat. Czytaniem gazet (krajowych) i wyluskiwaniem z nich informacji przydatnych do pracy tego pionu. Taki niby „biały wywiad” ukierunkowany na potrzeby lokalne. Do ich codziennych obowiązków należało organizowanie spotkań, narad i tych słynnych porannych odpraw. Operatywek. Przygotowywanie oraz powielanie materiałów, wydzwanianie do interesantów, łączenie rozmów z szefem. Oczywiście tylko tych bardzo ważnych, które uznali za godne połączenia. Tym samym do ich niepisanych obowiązków należało zbywanie dzwoniącego petenta. Oraz zapisywanie, kto taki śmiał to bezczelnie uczynić.

– Proszę czekać na telefon zwrotny. Skontaktujemy się. Czekać tatka latka.

Ostatnie zadanie nie było bynajmniej wyręczaniem pań z sekretariatu. Te miały zasadniczo przechłapanie z powodu natłoku spraw, zajęć i zbieranych jobów. Bartosz wyżywał się na nich, odreagowywał swoje komendancie frustracje. Opieprzał niby za nieterminowość, wałkonienie się i inne ważne przewinienia. Biedaczki nie miały czasu zrobić siusiu, bo w tym niecnym i nie służbowym celu musiałyby wyjść i udać się do toalety. Damskiej, która znajdowała się na końcu długiego korytarza. Czyli wybywały, żeby się oddać niedopuszczalnej czynności prywatnej w godzinach pracy.

Były też dobre strony ich służalczości wobec szefa. Tych niby asystentów, bo nadal o nich mowa. (Asystentki się nie zdarzyły). Coś za coś. Regularnie dostawali premie i nagrody. Właśnie za to włożenie do dupy oraz sukinsyństwo. Tajne łamane przez pufne. Za lojalność godną żołnierza Legii Cudzoziemskiej. Ładny wygląd zachodniego playboya. Pewekowska wodę toaletową, elegancki krawat w stonowanym kolorze. Za wyzbycie się empatii, zacności oraz wszelkich norm moralnych. Prywatnych też. Pospolite skurwysyństwo stało się cnotą.

No i chłopcy mieli tę przewagę nad innymi podwładnymi Bartosza, że wychodzili z gmachu zaraz po swoim pryncypale. To znaczy zwykle około godziny szesnastej. Mieli przyzwolenie i tajne prawo stanowione przez łaskawcę.

Na popołudniowy dyżur analityczno-informacyjny, konkretnie przy licznych telefonach stojących na olbrzymim, przepięknym, pogestapowskim, gdańskim biurku komendanta Bartoszewskiego, przybywał jeden z wielu szeregowych funkcjonariuszy podległego wydziału operacyjnego.

Bardzo ciężko było nie przyjść. Przydupasy (to znaczy wzmiankowani wyżej asystenci) robili grafiki ogólne, uwzględniające konkretne wydziały i liczbę zatrudnionych w nich osób. Naczelnicy wydziałów wpisywali nazwiska swoich pracowników. Zasadniczo nie mieli innego wyjścia. Na liście uwzględniali młodych, starych, oficerów okrzepłych w służbie oraz nowo przybyłych po miesięcznym stażu stanowiskowym. Lajf is brutal. I służba is brutal.

Ten zaś zaszczytny (sic!) sześciogodzinny dyżur, z pozoru błahy, przebiegający radośnie w pięknych, posprzątanym wnętrzach poszopskiego dygnitarza, polegał na odbieraniu telefonów.

Kto mógł zadzwonić?

Oj. Aj!

Tu właśnie był pies pogrzebany. W pytaniu „kto?” tkwiło rzeczy sedno. Drugie – w odpowiedzi. Ponadto było to źródłem strachu, stresu, herckle- kotów i paru kolejnych siwych włosów. Przyczyną płasawicy, trądziku różowatego, trzęsawki pospolitej, okazjonalnego jąkania.

Mógł zadzwonić premier. Kto mu zabroni dzwonić do Wrocławia? Jeden z ministrów spraw wewnętrznych. Przełożony przecież.

Wiceminister obrony narodowej, spraw zagranicznych, szef narodowej безпе-ki, a ten dzwonił najczęściej. I wszyscy święci. Oraz nieświęci. W tym sowiecka generacja stacjonująca na Dolnym Śląsku. **Dalej – patyjniacy. Bardzo ważni, jawni. (Inni, ci niejawni,** porozumiewali się inaczej i na pewno nie przez ten kanał). Chrapkę na ważną rozmowę mogli mieć towarzysze siedzący na pezetpeerowskich urzędowych stolcach uplasowanych od poziomu miasta w górę. Oczywiście tylko ci, którzy dostąpili zaszczytu posiadania na biurku telefonu połączonego kilometrami kabli z aparatem naszego pana szefa Bartoszewskiego.

I ten ważny ktoś mógł czegoś chcieć. Nie dzwoniło w celach towarzyskich ani z pozdrowieniami świątecznymi.

To coś trzeba było załatwić, wydobyć spod ziemi. Pilnie zdobyć informację na temat tego czegoś. Zareagować jedynie właściwie i tak, by dzwoniącego w pełni usatysfakcjonować. Realizując zadanie, dyżurny musiał uruchomić służby podległe szefowi. Te odpowiedzialne za obszar, w którego kompetencji dzwoniło, od których powinny pochodzić aktualne wiarygodne dane.

Mógł zadzwonić dyżurny wydziału
(Ciąg dalszy na stronie 49)

(Ciąg dalszy ze strony 48)

pomocniczego, technicznego. Takiego, w jakim zatrudniono mnie. Na dobrą sprawę mogłam zadzwonić nawet ja, dyżurująca samodzielnie w moim pozamykanym grajdole.

Albowiem po miesiącu pracy miewałam już samodzielne dyżury popołudniowe i nocne. I pełniłam je najlepiej, jak potrafiłam. Nie śpiąc, nie siusiąc z powodu natłoku zajęć. A musiałam, to znaczy miałam obowiązki, sięgnąć po słuchawkę telefonu i nacisnąć właściwy czerwony guzik zawsze wtedy, gdy właśnie chwilę wcześniej uzyskałam informację wymagającą takiego połączenia.

★

Czasami dzwoniło, gdy jednemu z naszych coś się stało. Mógł informować o tym oficer dyżurny MO, lekarz pogotowia, straż pożarna, żona, kochanka, teściowa i inni. A stawało się, bo wypadki, nawet śmiertelne, chodzą po ludziach. I po oficerach, po naczelnikach, po szefach. Bywało, bywa i bywać będzie. Nieczęsto, ale zawsze za często.

Zdarzają się wypadki. Wtopy. Klasyczne, zwyczajne, nadzwyczajne. Podczas ważnych tajnych akcji. Albo przy zwykłych rutynowych działaniach. Mimo wielu miesięcy mozolnych przygotowań jakiś jeden nieprzewidziany epizod, wewnętrzny, zewnętrzny, może położyć całą akcję. A wyniki ciężkiej pracy wielu ludzi, współpracowników, szeregowych funkcjonariuszy, momentalnie idą wniwecz. Kolokwialnie rzecz ujmując, całą robotę trafia na głowy szlag. Potem nijak nie da się tego ani naprawić, ani wyprostować. Lecz joby, lecz premie, lecz głowy.

Nie ma zmiłuj. Zło czyha za rogiem. Na takim cholernym dyżurze. Demony czają się w samym szefie i pod biurkiem szefa. Potrafią wtargnąć i na wylot przeszyć człowieka wtedy, gdy najmniej się tego spodziewa.

Dla dyżurnego najważniejsze jest podjęcie dobrej decyzji. Jedynie słusznej, prawidłowej. I najważniejsza, najtrudniejsza, najbardziej ryzykowna: ściągać Bartosza czy nie ściągać? Czy TO wydarzenie jest na tyle istotne, żeby przerywać ważny szefowski spokój? Czy lepiej załatwić sprawę samemu, potem napisać syntetyczny raport z działań (po cywilnemu: sprawozdanie) i czekać na reakcję pryncypała następnego dnia? Odwleć nieco potencjalny służbowy szafot.

Oto jest kolejne kluczowe pytanie. Przy tym istotny megaproblem. Niezwiązany ze służbą w resorcie laika zapytałby, czy nie można telefonicznie poinformować szefa albo kogoś innego. O zdarzeniu. Poprosić o wskazówki, zapytać, do kogo zadzwonić, po kogo wysłać samochód, kogo wyciągnąć spod natrysku, z plażowego le-

żaczka, z objąć kobiety. (Lepiej wyciągnąć z objąć kobiety niż mężczyzny. Wiadomo). Czy olać temat i zostawić szefowym przydupasom na zaś?

Otóż nie. Nie, i jeszcze raz nie. Nie można.

Takie telefoniczne pytania mogą narażać na szwank bezpieczeństwo państwa. Licho nie śpi, wróg u bram. Wróg (zidentyfikowany lub jeszcze nie całkiem) podgląda, podsłuchuje, werbuje agenturę albo dobrze plasuje swoją. Pozyskane dane wykorzystuje do działalności wroziej, destrukcyjnej, przestępczej. Wywiadowczej. Obce wywiady rozpanoszyły się u nas i mają się dobrze. Tak było, jest i będzie. Nie ludźmy się co do aktualnych przyjaźni. W tym fachu nie ma przyjaźni. Jest polityka, cenna informacja i są olbrzymie pieniądze. Niewyobrażalne. Które można zarobić bądź stracić.

Przez telefon można tylko zakomunikować, żeby szef galopem zdjął piżamę, nałożył na tylek gacie oraz spodnie, może coś na grzbiet. Następnie pilnie przyjechał do firmy.

Nadmieniam, że takie telefony (aparaty, bezpośrednie linie telefoniczne) uchodziły za bezpieczne. Informacje szły kablami, nie eterem. Nie były przechwytywane przez krające nad ziemią satelity.

Ale...

No właśnie. Zawsze chodzi o jakieś „ale”. Tego też musiałam się galopem nauczyć. A nauki zostawiają ślady. W tym przypadku zostały we mnie także takie blizny.

Uprzednio powinno się wysłać po komendanta kierowcę. Też dyżurnego. A lista takich powinna leżeć na biurku. Oraz spis telefonów niezbędnych do realizacji pilnych interwencji, jak też natychmiastowego uruchomienia służb dyżurnych.

A jak na to reagował sam Bartoszewski?

Różnie bywało.

To nie był szef, który lubił być ściągany do pracy „pod byle pretekstem”. Przez kogokolwiek. Tym bardziej po godzinach urzędowania.

To nie był człowiek, który podziękowałby dyżurnemu pracownikowi za działanie. Lub zaniechanie. Klepnął w ramię, uściśnął dłoń, postawił kawę, lampkę koniaczku, wysłał na odpoczynek, wystąpił o nagrodę. Pieniężną lub rzeczową.

To był gość, który zanim podjął temat, wysłuchał motywów czy też uzasadnienia, potrafił się nieźle wściec, ze-

żyć, na końcu zwolnić z zajmowanego stanowiska. Opieprzyć i wypieprzyć. Przy tym dla niego nie było istotne, kto tak naprawdę zawinił. Kto rzeczywiście popełnił błąd. I czy w ogóle ktoś.

Cały wątpliwy zaszczyt poczęstowania inwektywami i restrykcjami spadał na biednego nieszczęśnika, to znaczy na dyżurnego. A ten odebrał telefon dzwoniący na biurku szefa. TEN telefon. Podniósł słuchawkę zgodnie ze swoim aktualnym służbowym obowiązkiem, na podstawie legitymacji funkcjonariusza SB oraz wpisu w zatwierdzony grafik takich informacji jak: stopień służbowy, imię i nazwisko.

Dla jasności: ów dokument opatrzonej został klauzulą „Tajne”. Całe szczęście, że grafiki nie były sygnowane tajemnością specjalnego znaczenia. A mogły być, biorąc pod uwagę szczególnie gorliwość gwardzistów szefa.

Wszyscy normalni ludzie – nie, raczej nienormalni szeregowi funkcjonariusze urzędu – bali się tych dyżurów (bo kto normalny pakuje się w taki kanał?) jak ognia albo jednej z plag egipskich. Nie zdarzały się wprawdzie często, te plagi, bo na stanowiskach operacyjnych ludą pracowało sporo, ale dyżur zawsze był obarczony jakimś ryzykiem. Zdrowotnym na pewno. Starcie z rozjuszoną pułkownikiem Bartoszewskim nie należało bowiem do przyjemnych.

Na swój sposób pozostawiało w psychice żelzonego delikwenta trwałe ślady. Te zaś na pewno były specjalnego znaczenia.

★

Trzeba jednak oddać panu szefowi pułkownikowi sprawiedliwość, że potrafił być hojny. Wprawdzie z rzadka, ale bywało. Na swój uprzywilejowany sposób. No i bynajmniej nie był hojny za swoje.

Za szczególne zasługi na polu i na niwie wynagradzał pracowników sowicie. Co prawda jedynie niektórych, a to na wniosek naczelnika wydziału, najczęściej tego liniowego, operacyjnego. Oprócz nagród finansowych zasłużeni otrzymywali talony na towary luksusowe. Zwane kartkami. Społóństwu rozdawano kartki na cukier, papierosy, wódeczkę i mięsko. To czemu „wybitnych” funkcjonariuszy nie mieliby wynagradzać kartkami na towary wówczas luksusowe, po które zwykli Polacy ustawiali się w kolejkach od błędnego świtu, a po południu odchodzili z kwitkiem?

W SB nagrodą były pralki (wrocławski Polar), lodówki (wrocławski Polar), telewizory (radziecki Rubin), nawet samochody (polski mały fiat, duży fiat). Na te ostatnie zasługiwali jedy-

(Ciąg dalszy na stronie 50)

(Ciąg dalszy ze strony 49)

nie farciarze. Tuż operacyjne (przecież nie tacy wyrobnicy jak ja). No i zdecydowanie jedynie męska część owych farciarzy.

Niektórzy naczelnicy (znani mi z imienia, nazwiska i wydziału) lecieli do Bartosza i z właściwą sobie empatyczną gracją wazeliniarza przypisywali sobie zasługi podległych im pracowników. Im były bardziej spektakularne, te szczególnie zasługi, tym szybciej i żwawiej lecieli. Tak kwiecieście opowiadali o sukcesie, że przy dobrym nastroju szefa pogawędka na szczycie kończyła się obdarowaniem czymś na kształt uśmiechu, pochwałą i dwoma talonami. Oba anektował dla siebie przedsiębiorczy złotousty naczelnik. Pracownik obchodził się smakiem oraz długotrwałym opowiadaniem (każdorazowo z pianą na ustach podsycającą rządzą mordy), z jakimi sukinsynami przyszło mu pracować.

*

Jednakowoż czasem bywało coś, co nie bardzo mieściło się w pospolitym postrzeganiu charakteru i projekcji zewnętrznej naszego charyzmatycznego komendanta. Pułkownika Bartoszewskiego. Coś występującego poza kanonem, poza przyjętą normą, niemalże na pograniczu absurdu.

(Uprzednio mogłam ocenić gościa zgola niesprawiedliwie. I pośpiesznie. Może w mojej narracji na jego temat, to znaczy podczas klasycznego ob smarowywania jego ważnego tyłka, powinienam się skoncentrować także na człowieczej stronie tegoż).

Otóż bywało, że o Bartoszu nie tylko mówiono dobrze, ale także on sam okazywał się dobrym szefem i człowiekiem. Dbał, chwalił, nagradzał. To ostatnie sprawiedliwie iz hojnie. Tak. Jak powiedzieliby klasycy, wyjątek potwierdza regułę.

Kto zasługiwał na takie względy? Między innymi kilku moich kolegów z wydziału. Fachowców, specjalistów wysokiej klasy, facetów z zaplecza esbeckiego frontu. Ciężko pracujących fizycznie, nadstawiających tyłki za wygarniturzonych operacyjnych nadęciaków. Nie pchających się do pierwszego szeregu, nie wypinających piersi po medale, nie wyciągających rąk po talony na krajową pralkę automatyczną.

Wtedy nie pracowałam jeszcze w organie, nawet o tym nie myślałam. Wiodłam życie krnąbrnej, napompowanej ideałami, ciężko chałturzącej wrocławskiej studentki.

To była doba porwań samolotów. Porwano je zaś po to, żeby szybko, sprawnie, bez paszportu i najkrótszą drogą powietrzną dostać się na Zachód. Najbliżej był Berlin (Zachodni) z lotniskiem Tempelhof oraz Szwecja. Szwedzki stały ład lub bałtycka wy-

spa z niewielkim lotniskiem. Zdesperowanemu polskiemu porywaczowi było wesoło, czy inni pasażerowie samolotu (i akurat podczas tej podróży) też chcieliby niezbyt legalnie nawiać do mlekiem i miodem płynącego zachodniego eldorado z naszego przasnego PRL-u. Taki desperat kupował bilet lotniczy z Wrocławia do Warszawy, przykładowo, po czym w okolicach Mazowsza wchodził do kabiny pilota, koniecznie z impetem oraz przy użyciu siły fizycznej. Załogę straszył czymś wybuchowym (najczęściej przedmiotem prawdziwym lub sztucznym), na końcu kategorycznie brzmiałym wrzaskiem domagał się zmiany kursu, wydłużenia lotu i wyładowania w lepszym wolnym świecie. Czytaj: imperialistycznym.

Tak to wyglądało. I co ważniejsze – nierzadko się udawało.

A powodzenie desantowej misji o kryptonimie „Na Zachód” zależało w dużej mierze od woli kapitana statku powietrznego. Gdy ten stwierdził, że bezwypadkowe lądowanie na Tempelhof może i byłoby dobrym pomysłem na dalszą karierę prywatną i zawodową, wówczas bez zbytniego szemrania, nie stawiając bezsensownego czynnego oporu, dostosowywał się do żądań terrorysty. Reszta załogi pokładowej i pasażerów dowiadywała się w locie, że oto powinni zmienić aktualne plany. Na trochę bądź na całe życie. Kapitan obiecuje, że ten lot zakończy się bezpiecznie. Choć niekoniecznie w naszym pięknym kraju.

Potem wszyscy lecący otrzymywali parę godzin na podjęcie decyzji. I każda z nich była zarówno dobra, jak i obciążona pewnym ryzykiem. Przy gwarantowanym azylu politycznym (no, bardziej polityczno-ekonomicznym) najbardziej ryzykowano chodzenie w jednych majtkach przez kilka lub kilkanaście dni, oglądanie całej hordy zachodnich policjantów i tajniaków, oraz ból głowy (ręk też) spowodowany ekspresową nauką języka obcego.

*

Wracając do moich kolegów, to pewnego dnia otrzymali rozkaz natychmiastowego wyjazdu na akcję do mieszkania, z którego wykonano telefon o rychłym porwaniu samolotu. Z lotniska. Telefon wykonano razy kilka, a odbiorcą niepokojąco brzmiącej informacji był oficer dyżurny wojewódzkiego stanowiska kierowania MO.

Tym razem udało się służbom szybko namierzyć numer, z którego dzwoniło. Aparat znajdował się mianowicie w prywatnym mieszkaniu w jednym z bloków sporego osiedla mieszkaniowego. Wrocławskiego. Na miejsce zdarzenia udało się oczywiście paru funkcjonariuszy z wydziału kryminalnego KW MO, bo porwania samolotów

pozostawały w ich gestii oraz obszarze zainteresowania. Na razie. Ewidentnie było to zdarzenie kryminalne. Nie pierwsze i nie ostatnie.

Czy zagrożone było bezpieczeństwo państwa, a czyn nosił znamiona aktu terroryzmu? To miał na miejscu ocenić dyżurny prokurator, który też błyskawicznie ruszył tyłek i na miejsce zdarzenia dotarł bez zbędnej zwłoki. Co do zasady. No i pojechało tam trzech ludzi z mojego wydziału (przypomnę: technicznego), w tym specjalista od otwierania drzwi, kas pancernych, dziwnych zamków oraz nietypowych zatrzasków.

Na klatce schodowej wskazanego bloku tłoczyło się kilkanaście osób. Pomimo parokrotnego głośnego wezwania do otwarcia drzwi od wewnątrz nikt tego nie zrobił. No to mój późniejszy wydziałowy kolega klucznik przystąpił do otwarcia „operacyjnego”. Przypominającego nieco pokaz kunsztu złodzieja z dobrej starej szkoły lwowskiej. W ruch poszła technika, optyka, jak też skomplikowane narzędzia szperające.

Dookoła wspomnianych drzwi nazbierało się mnóstwo ludzi, a każdy patrzył biedakowi na ręce. W tak zaś trudnych warunkach fachowe ręce się trzęsa, na robocie skupić się nie da, prosta czynność staje się niewykonalna. Wredny zamek zwykłych paździerzowo-kartonowych drzwi przeciętnego Kowalskiego stawiał bierny opór.

Wtedy z odsieczą przyszedł wydziałowy kierowca. Prawidłowo ocenił zaistniałą sytuację (faktyczną, fizyczną oraz techniczną), odepchnął zdenerwowanego kolegę, i przy zastosowaniu innego narzędzia, prostego, acz solidnego, potocznie zwanego „łapką”, wyważył te cholerne wrota. Tak po prostu. A że chłop z niejednego pieca chleb jadł, to zareagował w stylu okrzepłego w boju wyszkolonego komandosa.

Wszyscy obecni rzucili się do jak jeden mąż wnętrza mieszkania. Gliniarze, „prorok” i kolega kierownik. Milicjanci umundurowani i po cywilnemu. Przepychając się, gnali łapać odbarykadowanego złoczyńcę. Albo złoczyńców. Zatrzymać, wyprowadzić w kajdankach.

Do peletonu dołączył nagle jakiś wysoki, postawny gość, którego Julek (klucznik) nie bardzo kojarzył. Kończył zbierać i pakować narzędzia, to uznał, że biegnie jeden z nieznanych mu jeszcze „operacyjniaków”. Przecież żadnego obcego cywila nie wpuściliby do bloku inni milicjanci zabezpieczający teren akcji.

– A ty gdzie? – Kolega chwycił spóźnialskiego za ramię. – A drzwi to kto
(Ciąg dalszy na stronie 51)

(Ciąg dalszy ze strony 50)
będzie pilnował?

– Macie rację, kolego – odpowiedział gość i pokornie zatrzymał się w drzwiach, by na progu stanąć na czatach. I z pozycji korytarzowego ciecica pomóc zabezpieczać działania prowadzone w domu zloczyncy.

Na efekty operacji nie trzeba było długo czekać. Chwilę później z czeluści lokalu zgarnięto trzech zastrachanych wyrostków, którzy z nudów robili sobie głupie żarty. Albo też chcieli zaistnieć jako młodzi, zdolni opozycjoniści, słuchawką telefonu walczący o polską wolność, demokrację oraz lepsze jutro.

Po akcji przeciw gówniarzowskiej reakcji wrócono do bazy i codziennych czynności służbowych.

*

Następnego dnia naczelnik wydziału (technicznego) wezwany został na najwyższy dywanik. To znaczy do nowego komendanta. Bartoszewskie-go.

– Towarzyszu naczelniku, macie tam u siebie chłopaków z jajami – zaczął bez ogródek nowy pryncypał, zastępca komendanta do spraw dolnośląskiej SB. – Jeden kazał mi nawet pilnować drzwi. Naczelnik zdębiał.

– Zresztą miał rację – kontynuował pochwały szef. – Dajcie mi nazwiska tych chłopaków, to wystąpię o nagrody. Zasłużyli.

– Tak jest, towarzyszu komendancie – wydukał zaskoczony naczelnik, odmeldował się i wrócił do swojego gabinetu.

Kilka dni później koledzy otrzymali nagrody pieniężne. Słowo szefa ciałem się stało, ziściło się bowiem materialnie. A tego dobra nigdy za wiele. Czyli: nie taki diabeł straszny, jak go malują. Chyba.

*

Na potwierdzenie postawionej powyżej tezy o diable przytoczę jeszcze jeden przykład na bardzo utajnioną ludzką twarz Bartosza. Tę głęboką, skrytą pod maską diabelskiego bezwzględne-go tyrana-sukinsyna.

Od pierwszego zetknięcia z nim podczas akcji u wrót mieszkania młodocianych terrorystów dowcipnisiów między szefem a moimi późniejszymi kolegami z tej sekcji wytworzyła się specyficzna więź. Jakby prywatno-służbowa sympatia podszyta wzajemnym szacunkiem. Oczywiście w granicach stricte służbowych oraz w relacjach przełożonego z podwładnymi.

Zresztą wcale się nie dziwię, bo wspomniane chłopaki były super kumplami także dla mnie. Szczerymi, sympatycznymi, pomocnymi i opiekuńczymi.

Gdy zdarzyła się jakaś pilna robótka,

szef zwracał się bezpośrednio do kolegów. Z pominięciem drogi służbowej, to znaczy bez pośrednictwa wydziałowych naczelników i kierowników. Dzwonił, zapraszał, uzgadniał. Krótko, syntetycznie, treściwie. I fachowo. Jak fachura z fachurami.

Kto szefowi zabroni? Kto zwróci uwagę, zgani, okaże oburzenie? Kto by śmiał?

No i takie prawo szefa. Szefa nad szefy. Po cholere ma tracić cenny czas? Na pośredników. Wiadomo.

Albo było z pośrednikiem.

– Przyślijcie mi paru waszych chłopaków – rzucił do słuchawki.

– Tak jest.

Bez zbędnego bicia piany, bez tłumaczenia, na co mu tak nagle te fachury.

Często te chłopaki czuły się zawstydzane. Tak po ludzku było im głupio. Zwłaszcza wtedy, gdy Bartoszewski iście po chamsku i z cyniczną ignorancją traktował swoich naczelników. W tym naszego dobrotliwego i dobrodusznego pułkownika Kazia Maziarza.

Konfundujących epizodów było więcej. Po jakimś czasie naturalnie przepoczwarzyły się w regule, która w powszechnym oglądzie uplasowała Bartosza na pozycji pierwszego sukinsyna dolnośląskiego WUSW.

*

Opowiadano mi, że pewnego dnia koledzy z najważniejszej, ba, kluczowej sekcji naszego wydziału siedzieli u naczelnika na naradzie. Roboczej. Rozdzielano zadania, ustalano harmonogram prac, konieczne wsparcie innych służb, priorytety.

Nagle zadzwonił telefon. Ten telefon. Zapalił się wiadomy czerwony dzyn-dzyk.

– Melduję się.

– Natychmiast do mnie! – padło z drugiej strony wewnętrznego kabla.

– Tak jest.

I sinoblady na licu naczelnik wybył do szefa, zostawiając podwładnych w gabinecie, ponieważ ich narada dopiero się rozpoczęła, a pilne wezwanie naszego wydziałowego starego do najwyższego starego było priorytetem. To oczywiste.

Koledzy zostali siedzieć. Na tak zwany luzie opowiadali dowcipy, gadali o dupie Maryni. Zbliżały się imieniny jednego z nich, realizacja kolejnej roboty, to planowali wspólne pójście na dużą wódkę. Albo zostanie w wydziale na jeszcze większą.

Nagle znowu zadzwonił telefon, ponownie zapaliło się wiadome, charakterystyczne światełko.

Odebrać czy nie odebrać? Oto jest pytanie.

– Niech sobie dzwoni. Starego przecież nie ma.

– A może to nas jeszcze wyzwa? Na konsultacje albo coś?

– To możliwe.

– Dobra, odbieramy. To nie granat bojowy.

Któryś z nich odebrał i regulaminowo się przedstawił. Najprawdopodobniej Boguś, kierownik sekcji, bo to on był tu teraz najwyższym funkcyjnym.

– Melduję się. Kwiatkowski.

– A co wy tam, kurwa, robicie?

– Głos w słuchawce nie brzmiał sympatycznie. W tym momencie szef był raczej wkurzony.

– Akurat byliśmy wszyscy na naradzie u naczelnika, jak został wezwany do towarzysza komendanta.

– Cooo? Przecież on już dawno temu ode mnie wyszedł. Jak przyjdzie, niech, kurwa, natychmiast do mnie!

– Tak jest!

Wrzask Bartosza słyszany był przez wszystkich obecnych. A koniec pogawędki także przez naczelnika wchodzącego akurat do swojego gabinetu.

– Co się stało? Kto dzwonił?

Chłopcy syntetycznie zrelacjonowali sytuację.

Maziarz przybrał jedną ze swoich żalosnych min. Zbladł, obrócił się na pięcie i ponownie pognął na dół budynku. Na pierwsze piętro, w stronę reprezentacyjnego frontu, w miejsce oddalone od naszych pomieszczeń o dobre kilkadziesiąt metrów.

Potem okazało się, że wracając od Bartoszewskiego, zagadał się z kimś na korytarzu. Nie mając bladego pojęcia, że pryncypałowi wpadnie coś do głowy i już, zaraz, natychmiast zachce go widzieć znowu.

*

Tak się kiedyś zdarzyło, że na miejscu nie było żadnego z naszych naczelników. Jeden bawił na urlopie poza miastem, chyba nawet za socjalistyczną granicą, drugi niemiło zaniemógł i galopem wykopano go na zwolnienie lekarskie. Zdarza się zachorować nawet ważnym esbekom. Obowiązki wodza przejął tym samym jeden z urzędujących kierowników. Nie bardzo chciał, ale bardzo musiał.

W tym czasie moi koledzy zrealizowali kilka bardzo ważnych zadań. Potocznie: „robót”. Poszły dobrze, zakończyły się sukcesem, wszystko się udało, przebiegło koncertowo. I modelowo. Prawie jak zwykle. Jeżeli miały miejsce jakieś wtopy i potknięcia, zostały w ścisłym gronie sekcijnym. Morda w kubel. I już.

Naczelnik Maziarz wrócił z urlopu,

(Ciąg dalszy na stronie 52)

(Ciąg dalszy ze strony 51)

odebrał meldunek o powodzeniu wydziałowych przedsięwzięć. Odnotował zadowolenie graniczące z euforią, pozytywne hercklekoty oraz motyle w brzuchu. Natychmiast postanowił pochwalić się Bartoszewi. Także tym, że nawet pod nieobecność naczelników wszystko poszło jak z płatka.

Ten zaś, Bartosz znaczy, wysłuchawszy relacji, zareagował z właściwą sobie erudycją. Z inteligentnie błyskotliwą gracją, wdziękiem oraz taktem:

– Widzicie, Maziarz, wy tam na chuja potrzebni jesteście!

★

W natłoku niemilych zdarzeń nikt już nie pamięta, albo pamiętać nie chce, że parę osób miało mocne podstawy, by pułkownika Bartoszewskiego darzyć nie tylko uczuciem szczerzej sympatii, ale też innymi uczuciami. Na przykład wdzięczności. Co za tym idzie, dobrze go wspominać.

Rzecz w tym, że to zupełnie naturalne, jak też zgodne z naturą i mentalnością Polaka, że o wiele dłużej pamiętamy emocje negatywne. Na przykład uczucie nienawiści, zawiści, wyrażzonej nam krzywdy. Pielęgnujemy je, otaczamy kokonem plotek, komentarzy, tak ostatnio modnymi hejtami. Mało tego, nienawiść lepiej się sprzedaje. Na co komu wiedzieć, że drugiemu się powodzi, dzieje się dobrze bądź szczęśliwie? Pożywką dla mas i mainstreamu jest cudze nieszczęście. Ha!

Jeden z moich wspnianych kolegów mieszkał na podwrocławskiej wsi. Do pracy miał daleko, a dojazd wielce niewygodny. Autobusy nocne nie jeździły tam w ogóle. A przecież służba mogła trwać nieprzerwanie nawet ponad dobę, jak nie dwie lub trzy. Do tego warunki jego egzystencji były raczej spartańskie, dom stary, niewygodny, a pieniędzy niewiele. Bo i stanowisko miał wtedy nie za wysokie.

Do tej pory nie bardzo wiadomo, dlaczego ów kolega nie starał się o służbowe locum we Wrocławiu. (To nadal skromny człowiek. I fantastyczny.) Uznał chyba wówczas, że są bardziej potrzebujący. To możliwe i bardzo do niego podobne.

Tak się stało, że kolegę odwiedził nasz naczelnik Maziarz. Bawił w okolicy i wstąpił na herbatkę. Zobaczył, co zobaczył. Zmartwił się, postanowił niezwłocznie udać się do Bartosza w celu wyproszenia przydziału na mieszkanie służbowe dla pracownika. Optymalnie we Wrocławiu.

Podczas wizyty zebrał od Bartosza kolejne joby. Za to, że nie dba o takich dobrych pracowników, że melduje tak późno, że to teraz będzie priorytetem.

– Macie dopilnować, żeby on

dostał to mieszkanie.

– Tak jest.

Maziarz nie miał innego wyjścia. Zalał, powołując się na słowa szefa. I przy okazji strasząc nim kolegę, naczelnika odpowiedzialnego za sprawy kwaterunkowe dolnośląskich funkcjonariuszy. Jeszcze udało się wybrać mieszkanko w dobrym miejscu i nieobarczone żadnymi wadami formalno-prawnymi. To też była kwestia szczęścia, ponieważ ten akurat przydział przygotowano dla jednego z trenerów KS Gwardia Wrocław. Gwardzista zaś grymasił. Jak to często bywało wśród fumiastych gwiazd sportowców, których znał, podziwiał i hołubił cały polski świat sportowy. Z przyległościami.

Reasumując, z tego Bartosza bywał ludzki pan. W porywach i jedynie dla wybrańców losu.

Nawet dzielni koledzy asystenci nie wytrzymywali z Bartoszem zbyt długo. Nie dało się, i już. Ale co się nasłuchi, co napatrzili, naradzili, nazywali inwektyw, to ich. Niby zdobyli bezcenne doświadczenie na pierwszej linii esbeckiego frontu. Niby.

Przechodząc do pracy gdzie indziej, to znaczy na stanowiska operacyjne w liniowych wydziałach dolnośląskiej SB (ponieważ zsyłka do wydziałów pomocniczo-technicznych uważana była za dotkliwą karę i degradację), długo i bardzo mozolnie musieli zaskarbiać sobie przychyłność nowostarych kolegów. Latami ciągnęła się za nimi przypięta łatka przydupasa szefa. Bartoszewskiego na dodatek. No i nikt nie chciał się z nimi kolegować, co wydaje się zupełnie zasadne. Dlaczego? To proste. Ci stamtąd to przecież nikt inny jak donosiciele. Skurwiele. Gnidy dworskie. Uchole Bartosza.

– Przy nim uważać i morda w kubel. Papiery zasłaniać, przez telefon nie gadać, wódki z nim nie pić, na dupy nie chadzać.

Kolkowialnie rzecz ujmując, chłopcy mieli przesrane. Słono zapłacili (towarzysko) za kilka minut chwały na wysokościach.

Swoją drogą ciekawe, czy któremuś z nich jątrzą się tajne blizny. Czy po latach mogą spojrzeć na siebie w lustro i powiedzieć dzieciom lub wnukom:

– E tam. Taka praca. Taka służba. Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr.

Oj, wydaje mi się, że chyba nie mogą. Bezwzględnymi sukinsynami zostali nie dlatego, że musieli. Bo ktoś ich zmuszał, znęcał się fizycznie lub psychicznie. Nie. Zostali nimi dobrowolnie i na własne życzenie. Podobało się. Pasowało jak cholera. Przez jakiś moment czerpali profity, a z tym czynieniem zła było im po prostu kom-

fortowo i dostatnio.

A może tylko coś mi się wydaje?

Chociaż, z drugiej strony, oraz rozpatrując zjawisko mniej emocjonalnie, za to merytorycznie, przyznam, co następuje. W tej naszej służbie wszystkie polecenia nosiły znamiona rozkazu. Jak to bywa w każdej porządnej formacji mundurowej. A z rozkazem szarży wyższej i ważniejszej nie należy się spierać. Wiadomo.

Przecież my, funkcjonariusze resortu spraw wewnętrznych, działając wspólnie i w porozumieniu dla dobra publicznego, zawsze mieliśmy wybór. To nie była karna kompania, żeby nie mieć.

Jaki?

Wybór między:

– primo, wykonaniem rozkazu, czyli działaniem pod przymusem bezpośrednim,

– secundo, działaniem (lub zaniechaniem) pod przymusem ewentualnym, czyli tak zwany „przymus dobrowolny”. (Z tego, co wiem, zespół przydupasów Bartosza powoływany był właśnie na zasadzie tego punktu). A naszego niezbywalnego prawa oraz możliwości wyboru między tymi dwiema opcjami broniliśmy jak niepodległości.

Komendant Bartoszewski był zrzutem z Warszawki. Desantowym jakby. Ponoć zostawił tam rodzinę i przyjaciół. Co do krewnych tego pana, nie zajmę stanowiska. Miał jakieś dorosłe dzieci, rodzeństwo, kogoś, kogo rzeczywiście można określić mianem rodziny. Jeżeli chodzi o przyjaciół, to śmiem wątpić w prawdziwość ich istnienia. To chyba byli zwykli znajomi, sąsiedzi, współpracownicy. Taki wredny typ nie powinien mieć żadnych przyjaciół. Absolutnie.

(A nie. Jest jeszcze jedna możliwość: ci domniemani przyjaciele to byli jacyś porabani masochiści).

Na podobnych przybyszów bardzo często mówiło się „przyniesiony w teczkę”. Do niego bardziej pasowałoby określenie „przysłany w tajnych aktach bezpieki”. Czy tylko polskiej? Czas pokazał, że nie tylko.

Do tego radzieckiego KGB. W ogólnie dostępnych informacjach można przeczytać, że tenże Bartoszewski był słuchaczem jednej z moskiewskich akademii. A to Wyższej Szkoły Oficerskiej KGB. Nazwanej imieniem Feliksa Dzierżyńskiego. Nomen omen. Ha! Czyżby dlatego on tam stał? Znaczy Felek. U nas, w komendzie, na marmurowym postumencie pośrodku olbrzymiego holu wewnętrznego. I

(Ciąg dalszy na stronie 53)

(Ciąg dalszy ze strony 52)

codziennie niezmiennie przypominał Bartoszowi stare, dobre czasy młodości?

W każdym razie gość skorzystał z propozycji awansu na zastępcę komendanta do spraw SB. W pierwszorzędnym wielkim mieście. Do Wrocławia przyjechał tylko z żoną.

Chyba głównie po to, by cholernie uprzykrzyć swoim dolnośląskim podwładnym i tak już porąbane służbowe życie.

Nowy boss otrzymał przestronne mieszkanie, oczywiście służbowe, w pięknej wrocławskiej dzielnicy Krzyki. Do lokalu przynależała również przestronna piwnica, którą Bartosz nakazał posprzątać i zagospodarować na cele rekreacyjno-hobbystyczne. Oczywiście wszystko robili koledzy z pionu techniki operacyjnej, to znaczy moi. Piwniczny kącik majsterkowicza przystosowywali w godzinach pracy, po godzinach, w dni niby wolne od pracy. Ale bynajmniej nie wolne od służby. Niezmiennie dla tej samej ojczyzny.

Służba, rozkaz, powinność. Ruki po szwam, morda w kubel i do roboty. No bo pan komendant musiał coś robić w wolnym czasie, czymś się zająć. To znaczy po wyjściu z gabinetu. Jak długo można się gapić w telewizor albo na własną babę? Właśnie.

Łaskawca próbował coś tam majsterkować w piwnicy, w związku z tym zakupiono mu trochę narzędzi do majsterkowania. Według życzenia. Książek nie chciał. Mógł je czytać, mógł je pisać. Ale jakoś tego nie wymyślił.

W związku z powyższym szybko pojawił się kolejny kłopot. Tym razem komunikacyjny. A konkretniej taki, że gdy ktoś do niego dzwonił w sprawach służbowych (w prywatnych dzwoniło niezwykle rzadko), na przykład ten biedak dyżurujący przy jego telefonie, za każdym razem szanowna pani komendantowa musiała schodzić do piwnicy. Po niego. I wzywać do telefonu.

Niepodobna, by wielka warszawska pani (pułkownikowa) osobiście biegła po schodach. Skandal po prostu. Z dymania po schodkach w tę i nazad wcale zadowolona nie była. On także nie, bo pani żona męczyła go okrutnie.

Pewnego razu, szybciej niż później, Bartosz zadzwonił do naczelnika Maziarza, by mu domowy telefon „zrównoleglić”, a drugi aparat telefoniczny postawić w tej jego piwnicy. Natychmiast.

– Tak jest. Natychmiast.

Do tego ze wszech miar ważnego za-

dania skierowani zostali najważniejsi wydziałowi specjaliści, to znaczy Duduś, bez którego nie mogła się obyć żadna telefoniczna fucha, oraz sam zastępca naczelnika. Ten przyszedł mój. (I tak mieliśmy tylko jednego).

Z niemalym trudem udało im się w końcu tego dokonać. Po drodze, do tego w starym poniemieckim budynku, pojawiły się kłopoty techniczne. Poza tym dodatkową linię telefoniczną trzeba było jakoś utajnić, zakamuflować. Instalację dobrze ukryć. Co oczywiście. Choćby po to, by żaden dowcipniś nie przeciął sobie kabelka. Ot tak.

Panowie umordowali się jak cholera. Zasadniczo tylko dlatego, że pani komendantowa strzeliła focha.

Teraz Bartosz miał w piwnicy drugi telefon i tam odbierał kierowane do niego rozmowy. Tylko wtedy, gdy wchodził do piwnicy, to włączał telefon do gniazdka, a przed wyjściem zwykły go wyłączać. Podobno.

Sprawa z zabijaniem wolnego czasu została częściowo rozwiązana. Niestety, tylko częściowo, ponieważ po jakimś czasie człowiekowi znudziło się ustawiczne przesiadywanie w ciemnej piwnicy. Albo dopadła go przypadłość zwana klaustrofobią. Nie wykluczano możliwości przykrego sąsiedztwa piwnicznych natrętnych sąsiadów, baniek z kiszoną kapustą i worów z podgniętymi kartofelkami.

Wkrótce sytuacja uległa nieznacznej modyfikacji. Nie wiadomo, kto wpadł na pomysł i odpowiedział, by szef załatwił sobie ogródek. To znaczy tak zwaną działkę pracowniczą.

Geniusz!

Wówczas ogródki były niezwykle modne. Posiadanie działki w mieście nobilitowało wszystkich posiadaczy. Świadczyło o zamożności, dobrym guście oraz wysokiej pozycji w lokalnych wyższych sferach. Bezkarnie można było oddawać się rekreacji, uprawie własnych warzyw i owoców, hodowli drobiu albo produkcji destylatów owocowych. Zdarzało się karmiony publicznymi zlewkami prosiaczek, śliczne kosmate króliczki i równie śliczne żółtozębe nutrie.

Oczywiście, że mu załatwiono. Także natychmiast. Do tego w służbowym pakiecie zapewniono bezpieczne otoczenie prawie samych podwładnych. O bezpośrednie zaś sąsiedztwo swojego ulubionego naczelnika-niewolnika, to znaczy pułkownika Maziarza, Bartosz zadbał już osobiście. A nasz Kaziu nie miał odwagi sprzeciwić się temu wątpliwemu zaszczytowi. Ani żadnemu innemu. W tempie najszybszym z możliwych postawiono altankę oraz posadzono drzewa owocowe, które już rodziły owoce. Co to dla

harcerza?

Sprawy wewnętrzne toczyły się swoim trybem. Tym razem na świeżym wielkomięjskim powietrzu. Najważniejsze dla Bartosza było to, że miał „swojego” sąsiada, nad którym mógł się pastwić nie tylko w pracy. Wielki ludzki pan, ludzki szef. Dobrodzie. Łaskawca.

*

Powszechnie wiadomo, że rośliny w ogródku potrzebują podlewania. Zwłaszcza wtedy, gdy nie pada deszcz. Wprawdzie w ogródkowym rowie stała jakaś mętna woda, ale w odległości około stu metrów od obu działek. Zatem trzeba było ją nosić. Sama nie chciała przyjść. Przypłynąć także nie chciała, franca jedna.

Bartosz wpadł na kolejny genialny pomysł. Wymyślił, ażeby załatwić mu duży plastikowy pojemnik na wodę, a do tego dorobić taki specjalny drąg. Żeby ten pojemnik móc wygodniej nosić. Napelnięty wodą, pusty bowiem był dość lekki i do uniesienia w pojedynkę. Na pomagiera wybrał sobie oczywiście Maziarza. No bo kogo?

Pojemnik dało się ogarnąć. I drąg także zrobiono w moim wydziale. Tym razem na ekskluzywną, bo zaszczytną ekologiczną fuchę dla szefa załatwił się Julek – mechanik i kasiarz. Wykonawca otrzymał wyraźną instrukcję, by hak, na którym podczas transportowania miał wisieć pojemnik z wodą, nie był umocowany pośrodku, tylko jakoś w jednej trzeciej długości drążka. Oczywiście Julek tak zrobił.

Pan każe, sługa musi.

Teraz noszenie wody przez dwóch panów sąsiadów stało się publiczną komedią. Swoistym teatrum, które z lubością obserwowali pozostali sąsiedzi. I zawzięcie komentowali (ciesząc się, że nie zostali namaszczeni na pomagierów łaskawcy). Z przodu chadzał Kaziu. Trzymał drąg, i faktycznie to on niósł cały ciężar potężnego bukłaka z wodą. Pośrodku, no prawie, jechała woda. W lektyce. Z tyłu dreptał sobie Bartosz, trzymając się za ten dłuższy i lżejszy koniec drążka.

Dla patrzących z boku może i była to niezła zabawa, jednakowoż naszemu biednemu naczelnikowi nie było do śmiechu. Pokornie nosił, moloził się okrutnie, stękał, chrząkał, pociał. Oraz znosił. Też pokątne kpiny, wyraziste spojrzenia sąsiadów. Biedny chłop czuł się adekwatnie do zaistniałych sytuacji. Niczym pomiotło.

Sam Bartoszewski w końcu miał i tego dość. Najwyraźniej znudziło mu się osobiste noszenie ożywczej wody.

Zawołał dwóch panów z instalacji. To

(Ciąg dalszy na stronie 54)

(Ciąg dalszy ze strony 53)

znaczy kolegów z sekcji wiadomej. Ten zaszczyt przypadł w udziale Dudusiowi i koledze kierownikowi Bogusiowi.

– Towarzysze, trzeba wykopać studnię w moim ogródku – przeszedł od razu do rzeczy komendant. Bez zbędnych ceregieli. Jak to on.

– Tak jest, towarzyszu komendancie – odpowiedział Duduś, stojąc przed szefem na baczność. Bartosz nie pozwolił im nawet usiąść, nie zaproponował kawy. Cham paskudny.

– No to kiedy? Dzisiaj? – zapytał towarzysz komendant.

Spieszyło mu się, bo lato zapowiadało się gorące. Zaplanował sobie wypad na łono natury, a plany komendanta to świętość.

– Tylko, szefie, studni nie można sobie wykopać w miejscu, gdzie się zachce, ale tam, gdzie jest woda. A do tego trzeba różdżkarza. – Duduś śmiało się podzielić fachową opinią. I głosem rozsądku.

– Kogo trzeba?

– Różdżkarza. No, takiego fachowca od wyznaczania dokładnego miejsca, gdzie jest woda – dodał Boguś, uzupełniając wypowiedź Dudusia.

– Więc go załatwcie. Mój samochód z kierowcą macie do dyspozycji – skwitował Bartoszewski. Zaraz potem dał znać, że rozmowę zakończył. Dokładniej: machnął ręką, by podwładni poszli sobie precz.

Teraz dopiero chłopcy mieli nie łada zgryz.

Duduś przypomniał sobie, że gdy w epoce przed resortowej pracował we wrocławskiej cywilnej łączności, dwóch jego kolegów trudniło się różdżkarstwem. Zaraz po audycji zadzwonił, dogadał się, różdżkarz kazał po sobie przyjechać po jego pracy.

Jeszcze tego samego dnia po południu Bartosz udał się na swoją bezwodną działkę, a Duduś po koleże różdżkarza.

Na działce szefa kolega Dudusia wyciął sobie z drzewa różdżkę. Tak wyposażony zaczął szukać wody. Przeszedł działkę wzdłuż i wszerz.

– Panowie, tutaj prawdziwej dużej wody nie ma – powiada wreszcie. – Na głębokości około dwóch metrów jest jakaś mała warstwa wodonośna, ale o małej wydajności. Po wykopaniu studni wody powinno wystarczyć do podlewania ogródka. Z biedą. I do niczego więcej.

Po tej czynności gość postawił różdżkę przy altance, i mówi do Dudusia:

– Chodź, przejdziemy się jeszcze po okolicy. Ja się zorientuję, jak w tym terenie jest z wodą. Odeszli jakieś dwadzieścia metrów poza ogródek

Bartosza.

– Daj mi różdżkę – zwrócił się do Dudusia. – Ja może tutaj zobaczę, co z wodą.

– Czesiek, dawaj tę różdżkę! – zwołał Duduś do kierowcy szefa.

Ku olbrzymieniu zdziwieniu Dudusia z gałązką przybiegł sam Bartosz.

– Proszę, towarzyszu – podał różdżkarzowi przyrząd.

Niestety. Różdżka pokazała, że w tym miejscu też nie było wielkiej wody. Jak chwilę wcześniej na szefowej działce, tak i tu odkryto jedynie małą warstwę wodonośną.

Komendant patrzył zachwycony, jak różdżka chodzi w rękę radiestety.

– Mogę spróbować? – zapytał.

Ale w rękę Bartosza przyrząd ani drgnął, czym pan komendant był bardzo zawiedziony. Fachowiec zaczął mu pokazywać, jak ma go trzymać. Swoimi rękami złapał ręce Bartosza z tyłu, a posłuszna różdżka zaczęła tańczyć. Góra, dół, góra, dół.

Szef był wniebowzięty. Cuda!

– Popatrz, popatrz, mnie też różdżka słucha! – zawołał. Cieszył się jak małe dziecko.

W końcu zadecydował, że studnia ma być wykopana przy jego altance. Nie będzie przecież biegał jak ten głupi i wodę nosił.

Nie ma mowy!

*

Duduś z Bogusiem kopali na zmianę tę cholerną studnię przez kilka kolejnych dni. W upale. O suchym pysku. Szef załatwił małe betonowe kręgi, i faktycznie na głębokości około dwóch metrów pojawiła się mniej więcej metrowa warstwa drobnych kamyczków, a pomiędzy nich wysączyła się upragniona woda.

Chłopcy wykopali jeszcze kawałek, założyli kręgi, kupili i zainstalowali odpowiednią pompę (zwaną „Abisynką”).

Od tego pamiętnego wydarzenia naczelnik Maziarz nie był już nadwornym nosiwodą Bartosza. Co nasz stary przyjął z wyraźną ulgą oraz wdzięcznością.

Per saldo Bartosz okazał się człowiekiem honorowym. Bardzo. Za ciężką pracę postawił chłopakom. Coś. Jedną flaszkę radzieckiego koniaku. Na pewno jej nie kupił, tylko dostał. I wyjął z przepastnego, dobrze zaopatrzonego służbowego barku.

Kolejna odsłona szefa jako ludzkiego pana.

Rzeczona flaszką wypita została zaraz potem u Bogusia w domu. Koledzy byli przeszczęśliwi, że wreszcie i ten

problem mieli z głowy.

*

Mój wydział miał się zająć technicznym zabezpieczeniem pewnego spotkania figurantów pozostających w zainteresowaniu służb specjalnych. Na zlecenie odpowiedniego wydziału operacyjnego prowadzącego sprawę. Jak doniesiono (za agenturą oraz rozpoznaniem operacyjnym), ścisła grupka figurantów miała się zebrać przy ognisku na leśnej polanie pod miastem. Tamże, przy chlebku, kiełbasie, piwku i domowym bigosie, omawiać swoje sprawy, które także pozostawały w zainteresowaniu naszych służb.

Jakaś ważna, nadęta i posiadła wszystkie rozumy operacyjna mądrała zasugerowała Bartoszewi, żeby tam zrobić instalację podsłuchową. Przewodową. Z odbiorem sygnału (tu: podsłuchu) w pobliskim lesie, dokładniej na klasycznej myśliwskiej ambonie, którą specjalnie postawiono. Oczywiście ten genialny pomysł rzucano bez uprzedniej konsultacji z instalatorami.

(A myśliwych było ci u nas dostatek. U nas, w wojsku, w WSI i w innych formacjach mundurowych).

Ów operacyjny profesjonalista od siedmiu boleści nie był uprzejmy wziąć pod uwagę małego szczegółu. A to takiego, że odległość między miejscem przewidzianym na ognisko a amboną wynosiła około kilometra. W linii prostej.

Pomysł był naprawdę bzdurny. Ale szef go tyknął. W ciemno. Efekt liczył się dla niego, a nie sposób realizacji. Choćby trup miał się ślać gęsto. Bartosz wezwał do siebie wszystkich chłopaków, w tym naczelnika Maziarza, jego wice i kierowników naszych dwóch sekcji eksploatacyjnych. Swoim zwyczajem, to znaczy tonem nieznośnym sprzeciwu, zlecił terenową robotkę.

Naczelnik Maziarz wił się, chrząkał, chłopaki stali z głupimi minami. Kombinując zawzięcie, jak tu uzmysłowić skurczybykowi, że pomysł jest głupi, a zadanie niewykonalne. Przy najmniej przy założeniach, które wymodlił jego doradca. I że nie za chińskiego boga nie da się „podciągnąć jakiś kabel”. Musiałby być co najmniej kilometrowy, dobrze zamaskowany. Na to nie ma ani czasu, ani możliwości logistyczno technicznych. No i grozi natychmiastową dekonspiracją.

– Z jednej strony zainstalujecie urządzenie podsłuchowe, z drugiej posadzicie człowieka – rozkazał pułkownik Bartoszewski.

Świetnie. Nie, genialnie!

(Ciąg dalszy na stronie 55)

(Ciąg dalszy ze strony 54)

Ale jak? Gdzie? Może w ognisku? Czy w butelce piwa? Może w popielniczkę? Albo w spodniach figuranta? Jeśli w kielbasce zwyczajnej, to czyjej?

Bartosz swoje, chłopaki swoje. I pat.

– Gównu mnie obchodzi, Maziarz, jak to położycie. I gdzie. Macie to zrobić.

– Ale towarzyszu komendancie...

– Żadne ale, Maziarz. Jesteście od tego jak dupa od srania.

Wszystko na ten temat.

Nagle zgnębiony i wkurzony na maksa Duduś wpadł na pomysł. Genialny. Nowatorki. Performerski. Który to pomysł uwolnił wszystkich od poronionego konceptu z ciągnięciem druta. To znaczy kilometrowego kabla telefonicznego.

Duduś był trochę obeznany z ówczesnymi nowinkami technicznymi. Interesował się tematem, śledził prasę branżową, zagraniczne katalogi. Zabił o konkretne zakupy na potrzeby sekcji. Nawet za dewizy.

Komendant Bartoszewski natomiast miał syna, który po kilku latach od przyjazdu ojca do Wrocławia dostał pracę w uznanej dolnośląskiej placówce naukowej – Instytucie Techniki. W odróżnieniu od szanownego papy określany był jako „całkiem normalny gość”.

– Można, towarzyszu komendancie? – poprosił o głos Duduś.

– Mówcie.

– Towarzyszu komendancie, macie syna inżyniera pracującego w instytucie na Bielanych. – Towarzysz komendant raczył skinąć głową potakująco. – Obecnie jest takie najnowocześniejsze urządzenie podobne do ręcznych megafonów z tubą, tylko działające na odwrotnej zasadzie. To znaczy skierowane tubą w danym kierunku wylapuje głos na dość duże odległości. Wystarczy zadzwonić, zapytać. Czy takie mają. Kto, jak nie instytut naukowy?

Wszyscy obecni zdębieli. Popatrzyli na Dudusia jak na ufoludka. Maziarz ze zdenerwowania poczerwieniał i zaczął nerwowo chrząkać.

Bartoszewski zachował spokój. Jak pokerzysta. Nie dziwota. Szkolony przecież w moskiewskim KGB. Wstał. Bez słowa. Poszedł do swojego gabinetu zadzwonić do syna.

Po chwili wrócił rozpromieniony. Co było widać, słyhać i czuć. Emanował od niego jakiś blask, którego w innych sytuacjach ze świecą było szukać.

– Tak! Masz rację. Jest takie urządzenie i go nam przysła. – Podszedł do Dudusia i uściśnął mu rękę.

Potem poklepał po ramieniu. Niemalże z ojcowską czułością.

Wzruszył się po prostu. Niczym stary siennik.

Tym oto sposobem moi wydziałowi kumple pozbyli się kłopotu, za to nasi nadęci koledzy z wydziałów operacyjnych sami musieli obsługiwać to nowoczesne urządzenie. Siedząc w nocy na swojej genialnej ambonie.

Per saldo wszyscy byli zadowoleni. Nowoczesne urządzenie podsłuchowe, dużo później nazwane fachowo profesjonalnym mikrofonem parabolicznym kierunkowym, służyło im (firmie) nadal i nie tylko w tej leśnej sprawie.

Niżej opisany epizod z życia wrocławskiej esbecji zdarzył się już u schyłku tejże.

Poniekąd miało się ku końcowi także peerelowskie socjalistyczne status quo i systemy innych naszych socjalistycznych sąsiadów. Niby jeszcze nic się nie działo, ustrój miał się jakby dobrze, jak ten mityczny kolos na glinianych nogach, ale w powietrzu wisiała zapowiedź zmiany. Nieuniknionej. Dziejowej.

Kontrolowanie oraz monitorowanie zachowań opozycji politycznej szło pełną parą, jednakowoż zyskało nową jakość. Przybrało kierunek nastawiony bardziej na monitorowanie samej sytuacji, mniej na gnębienie opozycjonistów. Czuliśmy to wszyscy. Jakies jeszcze niesprecyzowane moce nakazywały nam robienie tego, co powinniśmy: wykonywanie rozkazów i poleceń. Jednak w społeczno-politycznym powietrzu coś się zmieniło. Ewidentnie. Zgęstniało, zapachniało zmianą cyrkulacji. Na zachodnią.

Pewnego dnia naczelnik Maziarz został wezwany do komendanta Bartoszewskiego. W jakiejś sprawie. Latał do niego kilka razy dziennie, jak nie częściej. Zbierał joby, otrzymywał wyrazy dziwnego uwielbienia oraz ustawicznego pomiatania.

Tym razem było jakoś inaczej.

Zamiast wrócić do siebie do gabinetu, naczelnik udał się prosto do przyjaznych pomieszczeń sekcji instalacyjnej. Wszedł, usiadł i zaczął chrząkać.

– Chłopaki, he, wracam prosto od Bartoszewskiego. Słuchajcie, he, było jakoś nietypowo. Coś jest chyba nie tak – podzielił się spostrzeżeniami. Przecież przebywał w gronie swoich najlepszych ludzi. W pewnym sensie przyjaciół. Na których mógł liczyć. I co najważniejsze – lojalnych druhów.

– To znaczy? Bartosz jest chory? – dopytywali koledzy.

Boguś, Dyńka, Julek i Duduś. Piotrek, Marcin. Maciek i Stefan. Był

jeszcze jeden kolega, dawny nadworny kierownik Bartosza, teraz instalator z dodatkową fuchą. To znaczy mobilny jak inni i wożący chłopaków na roboty.

Wiecie, że zamiast mnie opier... tego, wiecie no, zbesztać jak zwykle na wstępie i bez dania racji, on poprosił uprzejmie, żebym usiadł?

– Jak to?

– Niemożliwe.

– Chory chyba.

– Wezwał szef pogotowie?

– Właśnie. Potem powiedział, żebym mu sam zreferował waszą ostatnią sprawę. A, jeszcze ja siedziałem, a on stał.

– Nie do wiary.

– Coś chłopu zaszkodziło!

– Opił się, czy co?

– I wyobraźcie sobie, że słuchał mnie bez zbędnych uwag. Z takim przyklejonym do gęby ironicznym uśmiechem. Na końcu mi podziękował i jeszcze do drzwi odprowadził!

– Co zrobił?

– Podziękował?

– Odprowadził?

– O!

Niebywałe. Jak nie nasz Bartoszewski, ale zupełnie ktoś inny. Nie groźny lew, tylko przemiła owieczka. Beee!

Tak obrobili Bartoszowi tylek, tak się dziwili i gdybali, że tamtego na bank piekły uszy.

*

Wkrótce okazało się, co tak naprawdę znaczyła ta zgola nietypowa uprzejmość komendanta. Otóż od jakiegoś czasu nasz Bartosz bardzo zabiegał o skierowanie go na placówkę dyplomatyczną. Do jednej z europejskich republik Kraju Rad. Oczywiście tylko do bardziej cywilizowanej, nie gdzieś na stepy za Ural.

Udało się. Wyprosił, wychodził i załatwił sobie stanowisko konsula PRL w Konsulacie Generalnym w samym Leningradzie. Tę radosną wiadomość otrzymał tuż przed wezwaniem Maziarza.

W połowie lutego osiemdziesiątego ósmego roku był już za naszą wschodnią granicą. Dwa lata rezydował w przepięknym pałacu kupca Platona O. Iwanowa z 1860 roku. Tylko mu pozazdrościć takiej miejscówki.

No i nam wszystkim. Pozazdrościć. Albowiem zastąpił go człowiek normalny. I wrocławianin. Od nas. Znanym, lubianym. Nasz człowiek, swój chłop. Uff.

A na organizmie technicznego ulubieńca (czytaj: chłopca do bicia) komendant Bartoszewski trenował niezwykle trudną sztukę uprzejmego przyjmowania petentów. Trening bowiem czyni mistrza. Czyż nie?

Aneta Wybieralska

**Bezpłatną Pomoc Prawną w zakresie prawa konsumenckiego można uzyskać
w Regionalnym Ośrodku Konsumenckim w Olsztynie,
ul. Tarasa Szewczenki 1,
Tel. 22 299 60 90, wew. 4
e-mail : olsztyn@dlakonsumenta.pl
Szczegóły dotyczące godzin otwarcia ośrodka www.dlakonsumenta.pl.**

**Prezydium Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie
Informuje:**

**Porady i pomoc prawna członkom Stowarzyszenia można uzyskać
w godzinach otwarcia Biura Zarządu Oddziału w terminach jak niżej**

**Prezydium Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie
Informuje:**

**Merytoryczne posiedzenia prezydium (w pełnym składzie) odbywają się:
W każdą pierwszą („nie świąteczną”) środę miesiąca w godz. 10.00-12.00.**

Stały kontakt:

tel. kom.: 519 340 125, e-mail: jer7kow@poczta.onet.pl,

Adres do korespondencji:

Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie

Sekcja Socjalna

ul. Partyzantów 6/8

10-950 Olsztyn

Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych

Dane do faktur /wzór/

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH

ZARZĄD KOŁA W OLSZTYNIE

10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41

NIP: 8512442679

Konto Bankowe Zarządu Wojewódzkiego

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH

ZARZĄD WOJEWÓDZKI W OLSZTYNIE

Bank BGŻ BNP Paribas S.A.

Nr konta: 67 2030 0045 1110 0000 0416 2430

MEDIALNY PUNKT KONTAKTOWY POKRZYWDZONYCH BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY

Funkcjonuje od 2018 r. w Biurze Prezydium ZG SEiRP pod adresem e-mailowy: wykluczeni@seirp.pl który jest punktem kontaktowym dla wszystkich byłych funkcjonariuszy pokrzywdzonych w wyniku bezprawnego poddania weryfikacji, a następnie włączonych do katalogu funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa i katalogu funkcjonariuszy pełniących służbę na rzecz totalitarnego państwa przez działających w porozumieniu przedstawicieli IPN, MSWiA i ZER. Biuro Zarządu Głównego SEiRP

Olsztyński Biuletyn Informacyjny

Wydawnictwo Zarządu Oddziału Wojewódzkiego

Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Olsztynie.

Redaguje: Jerzy K. Kowalewicz, Korekta: Maria Kowalewicz

OBI w sieci na stronach www:

<http://www.seirp.pl/olsztyński-biuletyn-informacyjny> https://fssm.pl/ckfinder_pliki/files/OBI/

<http://seirp.olsztyn.pl/>

E-mail: jer7kow@poczta.onet.pl, tel. kom. 519 340 125.

10-542 Olsztyn, ul. Dąbrowszczaków 41



[Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych \(seirp.pl\)](http://seirp.pl)

[Nowy, 222 numer "Informatora KWP w Olsztynie" -
Galerie zdjęć - Policja Warmińsko-Mazurska](#)

